

DARIUSZ RATAJCZAK

**TEMATY
NIEBEZPIECZNE**

Opole 1999

**AAARGH
INTERNET
2006**

AAARGH

THE WEBSITE WAS FOUNDED IN 1996 BY AN INTERNATIONAL TEAM

<http://vho.org/aaargh>

<http://aaargh.com.mx>

<http://litek.ws/aaargh>

If you intend to connect to the AAARGH website from France, you need an anonymizer.

<HTTP://ANON.FREE.ANONYMIZER.COM/HTTP://WWW.AAARGH.COM.MX/>

OR: <HTTP://AAARGH.COM.MX.NYUD.NET:8090>

We work in French, English, German, Spanish, Italian, Rumenian, Russian, Czech, Danish, Indonesian, Portuguese, Dutch, Hungarian...

THE QUARTERLIES OF AAARGH

<http://geocities.com/ilrestodelsiclo>

Conseils de révision

Gaette du Golfe et des banlieues

The Revisionist Clarion

Il resto del siculo

El Paso del Ebro

Das kausale Nexusblatt

O revisionismo em lingua português

Arménichantage

NEW ADDITIONS ON AAARGH

<http://aaargh.com.mx/fran/nouv.html>

<http://vho.org/aaargh/fran/nouv.html>

BOOKS (290) PUBLISHED BY AAARGH ON INTERNET

<http://vho.org/aaargh/fran/livres/livres.html>

<http://aaargh.com.mx/fran/livres/livres.html>

DOCUMENTS, COMPILATIONS, AAARGH REPRINTS

<http://aaargh.com.mx/fran/livres/reprints.html>

<http://vho.org/aaargh/fran/livres/reprints.html>

FREE SUBSCRIBE: (E-MAIL)

revclar@yahoo.com.au

elrevisionista@yahoo.com.ar

MAIL:

aaarghinternational@hotmail.com

POUR ÊTRE TENUS AU COURANT DES PÉRÉGRINATIONS DE L'AAARGH ET RECEVOIR LA *LETTRE DES AAARGHONAUTES* (EN FRANÇAIS, IRRÉGULIÈRE):

elrevisionista@yahoo.com.ar

AAARGH, TO AVOID DYING STUPID.

MAKE COPIES OF THE SITE. JOIN AAARGH. BROADCAST AAARGH. WORK FOR AAARGH. LET'S TOIL FOR OUR COMMON FREEDOM.

LET'S TRAMPLE THE CENSORS.

POLSKI / ENGLISH

DR DARIUSZ RATAJCZAK

TEMATY NIEBEZPIECZNE

**Opole 1999 (mars)
(tirage : 320 exemplaires)**

Dr Dariusz Ratajczak

Tematy Niebezpieczne

Spis Treści

Wstęp *
JUDAICA 3
ŻYDZI WOBEC ANTY POLONIZMU ŻYDÓW *
KAROL MARKS-REWOLUCYJNOŚĆ ŻYDÓW" LEWICOWY ANTYSEMITYZM *
ŻYDZI- TALMUD- GOJE *
TAJEMNICA POCHODZENIA ADOLFA HITLERA *
NARODOWE SIŁY ZBROJNE A ŻYDZI *
REWIZJONIZM HOLOCAUSTU *
CZY IZRAEL JEST PAŃSTWEM DEMOKRATYCZNYM? *
MASONICA 18
MASONERIA I SPISKOWA TEORIA DZIEJÓW 19
MASONERIA- RYTY- OBRZĘDY
VARIA *
CI OKROPNI ENDECY *
ŚLĄSKI HEIMAT *
PRZYPADKI MARSZAŁKA ŻYMIERSKIEGO *
MAŁA WOJNA *
JĄŚ NIE DOCZKAŁ- DOWÓDCĘ ZWM TRAFIONO ŚMIERTELNIE PO DWUGODZINNYCH
DELIBERACJACH *
ALKAZAR 1936 (z dziejów hiszpańskiej wojny domowej) *
ZWARCI- SZYBCY- GOTOWI- BIS *
EUROPEJCZYK *
WIELKIE PICIE *
WERWOLF: MIĘDZY MITEM A HISTORYCZNĄ PRAWDĄ *
RACJONALIZATORZY Z SUCHEGO BORU" *
WSPÓLNE KORZENIE *
PINOCHET- FASZYSTA CZY ZBAWCA *
WOKÓŁ AKCJI LEGALIZACYJNEJ NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH NA EMIGRACJI *
KONIEC ŚWIATA AFRYKANERÓW? *
KONFLIKT W IRLANDII PÓŁNOCNEJ *
TRYUMF DYLETANTA 57
GEIBEL I KALKSTEIN 58
ANTYKOMUNIZM A WSPÓŁCZESNOŚĆ 59
POLITYCZNA POPRAWNOŚĆ 60
POLECATS* 62
KILKANAŚCIE WSKAZÓWEK DLA MŁODEGO HISTORYKA- NAUKOWCA 63

Źonie poświęcam

Wstęp

Zawartość niniejszej książeczki stanowi zbiór artykułów publikowanych przeze mnie głównie na łamach prasy regionalnej oraz syntetyczne wyciągi z niektórych wykładów, jakie miałem przyjemność wygłaszać w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego w roku akademickim 1997/1998. Większość koncentruje się na XX-wiecznej historii Polski, ale nie brakuje również tematów europejskich, pozaeuropejskich, a nawet takich, które ocierają się o czystą politykę, sferę moralno-obyczajową itd.

Należę do ludzi, którzy węzłowe problemy przeszłości i te teraźniejsze widzą zasadniczo w barwach biało-czarnych. Tak to tak. Nie to nie. Wszelkie odcienie szarości, sformułowania typu: "tak, ale..." "każdy medal ma dwie strony", intuicyjnie budzą we mnie nieufność. pachną relatywizmem- ulubionym " duchownym hobby" inteligentów.

Stąd- mam tego świadomość-mnóstwo tu ocen ostrych, prowokacyjnych, mogących wywołać środowiskowe protesty. Wszystko zależy od mocnych nerwów i ... poczucia humoru. Ja w każdym razie wszelką odpowiedzialność za czyjś zły humor lub zwyczaj omijania mnie szerokim łukiem biorę tylko na siebie. Przy najmniej będę miał tą rzadką okazję bycia prawdziwym mężczyzną.

Zbiór podzieliłem na trzy części. Pierwsza JUDAICA koncertuje się na szeroko pojętej tematyce żydowskiej, w tym stosunkach polsko- żydowskich. Myślę, że mam tutaj do zakomunikowania naszym starszym braciom kilka gorzkich prawd. Jestem realistą: nie liczę na pełną zrozumienia reakcję. Raczej spodziewam się pomówień o antysemityzm. O to zawsze najłatwiej.

Rozdział drugi mikroskopijnie objętościowo MASONICA- to moje spojrzenie na istotę działalności " fartuszkowej konspiracji". Jeżeli powiem, że nieprzychylnie- skłamię.

Wrogowie! Wreszcie VARIA: poważne, mniej poważne, czasem frywolne. Do wyboru, do koloru.

I jeszcze dwie uwagi.

Świadomie zrezygnowałem z wszelkich odsyłaczy, przypisów, bibliografii. Raz, że popularny i publicystyczny charakter pracy czyni je zbędnymi. Dwa, niż każdy student historii, główny, mam nadzieje, odbiorca tych przemyśleń zawsze może liczyć na moją pomoc w tym względzie. Albo koleżanek i kolegów, którzy wcześniej zaszczycali mnie swa obecnością na wykładach i ćwiczeniach. Poszczególne tematy, nieoznaczone na końcu "znakiem prasowym", są syntezą, częścią lub częsteczką niepublikowanych dotychczas wykładów autora.

Dariusz Ratajczak

Opole, październik 1998

JUDAICA

ŻYDZI WOBEC ANTYPOLONIZMU ŻYDÓW

Pisanie o stosunkach polsko-żydowskich jest czynnością ryzykowną. Szczególnie dla Polaka, który uważa, że stosunki te powinny być przedstawiane w oparciu o prawdę. Łatwo wtedy- paradoksalnie- narazić się na zarzuty o skrajny nacjonalizm, ksenofobię i "dyżurny" antysemityzm. Konsekwencje są zazwyczaj smutne: towarzyski bojkot (każdy ma takich znajomych na jakich zasługuje), rasowy i wydawniczy "knebel", ostatecznie- zawodowa śmierć.

Sprawa przedstawia się inaczej, gdy wzorem warszawsko- krakowskiej elitki moralnej, złożonej z pisarzy- kłamców i całego tabunu artystów, "naukowców" i dziennikarzy- uznamy za pewnik następujące bajdurzenia: Polacy to pijana, katolicka hołota współodpowiedzialna za holocaust (proporcje- 50% winy Polaków, 50 lub mniej nazistów- broń Boże wszystkich Niemców" w końcu mieli szlachetnego Schindlera)" oddziały Armii Krajowej w przerwach pozorowanych walk z Niemcami zabawiały się strzelaniem do bezbronnych Żydów, szczególnie podczas anty sowieckiej manifestacji politycznej, jaką było Powstanie Warszawskie" polscy chłopci- bez zębne jełopy- masowo wydawali okupantowi ukrywających się Żydów, a następnie radośnie kopulowali z kozami ("Malowany ptak"

J. Kosińskiego)" obozy koncentracyjne zbudowano na ziemiach polskich, gdyż takiej właśnie lokalizacji przyjął zoologiczny antysemityzm prymitywnych tubylców" nie można mówić o współodpowiedzialności Żydów za zbrodnie na Polakach w latach 1944-1956, ponieważ panowie: Berman, Zambrowski, Fejgin, Różański nie reprezentowali społeczności żydowskiej i przede wszystkim byli internacjonalistami (zasmarkany zaś szmalcownik z jakiejś zapadłej dziury był oczywiście typowym Polakiem doby okupacji).

Ten antypolski, wewnątrz krajowy trend, przyrównujący nas do bydła w ludzkiej skórze, uważający za głupawych, słowiańskich untermenschów, jest tylko uzupełnieniem wściekłych ataków kierowanych pod adresem Polaków ze strony wpływowych kół żydowskich Starego i Nowego Świata. Ciekawskich i znających język angielski odsyłam na łamy opiniotwórczej prasy amerykańsko-kanadyjskiej ("New York Times", "International Herald Tribune", "Washington Post", "Toronto Star"), do książek autorstwa np. R.Shoenfelda ("Ofiary holokaustu oskarżają"), M.Elkinsa ("Forget in fury"), Biermana ("The penalty of Innocence"), do kin (przyglądajcie się- a dobrze!- "Liście Schindlera"- filmowi tyleż słynnemu, co nieuczciwemu w stosunku do Polaków), przed ekrany telewizorów (może jeszcze pokażą skaczących z radości Polaków przyglądających się eksterminacji Żydów w dokumentalnym "Shoah" Claude Lanzmanna. Jeśli będzie wam za mało- doprawcie się "Shtetl" Marzyńskiego). Dla milusińskich zaś pozostawiam na deser komiks (nagrodzony "Pulitzerem") "Myszy", w którym tytułowe gryzonie to Żydzi, koty (zwierzęta czyste i diaboliczne)- Niemcy, natomiast rolę Polaków- obozowych kapo- grają tarzające się w gnoju świnie.

I możemy sobie bez końca powtarzać, że była " Żegota", że za pomoc Żydom w okupowanej Polsce groziła śmierć (w przeciwieństwie np. do naprawdę szmatławej i zhańbionej kolaboracją Francji), że tysiące rodzin polskich uległo eksterminacji właśnie za pomoc udzieloną Żydom, że podziemne państwo polskie bezlitośnie tępiło przypadki szmalownictwa, że wreszcie polski rząd uchodźczy zrobił wszystko co w jego mocy, aby uczulić opinię międzynarodową- w tym uparcie milczących Żydów amerykańskich- na tragedię rozgrywającą się w gettach i obozach koncentracyjnych. Te oczywiste prawdy nie trafiają do całego roju paszkwilantów, polakożerców, pseudonaukowców i niedouczonej literatury.

Na szczęście są jednak ludzie, polscy patrioci żydowskiego pochodzenia i Żydzi- świadkowie historii, którzy- powodowani zwykłą uczciwością- starają się bronić Polaków i Polski w tym morzu pomówień, przeinaczeń i zwykłego chamstwa. Bronić przed atakami innych Żydów i niektórych, zazwyczaj znanych z pierwszych stron gazet, Polaków. Nie są oni wprawdzie- z istotnymi wyjątkami " szerzej znani w Polsce i na świecie, niemniej jednak przez swą " drażniącą obecność " potwierdzają tezę, iż nie ma zacierzewionych w nienawiści narodów- są tylko mądrzy i głupi ludzie. Przypomnijmy lub wybiórczo przedstawmy ich sylwetki.

Zacznijmy od profesora Izraela Szahaka, Żyda uważanego przez Żydów za antysemitę (niedawno ukazała się w przekładzie polskim jego książka "Żydowskie dzieje i religia").

Szahak jest konsekwentnym obrońcą Polski i Polaków. Uważa, że Rzeczpospolita przez wieki stanowiła dla żydów bezpieczne przytulisko, w którym cieszyli się dużymi swobodami. Uczony ten twierdzi, że obecny Izrael jest państwem nacjonalistycznym i nietolerancyjnym, a cechy te, jego zdaniem, wynikają z żydowskiej historii znaczonej przez wieki zamkniętym, fanatycznym, wręcz totalitarnym światem autonomicznej gminy. Szahak stawia ponadto ewolucyjną tezę: antysemityzm tradycyjny /bez zabarwienia rasowego/ to dziecie pierwotnego, głęboko nienawistnego stosunku Żydów do świata nie żydowskiego (golus).

Wielkim przyjacielem Polaków był zmarły 10 lat temu Józef Lichten. Ten dzielny człowiek nie tylko głośno protestował przeciwko antypolskiej wymowie scenariusza filmu " Holocaust " (w którym polscy żołnierze, kompletnie umundurowani, wespół z " kolegami " z SS mordują Żydów w getcie), ale jednoznacznie bronił sióstr karmelitanek w Oświęcimiu. Niestety w Polsce nie jest znany. Miał nieszczęście być antykomunistą.

Wyraźnie sprzyjał Polakom profesor Izaak Lewin, który otarł się o Pokojową Nagrodę Nobla. Nigdy nie godził się z twierdzeniami (obecnymi w prasie amerykańskiej), że to Polacy wybudowali obozy koncentracyjne (" polskie obozy"). Podkreślał również, że słynna polska tolerancja obejmowała także Żydów. Kto w Polsce zna rabina Salomona Rapaporta- wielkiego obrońcę Polaków, albo Barnetta Litvinoffa, który w swym dziele. "Antysemityzm i historia świata" napisał wprost " Polska (w wiekach średnich i później) ocaliła żydostwo przed wyćpieniem"

Wspomnijmy jeszcze o profesorze Aleksandrze Schenkerze (językoznawcy z USA), który odrzuca tezę o odpowiedzialności Polaków za tragedię warszawskiego getta (w tym miejscu "ukłony " dla prof. Błońskiego i jego bałamutnych, ahistorycznych wypocin o " biednych Polakach patrzących na getto ") Klarze Mirskiej (w książce "W cieniu wielkiego strachu " stwierdziła, że Polacy, jak żaden inny naród,

w czasie okupacji wydali " tylu ludzi bez skazy, tylu aniołów, którzy ... tak ratowali obcych"); Oswaldzie Rufeisenie i tych Żydach lub Polakach żydowskiego pochodzenia, którzy żyjąc tu i teraz, odpowiadają się za prawdziwym dialogiem polsko-żydowskim.

Czy ich głos zostanie wreszcie zauważony, rozpatrzony i poddany rzetelnej analizie na łamach polskiej i światowej prasy ? Cóż, " prawdy uświęcone " wbite w niedouczone, pełne złej woli głowy prawie nie poddają się rewizji. Signum temporis. Jestem więc pesymistą.

KAROL MARKS-REWOLUCYJNOŚĆ ŻYDÓW ” LEWICOWY ANTYSEMITYZM

Karol Marks urodził się w roku 1818 w Trewirze. Był synem Hirschela ha-lewi Marxa, czyli Henryka Marxa, świeżego, protestanckiego przechrzty.

Co było typowe dla Marksa i dla elity żydowskiej XIX wieku, która z tradycyjnym żydostwem zerwała, by związać się z ruchami lewicowymi? Tworzyli oni typ uczonych proweniencji talmudycznej (chodzi o formę- nie treść) , mieli tendencję do gromadzenia olbrzymiej masy na wpół przyswojonego materiału i skłonność do planowania prac encyklopedycznych nigdy nie ukończonych. Wykazywali lekceważenie dla wszystkich, którzy nie są uczonymi. Uczuciem tym, pomieszanym z pogardą, dążyli również mających własne zdanie badaczy. W ich dziełach komentarz i krytyka dzieł innych przeważały nad twórczymi rozwiązaniami.

Byli oczywiście przeciwnikami żydostwa, nie tylko w sferze duchowej, ale i społeczno-klasowo-ekonomicznej. Nie inaczej Marks. W polemice z Bruno Bauerem przekonywał: " Przypatrzmy się rzeczywistemu świeckiemu żydowi ... Nie szukamy tajemnicy żyda w jego religii (a do tego skłaniał się Bauer- DR). Jaki jest świecka postawa żydostwa? Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaka jest świecki kult żyda? Handel. Jaki jest świecki Bóg? Pieniądz.

W słowach tych pobrzmiwają nowe, złowieszcze nuty. Rodzi się nowoczesny antysemityzm, widzący w Żydach nie przeciwników chrześcijaństwa, równie znienawidzonego przez Marksa, a społecznych szkodników, pasożytów, a więc ludzi zbędnych. Wątki te, nie rozwiane później przez Marksa (w jego koncepcji społeczno-ekonomicznej Żydów- krwiopijców zastąpi międzynarodowa burżuazja) podejmie niemiecki nazizm w duchu rasistowskim.

Chociaż, gdyby uważnie przyjrzeć się niektórym antysemickim uwagom Marksa w latach późniejszych, widać w nich już ten obłądny, nienawistny ton właściwy Hitlerowi w " Mein Kampf ", a powielany później przez prymitywnego " Szturmowca" (Der Stuermer) Juliusza Streichera.

Zacytujmy dla ilustracji fragmenty listów 43-letniego Marksa do Engelsa: "A propos Lassalle (Ferdinand Lassalle, organizator ruchu robotniczego w Niemczech, reformista, zginął w pojedynku, pochowany we Wrocławiu. Był Żydem z pochodzenia- DR)... wyjście Żydów z Egiptu to nic innego jak historia wyrzucenia narodów trędowatych... " W kolejnym, o rok późniejszym liście (lipiec 1962) Marks uważa, że Lassalle " pochodzi od Murzynów ", którzy przyłączyli się do ucieczki Mojżesza z Egiptu. Wskazuje na to " kształt jego głowy ". " Chyba, że jego matka czy babka skojarzyła się z czarnuchem "- dodaje domorosły antropolog.

Było zapewne kilka przyczyn rewolucyjności Żydów w XIX- wiecznej Europie. Istniała biblijna tradycja społecznego krytycyzmu" przeludnione dzielnice przemysłowych miast wzmacniały ich świecki radykalizm, uwolniony do tego z pod władzy totalitarnej gminy, tej wylęgarni fanatyzmu i wszelkiej ciemnoty (inna rzecz, że to wyzwolenie przyszło z zewnątrz, od gojów)" reżim carski pod koniec wieku XIX czyni z antysemityzmu jeden z filarów ideologii państwowej (nie dziwi więc masowy udział Żydów w obu rosyjskich rewolucjach i to na stanowiskach kierowniczych).

Na koniec, w trosce o własne bezpieczeństwo (posądzenia o szerzenie antysemityzmu padają w naszym kraju szybko i gęsto), przytoczę opinię żydowskiego (dokładnie syjonistycznego) pisma " Rozswiet ", wychodzącego w języku rosyjskim w Berlinie (nr 49,1923), które w taki oto sposób przedstawia żydowski ciąg ku rewolucji, a przy okazji charakteryzuje pozornie zasymilowanego Żyda- obrazoburcę i niszczyciela: "W samym końcu zeszłego stulecia (wieku XIX- DR) w Niemczech dała się już stwierdzić kategoria Żydów, będących pośrednimi typami między starym żydostwem, a nową cywilizacją europejską.

Nowe to środowisko żydowskie nie jest zdolne do rozpłynięcia się w ogólnym otoczeniu. To nie są ani Żydzi, ani Europejczycy. Ta kategoria ludzi jakby stworzona jest do tego, aby być przednią placówką dla wszelkich eksperymentów i doświadczeń.

Ze starego żydostwa ta kategoria typów zachowała brak poczucia rzeczywistości ... Dla Żyda wszystko jest oderwana formułką, a stąd płynie jego całkowita pewność co do słuszności jego stanowiska, pochodzi jego brak wątpliń i wszelkich wahań, brak poszukiwań, zazwyczaj właściwych ludziom, pracującym nad życiem, czerpiącym z jego różnorodnych przejawów swoje twórcze dążenia.

Lecz poza tym u Żydów, którzy znaleźli się w tym nowym życiu, jest jeszcze jedna właściwość: są pozbawieni tradycji, w odróżnieniu od otoczenia, które nie jest zdolne do uwolnienia się od niej ... Kiedy Żyd tępi szlachtę lub burżuazję, nie żałuje tego pięknego życia i wyższej kultury, których wyrazicielami były te warstwy. W Żydzie pozostała z przeszłości jedynie nienawiść do istniejącego stanu rzeczy, który zawsze był dla niego wstrętny.

Wszystko to razem wzięte czyni z Żydów typ wybitnie rewolucyjny, ściśle mówiąc, typ raczej okresu niszczenia, niż twórczości, ponieważ twórczość nie może odbywać się szablonowo i na podstawie wypracowanych formułek.

We wszystkich rewolucjach, poczynając od zeszłego stulecia, a kończąc na obecnej rosyjskiej, ten typ żydowski bierze udział, odgrywa w nich dużą rolę, stanowi częstokroć duszę tego ruchu, w zależności od odporności i rozwoju mas, wśród których działa ...Do tej kategorii typów należał również Karol Marks.

Do pomocy dobrał sobie Marks Żydów, albo specjalnie nadających się nieżydów, jak Engelsa. W doborze inteligentów był oczywiście niezmiernie ostrożny.(...)."

ŻYDZI- TALMUD- GOJE

Organiczna niechęć Żydów do świata nieżydowskiego, a głównie chrześcijańskiego wynika przede wszystkim z tradycyjnych praw judaizmu. Jest ona nawet wcześniejsza od aktywnego antyjudaizmu chrześcijan, bo właśnie ten termin obrazuje przez wiele wieków stosunek chrześcijan do Żydów. Miał on charakter ideologiczno- światopoglądowy, nie stronił od dysputy ze stroną przeciwną, mógł także stać u podstaw postaw pogromowych. Chociaż te ostatnie nierzadko miały podłoże klasowe, uważając za ciemnyżyciela nie tylko pana feudalnego, ale i jego pomocnika (który miał nieszczęście być na miejscu w zasięgu dziejowej zawieruchy)- Żyda. Należy tu przy okazji rozwiać jeden mit: w historii feudalnej Europy to nie Żydzi byli najbardziej prześladowaną, wyzyskiwaną i postponowaną grupą ludzką. Prawdziwym chłopcem do bicia " był chłop pańszczyźniany- na terenach środkowo-wschodniej części kontynentu aż do I połowy ubiegłego stulecia.

Przedstawiając stosunek Żydów do gojów (relacja odwrotna, bardziej znana, chociaż nierzadko zakłamana, nie jest przedmiotem naszych rozważań), należałoby kilka słów poświęcić Talmudowi, czyli jednemu z kamieni węgielnych judaizmu.

Jeśli przyjmiemy, że Żydzi są naszymi starszymi starotestamentowymi braćmi (co obecnie wiele kręgów kościelnych uznaje bez zastrzeżeń), to Talmud skutecznie rozrywa wszelkie braterskie więzi.

Talmud tworzą Miszna i Gemara. Jest to, najogólniej mówiąc, zbiór tradycyjnych praw judaizmu, zawierających komentarze rabinów. W Talmudzie nazywają owi rabini chrześcijan bałwochwalcami, mężobójcami, rozpustnikami nieczystymi, gnojem, zwierzętami w ludzkiej postaci, gorszymi od zwierząt, synami diabła itd. Księży nazywają " kamarim", tj. wróżbiarzami, kościół zwą " bejs tifla", czyli dom głupstw, paskudztwa. Obrazki, medaliki, różańce zowią " ełyym " (bałwany), niedziele i święta to " jom jd" (dni zatracenia). Uczą też, że Żydowi wolno oszukiwać, okraść chrześcijanina, bo "wszystkie majątności gojów są jako pustynia, kto je pierwszy zajmie, ten jest ich panem.

Tak więc księgę zawierającą 12 grubych tomów i dyszącą nienawiścią do chrześcijan Żydzi uważają za ważniejszą od Pisma świętego i stanowi ona dla nich do dnia dzisiejszego przypomnienie właściwego postępowania w stosunku do gojów. Bez Talmudu, tego krańcowego przykładu nietolerancji i swoistego ekskluzywizmu (ma on i swoje odbicie w sprawach czysto świeckich, nawet w środowiskach dalekich od ortodoksji) Żyd przestaje być Żydem.

Być może obiektem najzacieklejszych ataków w Talmudzie i literaturze posttalmudycznej jest osoba fałszywego Mesjasza"- Jezusa. Zgodnie z tym, co podaje Talmud Jezus został stracony za bałwochwalstwo, za namawianie Żydów do bałwochwalstwa i lekceważenie władz rabinicznych z wyroku sądu rabinackiego. Absolutnie nie jestem skłonny przypisywać wszystkim Żydom winy za śmierć Chrystusa, aliści klasyczne źródła żydowskie wspominając jego stracenie, z satysfakcją

biorąc na siebie odpowiedzialność za tę śmierć, a nie wspominają nawet o Rzymianach.

Samo imię Jezus (Jeszu) jest dla Żydów symbolem tego co ohydne, wstrętne. Hebrajska forma imienia Jezus interpretowana była jako akronim przekleństwa "niech imię jego i pamięć o nim zostaną wymazane".

Myślę, że dialog chrześcijańsko-żydowski powinien być oparty na prawdzie. Kościół katolicki zrobił bardzo wiele by tę prawdę przybliżyć: nazwał Żydów "starszymi braćmi" potępił antysemityzm, wziął na siebie wiele win, nawet tych nie popełnionych. Strona żydowska przyjęła postawę agresywną. Żąda coraz więcej, a jednocześnie nie chce uznać, że w długiej historii stosunków chrześcijańsko-żydowskich popełniła liczne błędy.

Ich naprawa leży moim zdaniem poza mentalno-ideologiczno-religijnymi możliwościami Żydów, tego zdolnego i ciekawego narodu, naznaczonego wszelako grzechem pychy i arogancji. Wierzyć jednak należy...

TAJEMNICA POCHODZENIA ADOLFA HITLERA

Biografowie Adolfa Hitlera podają że przyszły Fuehrer III Rzeszy urodził się 20 kwietnia 1889 roku w Braunau am Inn, niedużej miejscowości na granicy austriacko-niemieckiej. Jego ojcem był 52-letni urzędnik celny Alois Schicklgruber, który wcześniej przybrał nazwisko Hitler. Matka, Klara Poelzl, wywodziła się z chłopskiej rodziny.

Na tym etapie sprawa jest jasna i bezdyskusyjna: Alois i Klara byli naturalnymi rodzicami Adolfa.

Wątpliwości budzi natomiast pochodzenie ojca Hitlera. Co ciekawe, nawet tacy znawcy przedmiotu jak Alan Bullock są w tej materii nad wyraz wstrzeźliwi i powstrzymują się przed ostatecznymi sądami. My postaramy się pójść tropem pewnej, bardzo prawdopodobnej i mającej zwolenników hipotezy.

Otóż babka Adolfa, Maria Anna Schicklgruber, powiła Aloisa 7 czerwca 1837 roku. Podejrzewano, że dziecko było owocem niepoważnego uczucia syna zamożnego Żyda Frankenbergera (wiedeńskiego barona, członka rodziny Otterstein) do skromnej służącej.

Za tą hipotezą przemawiają moim zdaniem trzy bezsporne fakty. Po pierwsze Maria Anna dopiero 5 lat po rodzeniu Aloisa poślubiła młynarza- Johana Georga Hiedlera (o przydomku Hitler). Dopiero po jego śmierci do miejscowości Spital udał się jeden z wujów Hitlera, Johann Nepomuk Huettler (podobno nie pozbawiony szczypty krwi czeskiej), i w obecności dwóch świadków uzyskał od notariusza poświadczenie ojcostwa, uznające Aloisa (już teraz Hitlera, a nie Schicklgrubera) za syna naturalnego zmarłego młynarza. A przecież nieboszyk za życia miał wystarczająco dużo czasu, aby rzecz całą załatwić.

Po trzecie wreszcie Frankenbergerowie jeszcze przez pewien czas po śmierć Aloisa łożyli na utrzymanie nastoletniego Adolfa, przyszłego pogromcy Żydów!

Zajmowanie się pochodzeniem Hitlera i uznanie, że biologicznie był ćwierć-Żydem (pamiętajmy jednak, że judaizm uznaje za Żyda osobę zrodzona z matki-Żydówki-Hitler tego kryterium nie spełnia) byłoby zajęciem dosyć jałowym- w końcu ważne jest to, kim się dany osobnik czuje, a nie jakich ma przodków-gdyby nie fakt, że wielu ludzi o żydowskich korzeniach starało się zacierać własne pochodzenie lub gorąco mu zaprzeczać i w konsekwencji przebierać postawę jawnie antysemicką. Zjawisko to zauważali tradycyjni Żydzi, a określali je nienawiścią do samego siebie". Takim właśnie człowiekiem miał być Hitler, a wcześniej- to już na pewno da się udowodnić- Karol Marks, zasymilowany Żyd, który teorię walki klas wywiódł z pierwotnych, głęboko antysemickich fobii.

Myślę, że w szerszym kontekście, ale cały czas w odniesieniu do realistów niemieckich, rzecz całą najcelniej ujął żydowski dziennikarz Rudolf Kommer, który w

taki oto sposób komentował w roku 1922, a więc w czasie, gdy Hitler był jeszcze prowincjonalnym krzykaczem, zabójstwo ministra spraw zagranicznych Niemiec Rathenaua: "Także Rathenau (chciał upodobnić się- DR) do blondynów Baldura (minister był z pochodzenia Żydem- DR). Boże miej nas Żydów i was Niemców w swojej opiece, jeśli któregoś dnia bezmyślne i brutalne instynkty gangsterów upozowanych na jasnowłose bestie połączą się z zatruwającą duszę nienawiścią Żydów do samych siebie lub ze światopoglądowym błakaniem mieszaińców mających duchowe i moralne defekty. Jego prorocstwo w dużym stopniu spełniło się. Gdy bowiem analizujemy pochodzenie politycznych, wojskowych i gospodarczych elit III Rzeszy, co rusz natrafiamy na osoby żydowskiego, półżydowskiego, ćwierćżydowskiego pochodzenia oraz takich, którzy przez fakt małżeństwa byli spokrewnieni z żydowskimi rodzinami. Wymieńmy kilkanaście nazwisk, opierając się na ustaleniach niemiecko- żydowskiego wykładowcy akademickiego, Dietricha Brondera oraz wiedzy własnej:

1. Adolf Hitler (Führer III Rzeszy)
2. Julius Streicher (gauleiter Frankonii, wydawca antysemitckiego i antykatolickiego "Der Stuermer". Dodam, że pismo to dziwnie przypomina mi "chodzi o ataki antykościelne i pornografię- Tygodnik "Nie" Jerzego Urbana)
3. Joseph Goebbels (główny propagandysta III Rzeszy, miał pochodzić z hiszpańsko-holenderskich Żydów, w szkole koledzy wołali na niego "Rabbi")
4. Hans Frank (generalny gubernator w okupowanej Polsce, syn żydowskiego adwokata-hochsztaplera z Bambergu).
5. Reinhard Heydrich (szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, pół- Żyd, który wg Himmlera Żyda w sobie zdusił)
6. Adolf Eichmann (realizator "ostatecznego rozwiązania", urodził się w Palestynie, w późniejszym czasie stosowane papiery sfałszowano, podając za miejsce urodzenia Solingen)
7. Alfred Rosenberg (szef Urzędu do Spraw Zagranicznych NSDAP, nazistowski filozof. Bałtycki Niemiec z domieszką krwi żydowskiej)
8. Odilo Globocnik (dowódca "Akcji Reinhard" -zagłady polskich Żydów)
9. Wilhelm Kube (gauleiter i gubernator Białorusi, rodem z Głogowa)
10. Ernst "Putzi" Hanffstaengel (szef wydziału prasy zagranicznej w NSDAP, pół-Żyd po matce, z domu Heine)
11. Erhard Milch (feldmarszałek i szef uzbrojenia Luftwaffe, jego matka była Żydówką)
22. Max Naumann (Żyd, zwolennik nazistowskiej rewolucji nacjonalistycznej, szef Związku Żydów Narodoniemieckich, przeciwnik "Ostjuden", których atakował z pozycji antysemitycznych. Autor m.in. "Sozialismus, Nationalsozialismus und nationaldeutsches Judentum").

NARODOWE SIŁY ZBROJNE A ŻYDZI

Przedwojenny Obóz Narodowo- Radykalny był organizacją programowo niechętnie nastawioną do Żydów. Już w "Deklaracji Obozu Narodowego- Radykalnego", opublikowanej w dodatku nadzwyczajnym "Sztafety" (Warszawa, 15 kwietnia 1934r., nr 13/19) czytamy między innymi " Żyd nie może być obywatelem Państwa Polskiego i - póki jeszcze ziemie polskie zamieszkuje - powinien być traktowany jedynie, jako przynależny do państwa". W konsekwencji Żydzi winni opuścić Polskę, gdyż odżyczenie miast i miasteczek jest niezbędnym warunkiem zdrowego rozwoju gospodarstwa narodowego.

W okresie okupacji to wrogowie stanowisko względem Żydów w środowiskach narodowo- radykalnych związanych z wojenną mutacją ONR (chodzi tu o Grupę "Szańca" oraz jej siłę zbrojną - początkowo Związek Jaszczurczy, a następnie Narodowe Siły Zbrojne) nie uległo w zasadzie zmianie. Fakt ten starali się w okresie powojennym wykorzystać historycy tak krajowi, jak i emigracyjni, przedstawiając NSZ jako bandę antysemickich maniaków owładniętych ideą niszczenia (wspólnie z Niemcami) wszystkiego co żydowskie.

Moim zdaniem jest to sąd głęboko krzywdzący NSZ, co postaram się udowodnić na kilku przykładach. Na wstępie chciałbym zaprezentować relację ppłk NSZ- Tadeusza Boguszewskiego (uważając się zresztą za...piłsudczyka), w której czytamy m.in.: "Stwierdzam jednak kategorycznie, że w latach 1939-1947 tępiono we własnych szeregach politycznych, w Związku Jaszczurczym i w Narodowych Siłach Zbrojnych wszelkie zapędy antysemickie. Współczucie dla tępionego nieludzko narodu żydowskiego, pamięć na piętno antysemickie z lat 1934-1939 i obawa przed własnoręcznym włożeniem broni w ręce Moskwy, własnej komuny i dygnitarzy w rodzaju Tatarów, Rzepieckiego, Sanojcy i legionu innych- były gwarancją, że grupa "Szańca" i NSZ będą się trzymać jak najdalej od jakichkolwiek

czynnych wystąpień antyżydowskich ! Autor powyższej relacji opracował również pod kierunkiem ówczesnego dowódcy NSZ- płk Kurcjusza wytyczne do Akcji Specjalnej NSZ. W wytycznych tych wyraźnie podkreślano, iż jakiegokolwiek wystąpienia przeciw Żydom miały być karane i tępione.

Kapitan J. Wolański, komendant powiatowy NSZ, stwierdza, że na terenie okręgu, w którym w czasie wojny przebywał, nie zetknął się z ani jednym przypadkiem działalności NSZ, która byłaby skierowana przeciw Żydom. Co więcej" w latach 1943-1944 w jego mieszkaniu znalazł schronienie wraz z żoną i synkiem Żyd- mecenas Antoni L., znany mu jeszcze z lat szkolnych.

22 września 1943 roku we wsi Dąbrówka (powiat włoszczowski) powstał oddział partyzancki NSZ pod dowództwem kpt. Władysława Kołacińskiego- "Żbika". Oddział ten miał w swych szeregach Żyda- lekarza, dr Kamińskiego. Brat "Żbika"- Józef w okresie istnienia getta w Piotrkowie utrzymywał z nim stały kontakt, a nawet organizował ucieczki Żydów. Na jego prośbę kpt. Kołaciński wyprowadził grupę Żydów

(jedenaście kobiet i dwoje dzieci) z piotrkowskiego cmentarza w lasy spalskie, a następnie przekazał gospodarzom z sąsiednich wsi.

Zdarzenie to tym bardziej godne jest podkreślenia, że kpt. "Żbik", który po wojnie nie zaprzestał swej patriotyczno- konspiracyjnej działalności, był oskarżony przez komunistyczną propagandę o dokonanie wraz z jego podkomendnymi w maju 1945r. w Przedborzu masakry na bezbronnych Żydach. Prawdą jest, iż w tym czasie w Przedborzu znajdowało się około 300 osób narodowości żydowskiej. Jednak akcja represyjna dotknęła tylko figurujących na liście kilku wybitnie zasłużonych pracowników UB, tak Żydów, jak i Polaków". Rozstrzeliwano ich nie za przynależność narodowościową, lecz za tropienie byłych konspiratorów, za znęcanie się w czasie śledztwa i w więzieniach, głównie na byłych żołnierzach- bojownikach!

W roku 1960, staraniem Ministerstwa Obrony Narodowej, wydany został album poświęcony męczeństwu, walce i zagładzie Żydów polskich w latach 1939- 1945 (opracowanie: Adam Rutkowski). Jedno ze zdjęć w tym albumie przedstawia sztab Brygady Świętokrzyskiej NSZ z adnotacją u dołu, że brygada ta masowo mordowała Żydów. Stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie, przeciwnie: wiele Żydówek zawdzięcza życie właśnie dowództwu Brygady, które 5 maja 1945r. zdecydowało się wykonać śmiało uderzenie na obóz koncentracyjny w czeskim Holszowie (bo tam wojenne losy zawiodły brygadę- jedyną polską jednostkę partyzancką, która dzięki pomysłowości jej dowódcy, płk Dąbrowskiego- Bohuna przedarła się z bronią w rękę na zachód Europy). Decyzja ta najprawdopodobniej ocaliła więźniarki- Żydówki, które miały być zgładzone przez obozowe władze w momencie zbliżania się wojsk amerykańskich do Holszowa.

Ostatecznie, zaryzykowałbym hipotezę, że antysemityzm Grupy "Szańca", ZJ i NSZ miał charakter czysto teoretyczny, bez praktycznych następstw. W codziennym działaniu środowisko to starało się raczej nie uwypuklać cech wyróżniających przedwojenny ONR. Dochodziło do tego z całą pewnością również zwykłe ludzkie współczucie dla mordowanego narodu żydowskiemu.

Skąd wziął się więc pogląd o "antysemickich zbirach z NSZ? W moim przekonaniu wynika on z niezrozumienia przez adwersarzy koncepcji walki radykalnego skrzydła obozu narodowego w czasie wojny. Jedną z jej cech przewodnich (i to zresztą pod koniec okupacji niemieckiej) było zwalczanie bolszewickich band w kraju, tak aby wyczyścić przedpole" przed spodziewanym zajęciem Polski przez Armię Czerwoną. Skład narodowościowy owych band był niejednorodny, nie brakowało w nich, obok Polaków i Rosjan, również Żydów. W momencie likwidacji danej bandy przez NSZ, ginęli także Żydzi, ale- raz jeszcze podkreślam- nie za pochodzenie, a za działalność na szkodę Rzeczypospolitej.

Myślę, że oponenti NSZ nie przyjmują mojego rozumowania za prawidłowe. Niestety, myślowy szablon: przedwojenne pogromy (same w sobie stanowiące rodzaj mity)- wojenne (w konsekwencji) mordy w połączeniu z wręcz historyczną nienawiścią do tej wielkiej, ponad 70-tysięcznej organizacji, ma nadal wielu zwolenników. Być może w ten sposób starają się oni zapomnieć o swojej, niezbyt chlubnej, działalności przed i po 1945 roku.

Katolik, nr 40, 1990

REWIZJONIZM HOLOCAUSTU

Od połowy lat 70-tych Holocaust, traktowany jako religia, jako coś wyjątkowego, nie mającego precedensu w dziejach świata, zaczyna spotykać się z odporem ze strony historyków- rewizjonistów.

Krytykują oni nie tylko jego wyjątkowość, ale także rewidują dotychczasową wersję wydarzeń. Innymi słowy poddają rewizji oficjalnie podawaną liczbę Żydów zgładzonych podczas wojny, a także sposoby ich uśmiercania.

Ludzie ci traktowani są przez wyznawców religii Holocaustu, a więc zwolenników cenzury i narzucania opinii światowej fałszywego, propagandowego obrazu przeszłości, jako szarlatani, neonaziści i skrajni antysemita.

Argument to chyba chybiony, gdyż ruch historycznego rewizjonizmu, którego fragmentem (co prawda ważnym) jest nonkonformistyczne podejście do Holocaustu, nie jest jednorodny. Zaangażowani są w nim historycy- zawodowcy, amatorzy, całe instytucje. Nie ma on jednego oblicza ideowo- politycznego. Występują w nim postawy rozciągające się od skrajnej prawicy po skrajną lewicę, a rewizjoniści to ludzie wszystkich nas i wielu narodowości, włącznie z Żydami.

I jeszcze jedna uwaga porządkująca: rewizjonizm historyczny, zauważalny w USA i Europie Zachodniej, a ostatnio w jej środkowo- wschodniej części (może najmniej w Polsce), stara się zwalczać tzw. utarte prawdy nie podlegające z różnych propagandowych, politycznych, biznesowych - względów krytyce. Problem jest więc bardzo szeroki. My skoncentrujemy się tylko na Holocaustie.

W rozwoju rewizjonizmu Holocaustu, po wcześniejszych wystąpieniach Paula Rassiniera (ten więzień Buchenwaldu i Dory zakwestionował jako pierwszy istnienie komór gazowych w obozach koncentracyjnych/ i prof. Roberta Faurissona (za głoszenie poglądów, że oficjalna wersja eksterminacji Żydów jest nieprawdziwa "wyleciał" z pracy na Uniwersytecie w Lyonie. Potem miał sprawy sądowe i kłopoty z różnymi postępowymi bombiarzami - typowy to sposób rozprawiania się z rewizjonistami" doświadczył tego również autor "Wojny Hitlera - David Irving), przełomem stała się sprawa kanadyjskiego rewizjonisty Ernsta Zuendela.

W 1985 roku postawiono go przed sądem za wydanie broszury autorstwa Richarda Verralla "Czy naprawdę zginęło 6 milionów (Żydów- DR)". Na drugim procesie Kanadyjczyka, w roku 1988, wystąpił jako świadek obrony Fred Leuchter, jedyny w USA ekspert od budowy urządzeń do wykonywania kary śmierci- także komór gazowych, w których skazańcy uśmierceni są cyjanowodorem, a więc tym samym gazem, jakim mieli być zabijani Żydzi w Auschwitz- Birkenau.

W tym samym roku Leuchter, fachowiec najwyższej jakości, człowiek pozbawiony jakichkolwiek skłonności politycznych" (on zna się po prostu na komorach gazowych i substancjach zabijających- tyle i aż tyle) udał się wraz z ekipą do Polski, gdzie zbadał

komory gazowe w Oświęcimiu, Brzezince i Majdanku. Tezy opracowanej przez niego po powrocie ekspertyzy okazały się zabójcze dla zwolenników oficjalnej wersji Holocaustu, a sprowadzały się do jednoznacznej konkluzji, iż pomieszczenia przedstawiane jako komory gazowe nie mogły służyć do masowego zabijania ludzi (o czym bardziej szczegółowo za chwilę).

Raport Leuchtera stał się bardzo popularny w kołach rewizjonistycznych. Zainspirował on m. in. niemieckiego naukowca z Instytutu Maxa Plancka- dr Germara Rudolfa do wydania ekspertyzy o cyjanowodorze używanym w Oświęcimiu (godzi się wspomnieć, że w Niemczech ludzie rewidujący Holocaust są narażeni na prawne represje" podobne przyjemności" niedługo staną się udziałem Polaków).

Należałoby wreszcie skrótowo ująć tezy i argumenty, jakimi posługują się rewizjoniści Holocaustu. Dla niewtajemniczonych, lub takich, którzy bez zastrzeżeń aprobuja oficjalną wersję wydarzeń, będą one zapewne rodzajem szoku. Oздrowieńczego, czy wręcz przeciwnie- nie moje to zmartwienie.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że rewizjoniści, przynajmniej ci poważni, bo hochsztaplerów- jak wszędzie " nie brakuje, nie kwestionują antyżydowskiej polityki III Rzeszy, istnienia obozów koncentracyjnych, przymusowej pracy więźniów w tych obozach, deportacji Żydów do gett i obozów oraz śmierci wielu Żydów z różnych przyczyn- także w wyniku masowych egzekucji.

Uważają natomiast, że nigdy nie istniał i nie był realizowany przez władze niemieckie plan systematycznego wymordowania Żydów europejskich, że nie istniały komory gazowe do masowego uśmiercania Żydów oraz że liczba Żydów, którzy ponieśli śmierć w okresie II wojny jest o wiele niższa od podawanej i traktowanej bardzo rygorystycznie liczby 6 milionów.

Ogólniej natomiast Holocaust jest dla rewizjonistów mitem opartym wprawdzie na prawdziwych i strasznych wydarzeniach, które jednakowoż należy widzieć w kontekście XX wiecznej wojny totalnej, prowadzonej bezwzględnie przez wszystkie strony konfliktu i które porównywalne są z innymi wydarzeniami tamtych lat (cierpienia milionów Polaków, masakry niemieckiej ludności cywilnej przez lotnictwo alianckie, śmierć kilku milionów jeńców rosyjskich- od siebie dodam: i niemieckich w czasie wojny i po wojnie w ZSRR- masakra wojsk japońskich na wyspach Pacyfiku oraz cywilów w macierzy itd.).

Rozpatrzmy teraz te 3 główne założenia rewizjonizmu Holocaustu

1. Polityka III Rzeszy wobec Żydów

Według rewizjonistów naziści chcieli rozwiązać tzw. kwestię żydowską przede wszystkim poprzez przesunięcie Żydów z Niemiec, a później z Europy, na Madagaskar lub do Palestyny, co zresztą miłe było syjonistom (fakt kontaktów nazistów z kołami syjonistycznymi przed i w czasie wojny jest bezsporny).

Po roku 1941 kierownictwo III Rzeszy, mając do dyspozycji ogromne obszary ZSRR, postanowiło deportować Żydów z Europy na Wschód. Niemcy kierowali się tu względami ideologicznymi, bezpieczeństwa (Żydzi jako aktywnie walcząca mniejszość) oraz motywem praktycznym, mającym za podstawę włączenie Żydów dla potrzeb gospodarki wojennej.

Była to polityka brutalna i często zbrodnicza, szczególnie za linią frontu wschodniego, gdzie działały Einsatzgruppen, ale nie można mówić o zaplanowanej eksterminacji narodu żydowskiego z motywów ideologicznych, przy użyciu specjalnych urządzeń do zabijania (ruchome komory gazowe itp.).

2. Problem komór gazowych

Rewizjoniści uważają, iż mimo nagłaśniania od lat 40-tych istnienia w obozach koncentracyjnych komór gazowych do masowego uśmiercania ludzi (głównie, a w zasadzie wyłącznie Żydów i Cyganów), przez długie lata nie istniały żadne ekspertyzy techniczno- kryminalistyczne poświęcone tym szczególnym narzędziom mordu. Przełomem okazały się dopiero badania Leuchtera i Rudolfa. Ich wspólna konkluzja jest jednoznaczna: nie było możliwe uśmiercanie gazem milionów (a nawet setek tysięcy) ludzi w pomieszczeniach przedstawianych obecnie wycieczkom w Oświęcimiu, czy na Majdanku jako komory gazowe. Decydują względy techniczne, chemiczne i fizyczne.

Pomieszczenia uznawane za komory gazowe nie miały stalowych drzwi, nie były uszczelnione, co groziło śmiercią wszystkim znajdujących się w pobliżu, także SS-manom. Ściany nie były pokryte odpowiednią warstwą izolacji, nie było urządzeń zapobiegających kondensacji gazu na ścianach, podłodze czy suficie. Komory posiadały zupełnie zwyczajną wentylację, całkowicie nieprzydatną do usuwania mieszaniny powietrza i gazu na zewnątrz budynku, tak, aby nie groziło to życiu obsługi i SS-manów. W ścianach tzw. komór gazowych nie ma prawie śladów cyjanowodoru.

Ze sprawa komór wiąże się oczywiście użycie przez Niemców preparatu Cyklon B, czyli wspomnianego cyjanowodoru. Cyklon B był w czasie wojny stosowany przez Niemców jako środek zabijający wszy. Stosowano go w komorach do odwszawiania (ale nie gazowania ludzi!), w koszarach itd. Z wielu względów jego zastosowanie w technice mordowania ludzi było niemożliwe. Cyklon jest mało inteligentny" (długi, 2 godziny czas wydzielania gazu z granulatu, jeszcze dłuższy bo 20 godzinny czas usuwania tegoż z pomieszczeń, a przecież Niemcy nic tylko gazowali i gazowali!). Poza tym byłaby to bardzo kosztowna (towar deficytowy) i niebezpieczna operacja, wymagająca od ekip więźniów wyciągających ciała użycia masek przeciwgazowych z filtrami i ubrania specjalnych uniformów ochronnych oraz rękawic (gaz działa przez skórę).

I jeszcze o usuwaniu zwłok, czyli krematoriach.

Zbudowane w Oświęcimiu krematoria miały służyć do spalania zwłok zamordowanych (zagazowanych) żydów. Aby to wykonać musiałyby jednak, przy podawanej oficjalnie liczbie zabitych przez Cyklon B, mieć przepustowość kilkanaście razy wyższą od najnowocześniejszych, sterowanych komputerowo krematoriów współczesnych! Takich obozy nie posiadały.

Podsumowując ten wątek możemy więc stwierdzić bez popełniania większego błędu, że Cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie zaś mordowania ludzi (tak więc słynna selekcja do gazu" była zwykłym podziałem nowoprzybyłych według wieku, płci, stanu zdrowotnego)" łaźnia służyła w obozie do kąpieli, nie była miejscem gdzie mordowano ludzi" opowiadania ocalałych więźniów jakoby widzieli gazowanie ludzi są bezwartościowe. Jest to dramatyzowanie i tak już dramatycznej sytuacji podobnie rzecz się ma z zeznaniami oskarżonych po wojnie SS-manów- kajających się

ulegających presji przesłuchujących, chcących odgrywać w obliczu szubienicy rolę "piekielnych facetów"-przypadek Rudolfa Hoessa).

Wniosek ostateczny nasuwa się sam: w obozach ludzie głównie umierali na skutek chorób wynikających z niedożywienia, złych warunków higienicznych, morderczej pracy, a ciała palono w krematoriach by zapobiec epidemii.

3.Ilu Żydów ginęło podczas II wojny światowej na terenach okupowanych przez III Rzeszę?

Dane dotyczące Żydów, którzy ponieśli śmierć na skutek polityki władz III Rzeszy w okupowanej Europie muszą dotyczyć następujących przypadków: choroby i epidemie wywołane sztucznie przez władze okupacyjne (zamykanie i zagęszczanie gett, głodowe racje żywnościowe dla przygniatającej większości ludzi), praca ponad siły (obozy koncentracyjne), brutalność deportacji do gett i obozów, uśmiercanie podczas walk Żydów- uczestników ruchu oporu oraz osób zupełnie nieaktywnych, mających jednak nieszczęście przebywać na terenach będących areną działania Einsatzgruppen. Dodajmy do tego ofiary zbrodniczych eksperymentów medycznych oraz Żydów zabitych przez kolaboranckie szumowiny społeczne (aryjskie i żydowskie). Powyższe, tragiczne wyliczenie nie będzie więc obejmować ofiar sowieckiej polityki wobec polskich, litewskich, łotewskich, estońskich i rumuńskich (besarabskich) Żydów w latach 1939-1941 (a znacząca to liczba, nie wiedzieć czemu przypisywana Holocaustowi dokonanemu przez Niemców), ludzi zmarłych z przyczyn naturalnych bez związku z okupacyjną rzeczywistością, czy wreszcie ofiar wypadków drogowych, utonięć, zatruc medykamentami itd. (do tej pory wszystkie te przypadki były włączane do hekatomby Holocaustu). Zsumowując poszczególne kategorie, uwzględniając żydowskie ofiary pacyfikacji, obozów koncentracyjnych, tragicznego, okupacyjnego bytu, wydaje się, że liczba 2,5 miliona Żydów- ofiar Holocaustu nie będzie daleka od prawdy.

CZY IZRAEL JEST PAŃSTWEM DEMOKRATYCZNYM?

Powszechnie uważa się, że państwo Izrael jest tworem demokratycznym, stanowiącym chlubny wyjątek na Bliskim Wschodzie. Zgadzam się, z jednym wszelako zastrzeżeniem: jest to demokracja "narodu wybranego", nie spełniająca międzynarodowych standardów praw człowieka, oparta o skrajny nacjonalizm, nietolerancję dla gojów i ogólną niechęć do wszystkiego co wiąże się z golusem (światem nieżydowskim).

Zgodnie z oficjalną definicją Izrael jest państwem należącym wyłącznie i tylko, bez względu na miejsce zamieszkania, do osób określanych przez władze izraelskie jako Żydzi. Z drugiej strony Izrael nie należy do obywateli nieżydowskiego pochodzenia (ok.17% ogół ludności w starych granicach państwa z roku 1967), których oficjalnie zalicza się do osób niższej kategorii.

Nieżydowska ludność Izraela- Arabowie i Druzowie- jest dyskryminowana w 3 podstawowych dziedzinach życia społecznego- ekonomicznego. Chodzi o prawo do zamieszkania, prawo do pracy i zasadę równości wobec prawa.

Dyskryminacja z tytułu zamieszkania wynika z faktu, że 92% terytorium Izraela jest w rękach państwa. Tereny te administrowane są przez Izraelskie Władze Ziemskie w oparciu o wytyczne Żydowskiego Funduszu Narodowego, organizacji afiliowanej przy Światowej Organizacji Syjonistycznej. Uchwalone przez Fundusz przepisy odmawiają prawa do zamieszkiwania, otwarcia firmy, a często prawa do pracy wszystkim nie- Żydom tylko dlatego, że nie są Żydami. Jest to przykład skrajnej nietolerancji, ale jako że dotyczy państwa Izrael, na świecie zbywany jest milczeniem. Każda uwaga krytyczna byłaby tu poczytywana za antysemitizm.

Nieżydowskim obywatelom Izraela nie przysługuje równość wobec prawa. Najwyraźniej widać to w fundamentalnej ustawie o powrocie, zgodnie z którą bezwarunkowe prawo wjazdu i osiedlania się na terenach Izraela mają wyłącznie osoby uznane za Żydów. Ludzie ci natychmiast otrzymują obywatelstwo raz bezzwrotną zapomogę w wysokości 20 tys. dolarów na rodzinę (Żydzi sowieccy). Obywatelowi, który opuścił kraj czasowo, a do którego stosuje się klauzula: "może imigrować zgodnie z ustawą o powrocie" (chodzi tylko o Żydów), w momencie powrotu do ojczyzny przysługuje szereg ulg celnych, prawo do niskoprocentowej pożyczki itd. Nieżydowskim obywatelom Izraela żadne z tych dobrodziejstw nie przysługuje. Intencja jest więc jasna: przyciągnąć do Izraela jak najwięcej Żydów z diaspory, tak aby zapewnić państwu jednolite narodowy charakter. Problem to o tyle naglący, gdyż przyrost naturalny wśród izraelskich Arabów (cały czas pomijamy milczeniem Terytoria Okupowane) jest wyższy niż u Żydów, co zaowocowało w ostatnich 40 latach znaczących wzrostem tej właśnie ludności.

Podstawowym narzędziem wdrażania dyskryminacji w życiu codziennym są osobiste karty tożsamości, które każdy obywatel musi nosić zawsze przy sobie. Na karcie widnieje narodowość posiadacza (Żyd, Arab, Druz), co ułatwia pracę policji.

W Izraelu przepisy prawa rabinackiego regulują prywatny status obywateli żydowskich, skutkiem czego żaden Żyd nie może poślubić osoby nie będącej żydowskiego pochodzenia. Małżeństwa zawarte za granicą (np. na Cyprze) są wprawdzie uznawane, ale dzieci ze związków żydowsko- gojowskich uważane są za dzieci nieślubne (dzieci pozamałżeńskie, ale mające za rodziców Żydów są uznane za prawowite). Jeżeli to ma nieszczęście być urodzonym przez matkę- gojkę, nie może zawrzeć związku małżeńskiego. Osoby takiej nie można również pochować. Przepisy te dziwnie przypominają niemiecki Ustawy Norymberskie z roku 1935, a niektórzy wręcz twierdzą, że współczesny Izrael to III Rzesza a rebours.

Ostatnim czynnikiem wzmacniającym nacjonalistyczny i izolacjonistyczny charakter Izraela oraz ekskluzywizm Żydów, jest ideologia ziemi Odzyskanej. Ideologię tą wpaja się Żydom od najwcześniejszych lat. Zgodnie z nią Ziemię Odzyskaną stanowią terytoria, które z rąk nieżydowskich przechodzą w żydowskie. Mogą one stanowić własność prywatną lub państwową. Ziemia w rękach nieżydowskich określana jest jako nie odzyskana. Gdy zostaje odzyskana- ludność nie żydowską tam mieszkającą Żydzi starają się usunąć. Ta właśnie ideologia doprowadziła do aneksji sąsiednich terytoriów arabskich w roku 1967, a plany judaizacji Zachodniego Brzegu to również owoc tej obłądnej, ekspansjonistycznej idei (Żydzi mają prawa do 70% Zachodniego Brzegu Jordanu, tymczasem stanowią tam mało znaczący procent ogółu ludności. Współczesne rozmowy o przekazaniu kolejnych obszarów pod palestyńską kontrolę rozbijają się wobec nieustępliwości strony żydowskiej, która raz zaanektowane terytoria nie żydowskie nie może- wbrew tradycji- oddać gojom).

Te kilka uwag pozwala, jak sądzę, wyrobić sobie zdanie o specyficznej demokracji izraelskiej. Demokracji "przez Żydów i dla Żydów". I tylko dla nich.

MASONICA

MASONERIA I SPISKOWA TEORIA DZIEJÓW

Historia nigdy nie była wolna od spisków. Spiski bowiem immanentnie związane są z żądzą władzy, spisków itd. Tym najmniej, mimo ponawianych prób, nie one na przestrzeni dziejów- do pewnego momentu - wyznaczały ich bieg. Były co najwyżej jednym z elementów.

Dlaczego? Dlatego, że świat że dzieje ludzkie podążały naturalną, ewolucyjną ścieżką, a jednocześnie były mocno osadzone w wierzeniach religijnych, tradycji, poszanowaniu naturalnego porządku rzeczy. Były to czasy, gdy Boga uważano za Boga, a człowieka za ograniczoną w swoich możliwościach istotę.

I nagle 250-300 lat temu wszystko uległo zmianie . Człowiek stał się równy Stwórcy i w końcu zakwestionował jego istnienie. Postanowił wyrzucić naturalny ład- ewolucję zastąpił rewolucją. Pojawiły się kłamiwe hasła Wolności, Równości, Braterstwa" szybko okazało się, że mają korzystać z nich tylko nieliczni- tzw. nowe elity wyzwolone z pod Boskiej kurateli.

Nastał czas nowoczesnych, tajnych, pół tajnych, supertajnych ciał, nienazwanych i nazwanych agend. Historia stała się planem, igraszką w ich rękach. Uważam, że tylko od nas zależy, czy powróci ona w swoje naturalne, od 2000 lat sprawdzone łożysko.

Określenie masoneria wywodzi się z języka angielskiego (free masons). Tak określano murarzy, kamieniarzy i budowniczych, którzy organizowali się w międzyregionalne cechy i pod przysięgą przestrzegali murarskich zobowiązań. Zamiennie stosowano i inne nazwy: farmazonia, dzieci wdowy, królewska sztuka, łota międzynarodówka.

Pochodzenie masonerii okryte jest tajemnicą. W wiekach XVIII i XIX pisarze masońscy przywiązywali wielką wagę do udowodnienia jej starożytności. Wskazywali na początek masonerii w legendarnych antycznych bractwach i związkach. Niektórzy historycy dochodzili nawet do 12 hipotez tłumaczących jej pochodzenie. My ograniczymy się tylko do kilku:

1.Historia ludzkości jest tożsama z historią masonerii. Twórcą masonerii był... Adam, ewentualnie Kain.

2.Wolnomularstwo wywodzi się z misterii Indii i starożytnego Egiptu.

3.Templariusze. Jak wiemy był to zakon rycerski, który przybrał nazwę Militia templi Salomonis. Został założony w roku 1118. Ich strojem był biały habit i biały płaszcz dla rycerzy. Po 1145 r. na lewym ramieniu nosili czerwony krzyż. Zakon szybko rósł w potęgę. W wieku XIV we Francji posiadał 2 miliony hektarów gruntów ornych wolnych od podatków. Templariusze byli niewygodnymi konkurentami dla władzy królewskiej. Dlatego też rozprawiano się z nimi okrutnie. W roku 1310 spalono 54 templariuszy

jako odszczepieńców, a 4 lata później samego Wielkiego Mistrza zakon Jakuba de Molay, który przed męczeńską śmiercią miał rzucić klątwę na swych prześladowców-króla i Kościół. Jedna z legend masońskich głosi, że w dniu spalenia de Molay kilku jego zwolenników zebrało szczątki mistrza i poprzysięgło katom zemstę. W łonie samej masonerii zdania na temat związku z templariuszami są podzielone. Część masonów jest sceptyczna, nie przeszkadza to wszelako w powstawaniu szeregu stowarzyszeń będących blisko masonerii, a powołujący się na Jakuba de Molay. Przykładem niech będzie Zakon Templariuszy Wschodu, którego odnowicielem w XX wieku został Aleister Crowley (stojący od 1912 roku na czele brytyjskiej sekcji zakonu) i noszący imię Baphomet. Ów Baphomet to anty chrześcijańskie bóstwo, któremu cześć mieli oddawać w Azji templariusze- po latach walk z muzułmanami ostygli z krzyżowego zapалу, podatni na niepokojące idee Wschodu, a z czasem i doczesne uciechy (pijaństwo, homoseksualizm). Przedstawiany jest on jako kozioł z wielkimi rogami siedzący na ujarzmionym globie. Na łbie ma pentagrammę (5 ramienną gwiazdę), u pleców zaś skrzydła. Skojarzenie z symboliką szatańską jest tu jak najbardziej zasadne.

4. Budowniczości katedr. Jest to najpopularniejsza hipoteza sięgająca źródeł masonerii. Bractwa murarskie, zazdrośnie strzegące zawodowych tajemnic, podupadły w wieku XVII. Dla ratowania sytuacji, do łóż zawodowych zaczęto więc przyjmować przedstawicieli innych zawodów. Z czasem to oni zmajoryzowali bractwo, dając początek właściwej masonerii.

5. Oświecenie. Wielu badaczy za prawdziwe źródło masonerii uważa Oświecenie. Dorobek myślowy Oświecenia można, w ogromnym skrócie, sprowadzić do kilku twierdzeń: uznanie za boskie tego wszystkiego, co jest uniwersalne, wiara w wartość człowieczeństwa, odrzucenie spekulatywności i metafizyki na rzecz wartości ziemskich. W efekcie otrzymujemy radykalne odwrócenie dotychczasowych relacji między Bogiem a człowiekiem, upadek całego szeregu przekonań religijnych i zasad moralnych.

6. U podstaw masonerii stoją mesjanistyczne dążenia Żydów.

Myślę, że powyższe hipotezy, różnej przecież jakości, zmuszają do precyzyjnego, na ile stać na to autora, pojęcia podstawowych nurtów ujętych we właściwej, zrodzonej u początku wieku XVIII masonerii. Wszystkie one miały i mają cechy wybitnie antychrześcijańskie, a mówiąc precyzyjniej- antykatolickie.

Należy to powiedzieć wprost: bez organicznej nienawiści masonerii do Kościoła i wszystkich wartości, na których straży stoi, zrozumienie istoty tej tajnej struktury, jej dążeń i ukrytych celów, nie jest możliwe.

Masoneria łączy więc w sobie gnozę z jej okultyzmem, hermetyzmem i przejawami satanizmu” pogański (neopogański) naturalizm, w pełni dojrzały w epoce Oświecenia- prymitywnie racjonalistyczny, libertyński” nurt protestancki, odrzucający frontalnie hierarchię Kościoła, dopuszczający dowolną interpretację prawd wiary oraz nurt judaistyczny, który najmocniej odcisnął swe cechy na symbolice, obrzędowości i duchu masonerii. Przyznał to nawet XIX wieczny naczelny rabin USA- Issac M. Wise "Masoneria jest instytucją żydowską, której historia stopnie, godność, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca"

Masoneria jest tajnym towarzystwem w tajnym towarzystwie. Jej doktryna zewnętrzna, przeznaczona na użytek profanów i szarej, często otumanionej masy członkowskiej, pełna pięknie brzmiących haseł Wolność, Braterstwo, Człowiek, Dobroczytność, stanowiących przykrywkę właściwych celów. Tak naprawdę wysoko postawieni bracia fartuszkowi są lucyferianami pragnącymi zastąpić panowanie chrześcijańskiego Boga (Adonaj) rządami upadłego Anioła- Lucyfera- Wielkiego Budownika Świata. W konsekwencji nienawidzą Kościoła, tradycji chrześcijańskiej, wytworzonej w ciągu 2000lat moralności i wszystkich tych wartości, które w naukach zawarł Jezus. Z tego negatywnego uczucia wynikają metody działania i ostateczne cele, jakie stawiają sobie dzieci wdowy.

W sferze działań masoneria nastawiła się na rewolucję, która miała zniszczyć stary, a wprowadzić nowy porządek. Obejmowałby on stopniową likwidację instytucji Kościoła, nową moralność ustanowioną przez wyzwolonego od Boga człowieka, rządy Rozumu itd. Bez wątplenia tak rewolucja we Francji, jak i rewolucje w Rosji były przez nią inspirowane.

Każda idea, każda myśl niszczycielska, przeciwna Bogu i uznanym relacjom między Nim a człowiekiem była przez masonerię popierana i sponsorowana. Do pewnego momentu takim sojusznikiem pozostawał socjalizm- komunizm, a nawet neopogańskich faszizm.

Po II wojnie światowej tajne bractwo zmieniło taktykę, rozpoczynając "pokojową walkę ze starym światem", opartą o stare, liberalno- demokratyczne hasła, z wykorzystaniem najnowocześniejszych osiągnięć techniczno- cywilizacyjnych.

W odniesieniu do religii i Kościoła katolickiego postulują one m.in. usunięcie tychże z działów aparatu państwowego i instytucji publicznych, sekularyzację małżeństwa, wprowadzanie świeckiej oświaty, propagowanie wolności religijnej dla wszystkich sekt (np. tych wyrosłych z New Age- naturalnego, oczywiście do pewnego momentu, sojusznika masonerii) i grup wyznaniowych, z wyjątkowym wszakże traktowaniem katolicyzmu, oskarżonego bezustannie... o brak tolerancji.

Masońska walka ze starym porządkiem nie rozgrywa się tylko na płaszczyźnie bezpośredniego starcia z Kościołem. Dodajmy do tego świeckie" (ale zawsze związane z działalnością masońskiego antykościół) elementy ofensywy: nieograniczoną wolność prasy w głoszeniu haseł antyreligijnych i zasad sprzecznych z moralnością (to samo dotyczy mass- mediów elektronicznych, kin, teatrów)" usunięcie wszelkich różnic w traktowaniu osób płci przeciwnej i popiera nie skrajnego feminizmu (prekursorem był tutaj Adam Weishaupt, jedna z najbardziej diabolicznych postaci Europy przełomu XVIII/ XIX wieku, człowiek, który ideologicznie przygotował rewolucję we Francji, chociaż nie zapominajmy o nikczemnym Voltaire)- tej wymyślonej przez mężczyzn pułapki dla głupich i łatwowiernych kobiet.

Masoneria stara się opanować wszelkie sfery życia intelektualnego i społecznego. Jest to niezbędny czynnik do przejęcia władzy nad całym światem. Wiele jej postulatów zostało już zrealizowanych. Złotej międzynarodówce, zasobnej w nieograniczone fundusze, kontrolującej mass- media, banki, polityków, penetrującej Kościół (dobrym przykładem niech będzie Holandia, a ostatnio nawet Polska księdza Tischnera i paramasońskiej katolewicy) i uniwersytety, udało się przynajmniej podminować chrześcijaństwo, wzbudzić wśród ludzi wątpliwości co do jego

prawdziwości i przydatności, wreszcie wyzwolić drzemiące w nich pokłady permissywizmu, relatywności i prymitywnego materializmu.

Obawiam się, że wypowiedziane 20 lat temu zdanie prominentnego masona Wielkiego Wschodu- Baroin: "Godzina masonerii wybiła", nie jest cczą przechwałką. Czas pokaże...

MASONERIA- RYTY- OBRZĘDY

Rozwijające się od XVIII wieku loże masońskie oparły swoją działalność o zredagowaną w roku 1723 przez dr Jamesa Andersona konstytucję. Dzieło tego kaznodziei prezbiteriańskiego nosiło tytuł "Konstytucje Masońskie Zawierające Przepisy, Statuty tego Najbardziej Starożytnego i Prawego Bractwa". Do dziś dnia są one podstawową masońską wykładnią zasad, praw i regulaminów rządzących poszczególnymi lożami.

Pamiętajmy jednak, że ogromny rozwój loż w wieku XIX doprowadził do rozłamu w łonie masonerii w II połowie tego wieku. Otóż w roku 1877 paragraf 2 art. 1 "Konstytucji Andersona", mówiący o istnieniu Boga (pomijam antychrześcijańskie rozumienie Jego istoty) został usunięty. Dokonała tego Loża Wielkiego Wschodu we Francji. W wyniku tej zmiany Wielka Loża Angielska, określająca się jako chrześcijańska, zerwała z Lożą Wschodu.

Oficjalnie więc Wielki Wschód Francji i pewne meksykańskie oraz południowo amerykańskie loże nie są reprezentowane w Wielkich Lożach anglosaskich, tym niemniej wszystkie loże masońskie połączone są ze sobą w Wielkim Łańcuchu Wolnomularstwa za pośrednictwem licznych organizacji pomocniczych- np. Wielkiej Loży Alpina" w Szwajcarii, międzynarodowych kongresów, nie mówiąc o wspólnocie ducha i celu, który im przyświeca.

Sami wolnomularze zresztą przyznają, że stanowią jeden organizm. Nie ma żadnej masonerii narodowej ani zorientowanej wyznaniowo, lecz jest tylko jedna, czysta, niepodzielna. Masoneria wszystkich krajów i części świata tworzy jedną całość. Masoneria tworzy wszędzie zwartą całość. Ale nie przez rytuał" także nie przez jurysdykcję... i nie przez wspólnotę swoich członków". Jest ona zawarta w jej prawdziwym duchu tajnej nauki jednolita (masoneria- DR) w swoich naukach i swoim świetle, jednolita w swojej filozofii i w swoich zakonach. Tworzy zatem jedną rodzinę, jedno ciało, jeden wspólny łańcuch braterski, jeden jednolity zakon". To tylko trzy przykłady licznych, "zjednoczeniowych" wypowiedzi masonów.

W strukturze masonerii podstawową komórką jest loża. Wolnomularstwo dzieli się na samodzielne wspólnoty (Wielkie Loże lub Wielkie Wschody) zwane też Federacjami, Wyższymi Radami, Siłami Masońskimi. Te wielkie oddziały masonerii rządzone są przez Radę lub Komitet Wykonawczy. Na czele każdego z nich stoi Wielki Mistrz.

Wielka Loża składa się z loż jednego kraju lub okręgu. Na czele Wielkiej Loży stoi Wielki Mistrz i Rada Wielkich Urzędników (Wielki Warsztat). Na zgromadzeniach Wielkiej Loży Mistrzowie Katedry (Czcigodni Lóże) reprezentują poszczególne loże. Do założenia loży potrzebne jest pisemne upoważnienie (konstytucja) Wielkiej Loży. Loża założona nieprawidłowo jest uważana za "nieregularną". Każda loża nosi symboliczną nazwę, uzupełnioną przez nazwę siedziby.

Do łóż należą, oprócz członków zwyczajnych, członkowie honorowi, bracia odwiedzający i bracia służący, nieuprawnieni do głosowania i pełniący służbę w loży, przy stole itp. Sprawami loży kieruje Mistrz Katedry. Dodajmy jeszcze, że w łonie łóż wyróżniamy również zgromadzenia rytualne (łoże rytualne). Mogą być to przypadkowo loże urzędnicze, pracujące (przyjmują kandydata do stopni masońskich), konstrukcyjne, żałobne, biesiadne.

Dosyć ciekawie przedstawia się stosunek masonów do kobiet, którym werbalnie przyznawali od zawsze" równouprawnienie. Tymczasem w praktyce życia lożowego mężczyźni decydują niemal o wszystkim. Małżonki, rodzone siostry i narzeczone wolnomularzy noszą miano sióstr masońskich. Niektóre loże łączą je (i to tylko przy niektórych okazjach) w loże siostrzane. Tylko w niektórych krajach kobiety uczestniczą w pracach łóż na równych prawach. We Francji istnieją także loże wyłącznie kobiece. Nie będę chyba daleki od prawdy, jeżeli powiem, że ta polityka w stosunku do niewiast ma sens. Te bowiem, oprócz wielu zalet umysłowych, no i tych widocznych gołym okiem, mają jeden, zasadniczy defekt: lubią gadać. A masoneria to tajemnica.

Poszczególne loże różnią się znacznie ilością istniejących w nich stopni wtajemniczenia, obrzędami, symbolami- w zależności od przyjętego i obowiązującego w danej loży rytu...

Czym jest ryt masoński?

Pojawienie się nowych rytów zawsze znamionowało konieczność przeprowadzenia jakiejś określonej akcji politycznej czy zamierzenia filozoficznego. Mogło chodzić np. o rewolucyjny przewrót, czy jakąś nową oprawę symboliczną odpowiadającą duchowi czasów.

Wyróżniamy 3 grupy rytów: ryty studiów filozoficznych i bezpośrednio akcji politycznej (niewielka ilość stopni wtajemniczenia, szczególna tajemniczość stopni wyższych. Wg tych rytów pracuje np. Ryt Francuski Nowoczesny i część Wielkich Wschodów)" ryty tradycyjne (charakteryzują się tradycyjnym symbolizmem i hierarchią. Przedstawiają poprzez stopnie całą historię tajnych tradycji od Salomona poprzez Templariuszy po Alchemików. Do tego rytu należy Ryt Szkocki i Uznany)" ryty kabalistyczne i mistyczne (zastrzeżone dla elity, innym rytom zostawiają trud przygotowania niższych wtajemniczeń. Najbardziej znanym z tych rytów jest Misraim i Memphis).

Najbardziej popularny jest Ryt Szkocki i Uznany, który wbrew nazwie powstał we Francji epoki napoleońskiej. Ten mocno przesiąknięty tradycją judaizmu obrządek posiada 33 stopnie wtajemniczenia.

Pierwsze trzy stopnie (do mistrza włącznie) to tzw. Masoneria Niebieska, podstawowa masa członkowska bractwa. Stopnie kapitularne (od 4. do 18.) tworzą Masonerię Czerwoną. Stopnie filozoficzne (od 19 do 30) mieszczą w sobie Masonerię Czarną. Trzy ostatnie stopnie administracyjne to ekskluzywna Masoneria Biała z Wielkim Inspektorem Inkwizytorem Komandorem, Księciem Królewskiej Tajemnicy i Generałem Wielkim Inspektorem.

Obrządek Szkocki obierany jest przede wszystkim przez tych, którzy pragną "szybką" ziemską władzę. Jeżeli braciom zależy na możliwie rychłym przejściu danego, prominentnego dygnitarza, procedura otrzymywania poszczególnych stopni

(do 32 włącznie) odbywa się w tempie ekspresowym, np. w czasie jednego weekendu. Tak było w przypadku prezydenta USA, Tafta, czy gen. Douglasa Mac Arthura. Albo pomysłodawcy odbudowy Europy po II wojnie światowej, zgodnie z duchem i celami USA- Marshalllem.

Powróćmy jeszcze do istoty działalności masonerii, której cele ostateczne, zawarte w doktrynie wewnętrznej, są ukryte nie tylko przed niemasonami (profanami), ale i szarą masą członkowską łóż- tym mięsem armatnim knowań wysoko, bardzo wysoko postawionych braci.

Zacytujmy tym razem słowa uznanego autorytetu, który miał zresztą romans z masonerią (czyni go to tym samym jeszcze bardziej wiarygodnym)- wicehrabiego Leona do Poncins: "Wielkim zadaniem masonerii jest szerzenie idei szlacheckich i pięknych niekiedy na pozór, lecz w rzeczywistości destrukcyjnych (jak) Wolność, Równość, Braterstwo.

Masoneria, będąca ogromną organizacją propagandową, działa poprzez wolną sugestię, rozpowszechniając podstępnie rewolucyjny ferment. Zasiew rzucamy jest przez głowy w lożach wewnętrznych, te przekazują je lożom niższym, skąd przenika on do związanych z masonerią instytucji i do prasy, trzymającej w ręku opinie publiczną.

Niestrudzenie i przez niezbędną liczbę lat, sugestia działa na opinię publiczną i kształtuje ją tak, by pragnęła ona reform, od których umierają narody. W latach 1789 i 1848 (lata rewolucji francuskiej), wolnomularstwo, zdobywszy chwilowo władzę, przegrało jednak w szczytowej fazie swych wysiłków. Nauczone tymi doświadczeniami, zaczęło ono postępować wolniej i pewniej.

Gdy przygotowania rewolucyjne zostają ukończone i uznane za wystarczające, masoneria ustępuje pola walczącym organizacjom, karbonariuszom, bolszewikom lub innym stowarzyszeniom jawnym bądź tajnym, a sama usuwa się w cień na zapleczu. Pozostaje ona tu nie skompromitowana" w razie niekorzystnego zwrotu sytuacji, udaje, że pozostawała na boku i jest coraz bardziej zdolna do kontynuowania swojego dzieła, niczym żrący robak, skryty i niszczyielski.

Masoneria nigdy nie działała w pełnym świetle dnia. Każdy wie o jej istnieniu, o miejscach jej zebrań i o wielu spośród jej adeptów, nie zna jednak jej prawdziwego celu, jej prawdziwych środków i jej prawdziwych przywódców. Nawet ogromna większość samych masonów znajduje się w tej sytuacji. Stanowią oni tylko ślepią maszynę sekty..."

Tych ślepych trybików nie stanowią wyłącznie szeregowi masoni. Wypełniają one całe życie społeczno-polityczne, niemal wszystkie instytucje gospodarcze. Masoneria, dla wzmocnienia swojego działania, nie waha się też przed powoływaniem do życia różnych wolnomularskich przedsięwzięci typu kluby rotariańskie, Lions Clubs, stowarzyszenia krzewienia kultury świeckiej itd., które wykonują wolnomularskie zadania (choćby poprzez atakowanie Kościoła), a jednocześnie pozwalają wychwycić co bardziej użytecznych kandydatów na lożowych braci. Jest to świetnie zorganizowany system, który pozwala nielicznej masonerii (bracia zawsze stawiają na jakość- nie ilość) sprawować rząd dusz nad "postępowym, antytradycjonalistycznym, świeckim, modernistyczno- liberalnym światem". Dobrze o tym wiedzieć: nie trzeba

być masonem, nie trzeba nawet wiedzieć o tym bractwie, aby wykonać, często nieświadomie, z dobrą wolą, jego dyrektywy.

Rytuał masoński zależy jest od stopnia wtajemniczenia do jakiego dana osoba pretenduje. W pierwszych dwóch stopniach (uczeń, czeladnik) kandydata informuje się o ... chrześcijańskim charakterze loży, wierze w Boga itd. Jeżeli nadal będzie upierał się przy swoim tradycyjnym światopoglądzie- dalej nie awansuje, ale oczywiście jako użyteczny trybik może już być wykorzystany.

W stopniu mistrza, czyli trzecim, widać już subtelne odchylenie od nauk chrześcijańskich. W przysiędze tego stopnia istnieje zapis, iż kandydat nie zaszkodzi loży ani bratu tego samego stopnia oraz będzie bronił brata- masona, gdyby chcieli mu zaszkodzić inni.

Przysięga ta stwarza fundament pod wielką niegodziwość masonerii, która rekrutując, a bardzo to lubi, sędziów, policjantów, szeryfów, adwokatów, prokuratorów, jest przekonana, że w razie niebezpieczeństwa mistrz masoński, nawet gdyby okazał się złodziejem, może być pewny bezkarności gdy np. sądzi go masoński odpowiednik.

W kolejnych stopniach ta swoista solidarność, wzmocniona zasadą wzajemnego go popierania się, jest mocno eksponowana. Było to widoczne tak w przeszłości, że wymienię tylko słynną sprawę Kuby Rozpruwacza, jak i obecnie (sprawa Loży P-2 we Włoszech, masońskie skandale w Scotland Yardzie).

Pisanie i mówienie pod koniec XX wieku o masonerii, jako o potężnym bractwie wywierającym w przeszłości i obecnie istotny wpływ na bieg dziejów, nie jest czynnością wdzięczną. "To obłąd"- powiada postępową opinią publiczną. Uzupełniają ją tradycyjni anty komuniści, dla których masoneria to karzeł, do tego na glinianych nóżkach. Ja pozostanę przy swoim: bracia mają się dobrze, ich wizja świata nabiera konkretnych kształtów, Kościół słabnie, jest przyzwolenie społeczne. A że mało kto słyszał o masonerii? To dobrze, farmazonia nigdy nie zabiegała o tanią popularność. Liczy się cicha, wydajna i skuteczna praca. Jej efektem końcowym będzie globalny rząd fartuszkowych wybrańców. I wtedy poznamy prawdziwe oblicze masonerii.

VARIA

CI OKROPNI ENDECY

Dyskredytowanie obozu narodowego przez polską lewicę trwało "od zawsze". Jednak od lat 40- tych począwszy weszło ono w nową, dramatyczną fazę.

Okres pierwszy to zasadniczy konflikt z komunistami. Do zakończenia wojny szeroko rozumiany obóz narodowy prowadzi ostrą i konieczną walkę z bolszewickimi, "gwardyjsko- alowskimi bandami łupiącymi pod pozorem rekwizycji lubelskie, białostockie i kieleckie wsie. Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej bronią mienia i życia polskiego gospodarza. Po wojnie przyjdzie im za to drogo zapłacić. Bezwzględnie tropieni, okrążani w leśnych pułapkach, giną w walce, podczas śledztwa lub na mocy wyroków sądowych.

Oprócz tego odbywa się prawdziwe polowanie na wybitnych członków tak strasznie doświadczonego przez okupację niemiecką Stronnictwa Narodowego. Zostaje m.in. aresztowany Adam Doboszyński, znany z przedwojennego "marszu na Myślenice". Po nieludzkich torturach- podawano mu także środki przeczyszczające, wywołujące nieznośne cierpienia- zostaje stracony. Przy okazji: czy ludzie gardłujący po październiku 1956 roku o metodach działania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ci nawróceni demokraci (a do 1956r. zażarci komuniści najgorszego sortu typu: Andrzejewski, Brandys et consortes) kiedykolwiek upomnieli się o tę ofiarę zbrodniczego systemu? Oczywiście nie. Sprawiedliwość bowiem i ludzkie uczucia narodowców omijały. Można było zrehabilitować komunistę, socjalistę, nawet chadeka. Endeków nie, bo to w grupie rzeczy "bandyci, szowiniści, antysemita".

Okres drugi rozpoczyna się w 1956 roku, ale dopiero w ostatnich latach nabiera wyraźniejszych cech. Tym razem krąg zajadłych przeciwników endecji zwiększy się. Do komunistów, którzy w międzyczasie w sposób prostacki starają się przejąć niektóre hasła obozu narodowego, dołączyli byli komuniści (nazwijmy ich braćmi odłączonymi"), socjaliści, ateści, kosmopolici (działający zgodnie z formułą p. Michnika. Moją ojczyzną jest Europa")- słowem, tworzy się nieformalny zespół antyendeki.

Powstanie tego zespołu łączy się moim zdaniem z upadkiem komunizmu, a także z walką polityczną na jego gruzach. Dopóki rządziła PZPR, wróg był jeden. Wprawdzie "demokratyczna" lewica endecji (delikatnie mówiąc) nie lubiła, co więcej: obłudnie zarzucała jej cichą współpracę z komunistami, ale był to drugorzędny front walki.

W momencie dziejowego krachu i zastąpienia go systemem, w którym lewica niekomunistyczna zawarła kontrakt z byłymi utrwalaczami władzy ludowej, atak został skierowany na narodowców.

Można by zapytać, dlaczego? Przecież obóz narodowy AD 1990 jest jeszcze organizacyjnie słaby, więcej: oprócz Stronnictwa Narodowego istnieje szereg małych grupiek mniej lub bardziej udanie nawiązujących do nieśmiertelnych idei leżących u podstaw działania przedwojennego obozu narodowego.

Lewica jednak wie, co robi. Zdaje sobie sprawę, że pomimo 45 lat upodlenia Polacy, przynajmniej duża ich część, wiedzona instynktem, akceptują lub będą akceptować hasła głoszone przez narodowców, a nade wszystko pozostaną szczególnie wyczuleni na tak eksponowane w enuncjacjach Stronnictwa Narodowego niebezpieczeństwo niemieckie.

Lewica się więc boi, a strach, jak wiadomo, nierzadko wywołuje agresję. Nie jest ona spontaniczna, lecz znakomicie zorganizowana. Wyrazem jej są artykuły, artykułiki, oświadczenia, których celem jest ośmieszanie endecji (przoduje tu lewicowa "Gazeta Wyborcza"), przedstawienie jej jako tworu anachronicznego, szowinistycznego, niemal rasistowskiego.

Tygodnik Narodowy "Ojczyzna", nr 5, 24 czerwca 1990

ŚLĄSKI HEIMAT

Opole, dzień targowy. Na placu dziesiątki plastikowych stolików. Z ustawionych na nich magnetofonów dobywają się tandetne, piwno- parówkowe piosenki typu: "Ich liebe Dich und warum Du mich nicht?" W przewalającym się tłumie ludzi mnóstwo Niemców, także tych, którzy jeszcze kilka miesięcy temu byli Polakami. Teraz są butni, pewni siebie. Na parkingach metaliczne BMW, mercedesy, ople.

Tak wygląda stolica Śląska Opolskiego Anno Domini 1990.

A na wsi? W tych zamieszkałych przez autochtonów- istny festiwal niemieckości. Już gdzieś ukazały się szyldy nad restauracjami w języku niemieckim, a Opole to, według pewnego znaku drogowego, znowu Hauptstadt Oppeln. Zresztą to dopiero początek. Oto bowiem germańskie Towarzystwo mniejszościowe walczy o dwujęzyczność podopolskich miejscowości, mając zresztą w tym względzie poparcie supereurotomanów" z Solidarności oraz pewnej konserwatywnej partyjki ("Jedność Europejska"), której członkowie pewnie zmieściliby się na mojej składanej kanapie, przy założeniu, że wprzód wpuściłbym tych panów do domu.

Mamy już nawet dwutygodnik mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie, "Oberschlesische Nachrichten". Czytam wypowiedzi czołowych działaczy mniejszościowego Towarzystwa. Dominują stwierdzenia o Europie bez granic. Prawda, jakimi jesteśmy demokratami BEZ GRANIC". I jeszcze pan Kroll, szef Wasserdeutschow (współ z ojcem- 100% Niemcem, byłym członkiem PZPR odznaczonym przez samego Gierka) jest za napływem obcego kapitału na Śląsk. No, zgadnijcie Państwo jakiego?

Ech, to chyba za mało. A może by tak pobudować sanatoria, prewentoria, zamknięte kluby golfowe "nur fuer Deutsche". Ubierzemy brudnych Polaczków w białe kitle, nauczymy ich podstawowych słówek w naszej pięknej niemczyźnie, pouczymy, że mają być "freundlich i już mamy kelnerów, hostessy (prawda, ładniejsze od naszych Helg)- do tego tanich.

Ale uwaga: Achtung, Achtung! Trzeba mieć na nich oko. Pewien nasz "Kamerade" otworzył na obrzeżu Oppeln (śmieszna, słowiańska nazwa: Opole) skład z używanymi szmatami. Niestety, ci bezczelni Polacy zwinęli sztuk kilka. Was machen Wir? Jak to, co, nich się rozbierają do koszuli (autentyczne zdarzenie), wchodząc do porządnego niemieckiego sklepu.

W ogóle wytniemy tym uparciuchom niezły numer. Niech się cieszą na razie, że Śląsk jest niby w Polsce. Potem przyjdzie czas na "europeizację" terenów "odwiecznie niemieckich" podług genialnego planu Hartmuta Koschyka, a następnie" Aber langsam, langsam.

Tygodnik Narodowy "Ojczyzna", nr 11, 7 października 1990

Tekst powyższy pisany był w gorącym okresie tworzenia się niemieckich organizacji mniejszościowych w naszym województwie. Proszę mnie nie zrozumieć źle :

nigdy nie występowałem przeciwko aspiracjom ludności autochtonicznej, zawsze starałem się, czy to na łamach "Schlesisches Wochenblatt" (które czasami daje zresztą podstawy do podejrzeń o nielojalność w stosunku do Polski), czy w książce poświęconej niemieckiemu księdzu z podopolskiego Naroka, obiektywnie przedstawić tragedię, jakie stały się jej udziałem po roku 1945.

Wszelako uważam Śląsk Opolski za integralną, bez żadnych podtekstów, część Państwa Polskiego. A tymczasem działania znanych organizacji ziomkowskich w Niemczech, z którymi wielu miejscowych Niemców ma całkiem dobre kontakty i przynajmniej nieoficjalnie- powiedzmy: przy halbie piwa- podziela ich antypolskie poglądy, każdą zachować daleko posuniętą ostrożność.

Jest rzeczą oczywistą, iż ludzie ci liczą na "Europę "bez granic" a w dalszej kolejności możliwość swobodnego osiedlania się Niemców na Śląsku. Oczywiście europejski moloch będzie dawał w przyszłości Polakom szansę osiedlania się w Niemczech, ale powiedzmy sobie szczerze: ilu to Polaków- posesjonatów będzie stać na np. spędzanie jesieni życia "na swoim" w Bawarii, czy Hesji. I zresztą po co mieliby to robić.

Tymczasem polskie ziemie zachodnie, już to ze względów czysto ekonomicznych, już to zaszłości historycznych, staną się atrakcyjnym terenem osiedleńczym przede wszystkim dla Niemców. Przybysze będą mieli za sobą europejskie prawo i pieniądze, a wszystko zakończy się, trudno tu o inną możliwość, swoistą rekonkwistą. Prowadzoną oczywiście metodami pokojowymi, z poszanowaniem praw człowieka, słowem w rękawiczkach.

Scenariusz jest więc napisany, a znając wręcz organiczny brak u Polaków elementarnego, zdrowego egoizmu narodowego (w przeciwieństwie do regionalnego, także opolskiego), tym łatwiejszy do realizowania. Aber langsam, langsam ...

PRZYPADKI MARSZAŁKA ŻYMIERSKIEGO

Głośno ostatnio wokół marszałka Michała Roli- Żymierskiego. I słusznie- najwyższy czas. Przypisywane mu powojenne zbrodnie (podpisywanie wyroków śmierci, udział w tworzeniu obozów koncentracyjnych dla członków AK) wcale mnie nie dziwią, zauważywszy jego podejrzaną działalność przed i w czasie wojny.

Zacznijmy od nazwiska. Prawdziwe brzmiało: Łyżwiński. Oczywiście nie w tym nie byłoby zdrożnego- wszak marszałek Łyżwiński brzmiałoby także niezłe- gdyby nie fakt, że jego zmiana na Żymirski (pierwotna pisownia) wywołała mały skandal. Miało to miejsce w Wiedniu, gdzie nasz legionista kurował się z ran zadanych mu w krwawej bitwie pod Laskami (23-26.X.1914). Wtedy to zaczął uchodzić za prawnuka gen. Żymirskiego- bohatera Powstania Listopadowego.

Kompromitacja nastąpiła w momencie wypełniania papierów w związku ze staraniem hrabiego Mycielskiego o wyrobienie Łyżwińskiemu orderu. Ale to tylko drobiazg.

Na początku lat dwudziestych odnajdujemy Łyżwiańskiego- Żymierskiego na eksponowanym stanowisku zastępcy szefa administracyjnego armii. I tu jego zamięłowanie do pospolitych szachrajstw ostatecznie wychodzi na światło dzienne. Za zakup we Francji bez kontroli 50 tysięcy masek gazowych, z których 42% było uszkodzonych- oczami wyobraźni widzę nieprzeliczone szeregi "szwejków" uczących się w czasie ćwiczeń- zostaje skazany na 5 lat więzienia i zdegradowany. Wyjeżdża do Francji. Tam prawdopodobnie przechodzi na żołąd wywiadu sowieckiego. W czasie wojny, będąc w Polsce, nawiązuje, za zgodą Moskwy, kontakt z Gestapo. Prowadzi m.in. rozmowy z Alfredem Spilkerem, jednym z najniebezpieczniejszych i najinteligentniejszych funkcjonariuszy gestapo w Generalnym Gubernatorstwie, człowiekiem, który specjalizował się w tropieniu podziemnych struktur państwa polskiego.

Współpraca ta była zresztą tylko fragment ogólniejszych działań tzw. komórki dezinformacyjnej Polskiej Partii Robotniczej (zorganizował ją Marcei Nowotko- za to prawdopodobnie rąbnęli go niepoinformowani o misternej grze bracia Mołojcowie), polegających na przekazywaniu Niemcom danych Armii Krajowej i Delegaturze Rządu.

Przy okazji: wcale bym się nie zdziwił, gdyby w przyszłości ktoś wykrył, że aresztowanie np. generała Grota- Roweckiego- przecież m. in. Spilker (niestety zaginął pod koniec wojny) rozpracowywał tę sprawę- było dziełem owej komórki, w tym i szanownego matuzalema komunistycznego oficerstwa.

I na tym zakończę, kłaniając się nisko tym wszystkim postkomunistom, byłym poputcznikom i tej całej pseudo- naukowej hałastrze piszącej swego czasu: "pod ustrój", którzy protestują przeciwko zniesławieniu imienia naszego kochanego marszałka. No cóż: taki marszałek- jakie czasy.

"Katolik" nr 44, 4 listopada 1990

MAŁA WOJNA

Polacy zamieszkujący północno-wschodni kraniec przedwojennej Rzeczypospolitej (województwa: wileńskie i nowogrodzkie) w latach II wojny światowej stworzyli jedną, poważną organizację do walki z okupantem niemieckim- Armię Krajową. Cieszyła się ona powszechnym poważaniem nie tylko wśród Polaków, ale i Białorusinów, którzy w niemałej liczbie zasilili jej szeregi szczególnie na Nowogrodzczyźnie.

Oddziały Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i Nowogrodzczyźnie nie były jednak jedyną siłą zbrojną, czynnie przeciwstawiającą się Niemcom. Obok nich rozwijała działalność na tych terenach partyzantka radziecka. Nowogrodzczyźnie jej główną bazą operacyjną stały się puszcze: Nalibocka (ok. 10 tys. żołnierzy), Lipczańska (ok. 5 tys.) i Rudnicka. W Okręgu Wileńskim AK koncentrowała się głównie na bagnach jeziora Narocz i w kompleksach leśnych powiatów: postawskiego i brasławskiego.

W skład oddziałów radzieckich wchodził żołnierze rozbitej w 1941 r. Armii Czerwonej, członkowie aparatu partyjnego, którzy nie ewakuowali się na wschód, Żydzi zbiegli z gett. Od 1943 roku zaczęli je zasilać spadochroniarze przetrzucali drogą powietrzną przez front- żołnierze pod każdym względem doskonali.

Ogólnie więc można powiedzieć, że był to element w dużej części napływowy, nie znający miejscowych stosunków i tym samym nie tolerujący obecności innych, nieradzieckich oddziałów.

Fakt ten stał się źródłem niekończących się zatargów między partyzantami radzieckimi a polskimi. Konflikty te przerodziły się z czasem w krwawe potyczki inspirowane przez Rosjan, widowiskiem których stała się przede wszystkim Nowogrodzczyzna. O ich skali świadczy wyliczenie ppłk Janusza Prawdzic-Szlaskiego, Komendanta Okręgu Nowogrodzkiego AK, który ustalił, że oddziały okręgu stoczyły 83 walki z partyzantami radzieckimi, co stanowiło 1/3 ogółu walk stoczonych przez nowogrodzką AK za okupacji niemieckiej.

Przytoczone dane uległyby prawdopodobnie rozszerzeniu, gdyby policzyć starcia między małomiasteczkowo-wiejskimi samoobronami (zwanymi z białoruska "samo schowani, lecz grupującymi także Polaków współpracujących z AK) a radzieckimi partyzantami. Były one szczególnie krwawe, o czym świadczy przykład miasteczka Naliboki, w którym oddział radziecki pod dowództwem mjr Wasilewicza, w kwietniu 1943 r., dokonał mordu na ponad 120 członkach miejscowej samoobrony.

Ludność cywilna na Nowogrodzczyźnie była zresztą szczególnie narażona na akty terroru ze strony oddziałów radzieckich. Dlatego też sama, doprowadzona do ostateczności powtarzającymi się brutalnymi napadami, nie cofała się przed rozwiązaniami radykalnymi. Znany jest przypadek rozsiekania szablą przez rozsierdzonych mieszkańców pewnej wsi w okolicach Lidy spitych alkoholem partyzantów radzieckich.

Kulminacyjnym jednakże momentem w konflikcie polski- radzieckim na Nowogródczyźnie stało się wydarzenie związane z rozbrojeniem przez radzieckie grupy partyzanckie strefy iwienieckiej Baonu tołpeckiego AK. Oddział ten został 1 grudnia 1943 roku otoczony przez Rosjan a następnie rozbrojony. Jego dowódcę- mjr Waclawa (Waclaw Pełka) zastrzelono na miejscu. Pozostałych oficerów odseparowano, a pięciu z nich (w tym cichociemnych: por. Rydzewskiego i ppor. Łosia) wywieziono na Łubiankę do Moskwy.

Sukces radzieckiego ataku na Baon okazał się jednak połowiczny, gdyż rozbrojenia uniknęły: grupa ułanów 27 pułku pod dowództwem chor. Zdzisława Nurkiewicza- "Nocy i 30 żołnierzy ppor. Adolfa Pilcha-Góry. Warto przy tym nadmienić, że świadkiem całego zdarzenia był wileński oddział partyzancki dowodzony przez "Małego" (Andrzeja Kutsera), który przybył do Puszczy Nalibockiej z obwodu Mołodeczno na zimowy odpoczynek i kwaterował w uroczysku Drywiezna, ok. 0,5 km od Baonu Stołpeckiego. W chwili radzieckiego ataku "Mały" wycofał się z puszczy, a wraz z nim grupa żołnierzy ppor. "Góry".

Adolf Plich w stosunkowo szybkim czasie odbudował rozbitą oddział i, nauczony smutnym doświadczeniem, zaczął podobnie jak wielu jego kolegów, uważać partyzantów radzieckich za wrogów. Ponadto, w wyniku otoczenia Zgrupowania Stołpeckiego przez oddziały radzieckie, zawiesił czasowo (grudzień 1943- lipiec 1944) walkę z Niemcami.

Człowiek nieobeznany z wojennymi realiami kresów mógłby oczywiście uznać tę decyzję za oburzającą. Żeby to wszystko (jednak) zrozumieć, trzeba było być partyzantem Puszczy Nalibockiej i przeżyć to wszystko..., co przeżywała miejscowa ludność (...). Zrozumieć to wszystko trzeba, zrozumieć tamtą beznadziejną sytuację walki, będąc ze wszystkich stron oblężonym".

Omawiając wydarzenia związane z tragedią w Puszczy Nalibockiej, należałoby postawić pytanie o inspiratorów wrogiego nastawienia oddziałów radzieckich do polskiej partyzantki. Nie był to przecież przypadek odosobniony. Już w sierpniu 1943 roku w sąsiednim, wileńskim Okręgu AK, został rozbrojony i częściowo wybity przez Rosjan oddział dowodzony przez Antoniego Burzyńskiego -"Kmicica".

Nie ulega wątpliwości, że te akty przemocy były uzgodnione z wyższymi instalacjami. Świadczy o tym uchwała KC KP Białorusi z 22 czerwca 1943 roku "O przedsięwzięciach w zakresie rozwijania ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi" i pismo ogólne "O wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach Białorusi". To ostatnie w punkcie czwartym głosiło: "wszystkimi sposobami (należy) zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne".

Ponadto, w kilka dni po rozbrojeniu Baonu Stołpeckiego, ppor. Niedźwiecki ("Lawina", "Szary") znalazł przy zabitym radzieckim oficerze sztabowym rozkaz "Do Komendantów i Komisarzy Oddziałów Partyzanckich Brygady im. Stalina", stanowiący uzupełnienie wcześniejszych ustaleń i odnoszący się do polskiego oddziału w Puszczy Nalibockiej. Nakazywał on m.in. przystąpienie 1 grudnia do "osobistego rozbrajania wszystkich polskich legionistów" których miano następnie dostarczyć do obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Niestorowicze. W razie oporu ze strony rozbrajanych Polaków zalecano rozstrzelania na miejscu. Dokument podpisali: płk Guleweicz

(Komendant Brygady im. Stalina), ppłk Muranow (Komisarz Brygady), ppłk Karpow (Naczelnik Sztabu Brygady).

Przytoczone przykłady są tylko drobnym fragmentem pełnych nieufności i konfliktów stosunków polsko-radzieckich na północno- wschodnich kresach w czasie wojny. Zresztą również po przetoczeniu się frontu przez Wileńszczyznę i Nowogródczyznę latem 1944r., walki trwały nadal. Te z oddziałów Akowskich, które nie dały się internować, nadal stawiały opór, tym razem regularnemu żołnierzowi radzieckiemu. W jednej z takich potyczek, pod Surkontami, zginął słynny Maciej Kalenkiewicz, cichociemny, oficer wielkich nadziei, wraz z 36 podkomendnymi.

Tak oto wygasła niewypowiedziana, mała wojna polsko- radziecka. Chronologicznie trzecia w przeciągu 25 lat.

"*Katolik*", nr 47, 25 listopada 1990

JĄŚ NIE DOCZEKAŁ- DOWÓDCĘ ZWM TRAFIONO ŚMIERTELNIE PO DWUGODZINNYCH DELIBERACJACH

(fragmenty sprawozdania prasowego)

Dyrektor Ryszard Sakowski z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Janka Krasickiego w zagajeniu przedstawił m.in. historyka Dariusza Ratajczaka.- Pan magister- powiedział- pomoże nam w wyborze kandydatur na nowego patrona.

W ten sposób losy dotychczasowego były już właściwie przesądzone. Zamysł był taki, że do Opola na sesję PATRON SZKOŁY JAKO WZORZEC PATRIOTYCZNO- MORALNY przyjadą przedstawiciele wszystkich placówek z województwa, które łączy imię nie tak dawno jeszcze drogiego bohatera II wojny. Frekwencja zawiodła. Oprócz uczniów Zespołu Szkół w Kędzierzynie z gości nie zjawił się nikt. Inni dyrektorzy najwidoczniej kłopotliwy balast postanowili wyrzucić bez hałasu.

— Proces nadawania szkołom imion w Polsce Ludowej był dość sformalizowany- stwierdziła mgr Anna Szelka...- Bywało- podkreśliła Szelka- że patrona narzucały szkołom władze, żeby był po linii i na bazie, czyli właściwej proveniencji. Szczególnym wzięciem cieszyć się zaczęli bohaterowie walk z imperializmem, przeciw burżuazyjnym krwio pijcom i zgniłemu drobnomieszczaństwu, co zdaje się na jedno wychodzi. (...)

Taki patron, zauważyła referentka- z naukowego punktu widzenia nie spełnił wyznaczonej mu roli. Na podstawie doświadczeń szkół pracujących z patronem, stwierdzić można, że właściwy wybór zwiększa szansę pomyślniejszej pracy i wyników...

To samo tylko krócej powiedział uczniom dyrektor Sakowski.

Godzina Janka Krasickiego wybiła gdy do mikrofonu podszedł historyk Dariusz Ratajczak. Strzał pierwszy-współpraca z KPP, partią która pragnęła bardzo by Polska znalazła się w gronie narodów radzieckich, na co są dowody. Działacze KPP- przypominał Ratajczak- na VI Zjeździe w listopadzie 1932 roku, na 3 miesiące przed dojściem Hitlera do władzy, podjęli uchwałę o obronie Górnego Śląska przed polskim imperializmem i wezwali do walki z uciskiem narodowym ludności niemieckiej.

Strzał drugi- bliskie kontakty Janka Krasickiego z antypolskim renegatami. Strzał trzeci- nad łóżkiem studenta Krasickiego wisiał w akademiku nikt inny tylko najbliższy wzór- Feliks Edmundowicz Dierżyński, znany szerzej pod ksywą krwawy Feliks oraz z tego, że lubił dzieci. Strzał czwarty- Krasicki w pełni aprobował fakt okupacji części Polski przez ZSRR, w okupowanym Lwowie doszedł nawet do godności miejskiego wiceprzewodniczącego Komsomołu, organizacji przecież niepolskiej.

Strzał piąty- Krasicki zastrzelił Mołojca, zaraz po tym jak Mołojec zastrzelił Marcelego Nowotkę. Pierwszego KC PPR. Dziś wiadomo, że Mołojec się pomylił. Myślał, że kończy agenta gestapo, a Nowotko wykonywał tylko polecenia Moskwy żeby denuncjować konkurencję, czyli AK i ich londyńskich popleczników. Seria okazała się dla Janka śmiertelna. Tylko ksiądz katecheta, Krystian Szteliga okazał Jankowi litość.- Skończyłem w Zabrze przodujące liceum imienia Włodzimierza Ilicza Lenina i zapewniam- patron nie miał na mnie żadnego wpływu. Przy okazji ksiądz wyraził obawę czy nowy, wiarygodny patron nie przyczynił się do budowania w szkole albo muzeum, albo kapliczki (...)

Imię jego (Krasickiego- DR) zawieszono, a o woli uczniów i grona powiadomiona zostanie Warszawa. Wbrew sugestii księdza odbędzie się w Zespole Szkół Ekonomicznych referendum w sprawie nowych kandydatur.

Historyk Dariusz Ratajczak zasugerował na marginesie, że teraz przydałaby się sesja poświęcona szkołom imienia Marcelego Nowotki.

Jedna z dziewczyn na korytarzu zauważyła przytomnie: - Może ten Krasicki czuł się bolszewikiem, nienawdził Polski szczerze, i gdyby żył, już samo nadanie jego imienia polskiej szkole odebrałoby jako obrazę?

Nie ulega wątpliwości, że to ludzie wyciągnęli truchło z grobu i postawili na piedestale, a następnie je stamtąd zrzucili. Jeżeli w Zespole Szkół Ekonomicznych odbywał się przeciwko komuś proces, był to proces przeciwko nim samym."

Ryszard Rudnik " TO", nr 279, 30 listopada 1990

Powyższe sprawozdanie, rzetelnie zresztą napisane, wymaga pewnego rozwinięcia.

Rzeczywiście opolski" ekonomiak" utracił patrona i z tego co wiem do dnia dzisiejszego nie ma żadnego. Może to i dobrze. Natomiast duch Krasickiego, co prawda szcątkowo, przetrwał w przesławnym grodzie nad Odrą. Trudno pogodzić się z decyzją o pozostawieniu nazwy ZWM dla największej dzielnicy Opola. Tym bardziej, że ogarnia ona cały gąszcz ulic i uliczek poświęconych autentycznym bohaterom Polski Walczącej. Mikołajczyk, Bytnar, Sosnkowski, Hubal- przewracają się w grobach. Potraktowano ich jako dodatek do małej, sponsorowanej przez Kreml organizacyjki. A może ojcowie miasta uważają, że AK była częścią ZWM? W końcu nie każdy interesuje się historią.

Przeraża również fakt, że ta absurdałna kohabitacja w ogóle nie przeszkadza mieszkańcom osiedla (zakładam, że mieszkają tam nie tylko byli utrwalacze władzy ludowej). Ludzie nie znają historii, karleją, na niczym im nie zależy. Widmo umysłowej impotencji krąży nad Opolem.

ALKAZAR 1936 (z dziejów hiszpańskiej wojny domowej)

Rebelia wojskowa w lipcu 1936 roku w Hiszpanii, skierowana przeciwko władzom republikańskim zakończyła się tylko częściowym powodzeniem. Kilka dni po jej wybuchu można już było wyznaczyć linię oddzielającą obszary, gdzie wojskowi zwyciężyli, od tych, gdzie władze republikańskie nie dały się zaskoczyć.

Generalnie, spiskowcom udało się opanować północno- zachodnią część kraju, wszelako bez uprzemysłowionych prowincji baskijskich (Vizcaya i Guipuzcoa) i Asturii. Na południu nacjonałiści kontrolowali północną część Maroka, Wyspy Kanaryjskie, Baleary (z wyjątkiem Minorki). Jeśli chodzi o kolonie hiszpańskie, to wypadki rozgrywały się tam z pewnym opóźnieniem w stosunku do metropolii, ale ostatecznie Gwinea, Fernando Po, Ifini i Villa Cisneros- terytoria w zachodniej Afryce z dostępem do Atlantyku- zostały opanowane przez nacjonalistów.

Oprócz tego wojskowi zdołali utrzymać swoje pozycje w enklawach otoczonych terytorium republikańskim. Na północy kraju było to Oviedo, na południu, w Adaluzji: Sewilla, Kordoba, Granada oraz sąsiadujące przez Cieśninę Gibraltarską z północnym Marokiem terytorium między Kadyksem a Algeciras.

Nie te jednak miejsca przykuły uwagę całej Hiszpanii w pierwszych miesiącach wojny domowej, a maleńki, wręcz mikroskopijny punkt oporu nacjonalistów na wrogim terytorium- toledański Alkazar. Jego obrona, nosząca znamiona prawdziwego bohaterstwa, stała się symbolem dla wszystkich, przeciw licznym, zwolenników przewrotu.

W Toledo, starej stolicy Kastylii, rebelia nie udała się. Wykorzystując przewagę liczebną, siły republikańskie zepchnęły spiskowców dowodzonych przez pułkownika Jose Ituarte Moscardo na mały obszar obejmujący Alkazar- pół fortecę, pół pałac- położony na wzgórzu górującym nad miastem i Tagiem (w Hiszpanii terminem Alkazar określa się warowną rezydencję reprezentacyjną wywodzącą się z tradycji architektonicznych islamu).

Ostatecznie Mascardo zabarykadował się w twierdzy wraz z 1300 ludźmi, wśród których byli członkowie Gwardii Cywilnej (800), oficerowie (100), falangiści i inni prawicowi bojówkarze (200) oraz kadeci z miejscowej Akademii Piechoty (190). Ponadto w Alkazarze przebywało również 550 kobiet i 50 dzieci, a także pewna ilość zakładników, między innymi cywilny gubernator z całą rodziną i lewicowi politycy.

Pierwszą "pokojową" próbę poddania twierdzy przedsięwziął dowódca milicji republikańskiej w Toledo- Candido Cabello. W dniu 23.07.1936r. zatelefonował on do płk Moscardo by zawiadomić go, że jeśli nie podda Alkazaru w ciągu... 10 minut, to

jego syn- Luis, będący w niewoli republikańskiej, zostanie rozstrzelany. Żeby stwierdzić czy to prawda, przemówi do pana - dodał. Poproszony do telefonu Luis Moscardo wypowiedział tylko jedno słowo: "Papa".

"Co się dzieje, mój chłopcze?" - zapytał ojciec.

"Nic- odpowiedział na razie zgodnie z prawdą syn- oni mówią, że zastrzelą mnie, jeśli Alkazar nie podda się".

"Jeżeli to prawda- odrzekł pułkownik- powierz swoją duszę Bogu, krzyknij Viva Espana i umrzyj jak bohater. Żegnaj mój synu..."

Luis Moscardo został rozstrzelany miesiąc później, a okrutny los nie oszczędził i drugiego syna pułkownika, który zginął w Barcelonie.

Przez cały sierpień obie strony, oblegający i oblegani, prowadziły zażarte pojedynki karabinowy, kończący się niezmiennie wygraną dobrze wyszkolonych, uzbrojonych (zapasy amunicji obrońcy uzyskali z sąsiedniej fabryki broni) a nade wszystko zdeterminowanych nacjonalistów. Republikanie mieli jednak przewagę psychologiczną nad przeciwnikiem. Ten bowiem był całkowicie odcięty już nie tylko od zwartego obszaru pozostającego pod kontrolą zwolenników generała Franco, ale i jakichkolwiek informacji na temat wypadków rozgrywających się w innych częściach Hiszpanii. Obrońcy mogli więc obawiać się, że upragniona odsiecz nie nadejdzie. Z drugiej strony ludzie Moscardo uświadamiali sobie, że nie ma dla nich alternatywy- zresztą rozwścieczeni oporem milicjanci dawali im pewne wyobrażenie o ich losie po ewentualnym poddaniu twierdzy.

Pomimo bezustannego ostrzału i ciężkiej sytuacji żywnościowej, obrońcy zachowywali godny podkreślenia spokój. Dla podtrzymania ducha walki urządzano uroczyste parady, a w podziemiach Alkazaru odpędzano czarne myśli ognistym "flamenco" z kastanietami.

17 sierpnia oblężony garnizon po raz pierwszy- wprawdzie w sposób pośredni- nawiązał kontakt ze światem zewnętrznym. W tym dniu nad twierdzą przeleciał frankistowski samolot i zrzucił ulotki zawierające słowa zachęty do dalszej obrony, podpisane przez przywódców przewroty, Francisco ahamonde Franco i Emilio Mola.

Godzi się w tym miejscu zauważyć, że na początku wojny domowej nacjonałści posiadali śmiesznie małą ilość samolotów wojskowych- dla przykładu gen. Franco na południu kraju miał do dyspozycji 3 stare "Breguety", 1 "Fokkera", kilka hydroplanów, 2 "Dorniery", "Junkersa" i dwie małe "Savoie".

9 września przez megafon umieszczony w pobliżu twierdzy oblegający poinformowali obrońców, że major Vincente Rojo, były profesor taktyki w Akademii Piechoty, pragnie odwiedzić Alkazar w celu przekazania propozycji rządu republikańskiego. Ponieważ Rojo był osobiście znany płk. Moscardo, a także innym oficerom pozostającym w twierdzy, pozwolono mu wejść.

Obie strony na czas wizyty przerwały oczywiście ogień. Rojo, wyrażając stanowisko władz, zaproponował poddanie Alkazaru, w zamian za co gwarantował życie i wolność kobietom i dzieciom pozostającym w twierdzy. Mniej wesołe wieści miał do przekazania wojskowym- groził im sąd wojenny (w praktyce oznaczało to

rozstrzelanie). Moscardo odmówił, choć przy okazji zapytał majora, czy nie byłoby możliwe prowadzenie do Alkazaru księdza. Rojo przyrzekł przekazać tę prośbę rządowi i- po rozmowie z oficerami, bezskutecznie błagającym go, by pozostał z nimi- opuścił broniony obszar.

Tymczasem w twierdzy zapasy żywności dramatycznie się wyczerpywały, co dla każdego obrońcy oznaczało zmniejszenie dziennej racji chleba do 180 gramów. Nie zabrakło za to stawy duchowej, gdyż 11 września, niemal po dwóch miesiącach oblężenia, do fortecy przybył ksiądz Vazquez Camarasa, udzielając obrońcom, z braku możliwości indywidualnej spowiedzi, rozgrzeszenia ogólnego. Chwilowe odprężenie związane z przybyciem księdza wykorzystali niektórzy żołnierze do nawiązania słownego kontaktu z oblegającymi. Republikańscy milicjanci- rzadki to wypadek w tej wojnie, którą znaczyły raczej przykłady obłądnego bestialstwa z obu stron, z przyznaniem wszelako niechlubnej palmy pierwszeństwa lewicy - odarowali obrońcom papierosy i podjęli się przekazać wiadomości ich rodzicom.

Po opuszczeniu twierdzy przez duchownego, republikanie podjęli kolejną próbę złamania oporu nacjonalistów. Wiedząc, że położenie obrońców jest bardzo ciężkie, po podłożeniu min pod dwie wieże Alkazaru, rozpoczęli 18 września atak. Jedna z owych więc rzeczywiście została wysadzona w powietrze, co umożliwiło milicjantom wdarcie się na dziedziniec, gdzie wywiesili czerwoną flagę. Na szczęście jednak dla obrońców mina podłożona pod wieżę północno- wschodnią nie eksplodowała, niweczając tym samym ostateczny cel przedsięwzięcia.

20 września wieczorem- po wcześniejszej, nieudanej próbie podpalenia Alkazaru- do Toledo przybył Francisco Largo Caballero (przywódca socjalistów hiszpańskich), domagając się zdobycia twierdzy w ciągu 24 godzin.

Dzień później ostateczne decyzje co do losów obrońców zapadają również po stronie nacjonalistycznej generał Franco decyduje się na odsiecz, nie mając zresztą poparcia w tym względzie ze strony wszystkich swoich współpracowników.

23 września wojska pod dowództwem generała Iglesiasa Vareli (poszczególnymi kolumnami dowodzili pułkownicy: Cabanillas i Barron y Ortiz) od północy ruszyły z pomocą obrońcom twierdzy. Ci drudzy byli zresztą znowu w poważnych opałach, gdyż oblegający podłożyli raz jeszcze minę pod ocalałą wieżę robili to na tyle skutecznie, że ta 25 września runęła do Tagu. Twierdzy jednak nie zdobyto.

Dzień później sytuacja zaczęła się nieco wyjaśniać, bo oto Varela przeciął drogę łączącą Toledo z Madrytem. Od tego momentu jedynym kierunkiem ucieczki dla poważnie już zagrożonych republikanów było południe.

27 września, w godzinach rannych, obrońcy Alkazaru po raz pierwszy ujrzeli przyjacielskie wojska, gromadzące się na północnych, nieurodzajnych wzniesieniach. W południe Varela rozpoczął atak na Toledo, który w skutek załamania się niezdyscyplinowanej milicji republikańskiej zakończył się pełnym sukcesem" opanowano także fabrykę broni.

Varela wkroczył do miasta 28 września. Jego spotkanie z bohaterem Alkazaru, płk Moscardo, przebiegło w nietypowy sposób. Otóż pułkownik stwierdził wobec generała, że nie ma mu nic szczególnego do zakomunikowania, używając przy tym

zwrotu "sin novedad" (nic nowego), który służył 17-18 lipca 1936 roku za hasło wojskowym spiskowcom.

Byli obrońcy tymczasem, po wyjściu z twierdzy, oprócz docenienia waloru pomocy realnej ze strony przybyłych wojsk, nie zapomnieli również o Tej, której " ich zdaniem- zawdzięczali ocalenie. Nawiązując do swego przebywania w czasie oblężenia w piwnicach twierdzy, wznosili modły ku czci "Podziemnej Dziewicy, Naszej Pani Alkazaru.

"*Katolik*", nr 9, 03.03.91r.

ZWARCI- SZYBCY- GOTOWI- BIS

Zalety pana prezydenta Lecha Wałęsy są powszechnie znane. Jest to człowiek skromny (choć absolutnie sam obalił komunizm), precyzyjnie formułujący swe natchnione myśli, bezkompromisowy w wywiązywaniu się z wyborczych obietnic.

Ponadto Lech Wałęsa pełniąc funkcję prezydenta wszystkich Polaków (nie dotyczy to pana Jarosława Kaczyńskiego, którego sejmowe wystąpienia ostentacyjnie bojkotował, no ale- zgódźmy się- szef PC nie jest Polakiem) dał się poznać jako mąż stanu światowego formatu. Jego koncepcje (NATO- bis, pomoc dla Rosji poprzez kraje Europy Środkowej) zadziwiły, zadziwiają i będą zadziwiać swym chłodnym realizmem i mistrzowskim wręcz przełożeniem teorii na język praktyki.

Bo pan prezydent Wałęsa jest praktykiem. Praktycznie odwdzieczył się współpracownikom, którzy zapewнили mu prezydencki fotel, praktycznie dał nam po 100 milionów (a dorzuci jeszcze po dwie duże

bańki, tak aby było 300), praktycznie jest nowym wcieleniem innego znanego demokracji- Józefa Piłsudskiego.

Obu panów łączą nie tylko wąsy, czasowe miejsce zamieszkania i szczere przywiązanie do monteskiuszowskiego trójpodziału władzy. Oto bowiem Lech Wałęsa, wzorem swego mniej uzdolnionego mistrza, stworzył Bezpartyjny Blok Wspierania Reform.

Idea przyświecająca powstaniu obu- przed i powojennego- BBWR-ów była taka sama: skupić w jednym szeregu przemysłowca, robotnika, chłopą, plebana i na dokładkę kogoś z mniejszości narodowych. A wszystko pod sztandarem uzdrowienia życia politycznego, społecznego, moralnego, czyli tzw. sanacji (jest to również termin stomatologiczny, patrz: "sanacja jamy ustnej").

Myślę, że BBWR- wersja ulepszona (z turbo- doładowaniem) czeka życie długie i szczęśliwe. Już widzę te wiece poparcia, tą jedność narodu skupionego wokół wodza, ba, setek wodzków, wodzusiów i wodzusiątek. Wszędzie biało- czerwono, wszędzie gipsowe, marmurowe, żelazne orły w koronie. I te portrety w gminnych siedzibach- duże, groźne, marsowe, ale i rubaszne, takie swojskie, chwytające za szczere, słowiańskie serce.

Niestety czasem przemknę ulicą jaki niedomyty oszołom lub wraża jacejka, nie godząca się z radosną rzeczywistością. Proszę się nie martwić. Wszystko będzie dobrze. Nieprzystosowalność to wprawdzie groźna, podobnie jak schizofrenia bezobjawowa, choroba, ale uleczalna. Jaki turnusik w miejscu odosobnionym (z obowiązkowym łowieniem ryb w ramach reedukacji), jakieś delikatne przetrzepanie skóry (w każdej rodzinie się zdarza) i po kuracji. A może się mylę? Może bezlitosny deszcz myje z powierzchni ziemi niekochane dziecię? A niechby i zmył! Wszak po deszczu czuć OZON.

"TO", nr 97, 5 lipca 1993r.

Sprawa z BBWR-em była niepoważna, także i została przeze mnie potraktowana. Lech Wałęsa natomiast okazał się najgorszym rodzajem psują w obozie kalekiej polskiej prawicy (nawet nie wiem czy takowa w ogóle jeszcze istnieje).

Dramatem Polski jest to, że nie ma ona prawdziwej klasy politycznej przejętej interesami narodu i państwa (w tej kolejności). Rządzą nami napuszeni dyletanci bez żadnego zmysłu praktycznego (ekipy solidarnościowe) lub- wymiennie- cyniczne kanalie z postkomunistycznej koterii- ludzie od których nie kupiłbym używanego samochodu.

Słowem, mamy do czynienia z uczonymi durniami, złodziejami i męskimi prostytutkami, jakby powiedział Józef Piłsudski, niewiele zresztą od nich lepszy.

Ostatni polski polityk z krwi i kości umarł 1 stycznia 1939 roku. Nazywał się Roman Dmowski.

EUROPEJCZYK

Opole, 29 lutego 1952 roku. Przed obliczem Wojskowego Sądu Rejonowego stoi młody, nieśmiały mężczyzna. Za chwilę przewodniczący składu sędziowskiego- kapitan Franciszek Pastuszka, w obecności aplikanta- podporucznika Romana Włodawskiego, prokuratora wojskowego- porucznika Edwarda Langa i obrońcy z urzędu- adwokata Franciszka Mrocza, wymierzy mu karę trzech lat pozbawienia wolności.

Może się uważać za szczęściarza. Wojskowy sąd w Opolu już nieraz udowodnił, że ma ciężką rękę.

Nazywa się Kazimierz Rudek. Ma 22 lata, ojca alkoholika i dwie przypadłości niegodne obywatela socjalistycznego państwa: wybujałą fantazję oraz zamiłowanie do podróży. Zwłaszcza przez "żelazną kurtynę". Ale nie tylko.

Rok 1930. Chołojów, województwo tarnopolskie. Ludwik Rudek, głowa wielodzietnej rodziny, postanawia wyjechać do Francji. Za chlebem, za lepszym. Jego syn, Kazimierz, ma zaledwie kilka miesięcy.

Przyjazd nad Sekwanę niewiele zmienia w życiu rodziny. Stary Rudek pracuje u przygodnych gospodarzy na roli. I pije. Mały Kazik niewiele go obchodzi. A szkoda- chłopiec jest zdolny, dobrze się uczy. Na skutek zaniedbania ze strony rodziców zakończy edukację na sześciu klasach szkoły powszechnej.

Od najmłodszych lat wychowuje go paryska ulica. Żyje z żebraniny i drobnych kradzieży. Wolne chwile umila sobie lekturą powieści kryminalnych i oglądaniem w kinach przygodowo- sensacyjnych filmów amerykańskich. Takich z gangsterami, szpiegami, szeryfami i Indianami. Rozbudzają jego wyobraźnię, nie pozwalają usiedzieć w jednym miejscu.

Praktycznie od siódmego roku życia nie mieszka w rodzinnym domu. Ostatecznie w roku 1939, nakazem władz, zostaje oddany do domu sierot w Paryżu. Dwa lata później jest już w centralnej Francji. Kilkakrotnie ucieka z wychowawczych przytułków, pracuje u gospodarzy. Jeden z nich nawet go adoptuje.

Nie będzie jednak francuskim wieśniakiem. W roku 1944 pojawia się ponownie w Paryżu, gdzie wraz z podobnymi mu łobuzami kradnie, jak to sam określa, "do życia". Złapany, tuła się po sierocińcach, by wiosną 1945 nawiąć do Marsylii. I właśnie tutaj nadarza się wspaniała okazja wyrwania z Francji: Polski Obóz Żołnierski.

15- letni Kazik, w końcu Polak, zostaje junakiem w II Korpusie i w tym charakterze wyjeżdża do Włoch. pracuje w warsztatach lotniczych, ale bardzo krótko. Coś, czego nigdy nie potrafi wytłumaczyć gna go dalej. Jak było do przewidzenia- dezerceruje. Robi to bez żalu. Pojęcie patriotyzmu jest mu obce.

We Włoszech spotyka transport jeńców radzieckich powracających do kraju. Zabiera się z nimi do Lwowa. Tak "pod prąd". Pod Tarnopolem szuka, on Paryżanin, rodzinnego Chołojowa. Kazik szuka Chołojowa, a NKWD jego. Zalicza radziecki areszt, dom sierot i fabrykę tkacką. Ucieka po dwóch tygodniach do Krakowa.

Tu, jesienią 1945 roku, natrafia na francuski pociąg sanitarny. Podaje się za Francuza, sierotę, którego rodzice zginęli w Dachau. Ambasada Francuska w Warszawie załatwia mu wyjazd. Jeszcze w 1945 roku jest we Francji. Ale mistyfikacja się nie udaje. Wychodzi na jaw, że jest Polakiem. Trafia do domu sierot.

Siedem dni później czmycha do Włoch. Do polskiej jednostki wojskowej, z której już raz zdezerterował. Tym razem wytrzymuje sześć miesięcy. Latem 1946 widzimy Kazika w Belgii, której do tej pory, o dziwo, nie odwiedził. Włóczęgę- małolata namierzają szybko Amerykanie i wsadzają na dwa miesiące do więzienia w Antwerpii. Ale potem kierują do służby wartowniczej w Reims. Koszarowym życiem, nawet wygodnym, Rudek gardzi. Zostawia Reims, Amerykanów, francuskie dziwki, i transportem w 1947 roku przybywa do Polski.

Po ucieczce z punktu repatriacyjnego w Dziedzicach (oczywiście nie miał potrzebnych dokumentów) poznaje w Pyskowicach (powiat Gliwice) dziewczynę, której proponuje małżeństwo. Wydaje się być dobrą partią. Rodzice narzeczonej, przesiedleńcy z kresów, przyjmują go jak własnego syna. Lecz i tu nie zagrzewa długo miejsca. Kradnie niedoszłemu teściowi rower, spienięża za 4 tysiące złotych i już widzimy go w Ambasadzie Francji w Warszawie.

Tym razem jego "rodacy" są podejrzliwi. Pamiętają przecież chłopca, którego niedawno wysłali do Francji. Ale pozwalają mu zostać, a nawet zarobić. Rudek zostaje ambasadorowym tłumaczem. Na trzy tygodnie. Żądza przygód zwycięża.

Kradnie pracownikowi ambasady, porucznikowi Henri, rower, pistolet "parabellum" 9mm i jedzie do Szczecina, gdzie- jak słyszał- jest "dużo partyzantów". A w partyzantce Kazik jeszcze nie był. I nie będzie. Rozczarowany zatrzymuje się u Leona Przybylskiego, właściciela zakładu stolarskiego. We wrześniu 1947 opuszcza go, kradnie- jak to ma w zwyczaju- rower i powraca do Warszawy. Do porucznika Henri.

Francuzi mu wybaczą. Ale gdy kilka tygodni później znowu kradnie i uciekają go stanowczo dosyć. Jako obywatel francuski zostaje w kajdankach odesłany do Strasburga.. Z błogosławieństwem Milicji Obywatelskiej.

Ucieka przez Reims i Lille do Belgii. Ma pecha. Belgowie przekazują go żandarmerii polskiej. Nawet nie wie, że II Korpus rozesłał za nim listy gończe. Przecież jest dezterterem. Zapada decyzja: odesłać Rudka do Anglii, tam nauczymy go karności.

W końcu, jesienią 1947, pod eskortą odpływa na Wyspy, konkretnie do Hereford w Walii, gdzie mieści się obóz polskich junaków. Wykpiwa się dwutygodniowym aresztem i trafia do obozu cywilnego.

Potem włóczy się po całej Anglii, kradnie i odpoczywa u swej przyjaciółki. Wreszcie postanawia wracać do Belgii. Sprytni urzędnicy belgijscy zadają mu jednak kilka pytań w języku flamandzkim i Rudek jest ugotowany. Żegnaj Belgio, witaj Francjo.

W Lille młodzieniec pierwsze swe kroki kieruje do biura werbunkowego Legii Cudzoziemskiej. To coś dla niego. Niestety, jest raczej chuderlakiem- nie przyjmują go. Wielka szkoda. Zaoszczędziłby kłopotu policji kilku dużych krajów europejskich. A tak, latem 1948, zgłasza się na wyjazd do Polski.

Przez chwilę pomieszkuje w Poznaniu. Nawet wstępuje do PPR. Co więcej: w 1949r zostaje zastępcą komendanta O RMO w Kluczborku.

Dobra passa nie trwa jednak długo. Kradnie płaszcz i tysiąc złotych. Po sześciu miesiącach więzienia załatwia sobie pracę u Józefa Bednarczyka w Wilczkowicach, powiat Miechów. Gospodarz płaci mu mało, Rudek pisze więc na kawałku papieru odezwę do okolicznych chłopów, by nie wstępowali do spółdzielni produkcyjnych. Taki szantaż. Dasz więcej pieniędzy, nie powiem władzom, że kazałeś mi sporządzić ulotkę. Nie przypuszcza, że za ten drobny incydent (i tylko ten) zapłaci trzyletnim wyrokiem.

W maju 1950 opuszcza gospodarza na zawsze. Chce jechać do Rosji. Tyle niesamowitych opowieści słyszy o tym kraju. Wyprawę kończy na dworcu kolejowym w Przemyślu. Bosego, obdartego włóczęgę zatrzymuje milicyjny patrol. Potem więzienie, badania psychiatryczne w Branicach, wyrok i amnestia pod koniec 1952 roku.

Niczego nie żałuje. Pozostała tylko jedna zadra w sercu, jedno niespełnienie, wieczny ból. Kraj, który widział na kinowym obrazie. Ameryka.

"Trybuna Opolska", nr 101, 9-11 lipca 1993

WIELKIE PICIE

Alkohol towarzyszył Polakom od dawna. Genezy upijania się w "polskim stylu", to znaczy na umór, do utraty przytomności, a nawet życia, należy szukać w wieku XVIII. I od tego czasu ustala się pewna prawidłowość. Im gorzej w kraju, tym więcej alkoholu. A że w Polsce od co najmniej 250 dzieje się- delikatnie mówiąc- niezbyt dobrze, toteż mocne trunki zjednują sobie coraz to nowych admiratorów.

Panowanie królów saskich w Polsce jest jednym wielkim pasmem pijaństwa. Wino, piwo i gorzałka leją się szerokim strumieniem do spragnionych gardeł panów braci, mieszczan i chłopów. A wybór jest spory. Z win sprowadza się drogą małmazję z Bałkanów i Grecji, muszkatel z prowincji tureckich (wino słodkie do ciast), alikant z Hiszpanii, kocyfał, a z Francji wspaniałały pontak, burgund i szampan. Ten ostatni podawano zwykle na koniec uczyty- "na stempel". Do tego dochodzą wina domowej roboty, niezbyt cenione krajowe, tanie wołoskie i węgierskie, wreszcie miody, łączące w sobie słodycz z niezbyt wyszukany smakiem drożdży piwnych.

Piwo warzą w Polsce głównie Niemcy. Mamy więc łagodne leszczyńskie, mocno pieniące się "brzezińskie", "łowickie", co to "chłopom gęby krzywi", "wareckie", którym Warszawa się żywi, "wielickie", które gardła słone swą wdzięczną treścią chłodzi, "jezuickie" we Lwowie, "biłgorajskie", "międzyrzeckie", "gdańskie", "dubelbiry", "tylżyckie"- łagodne a mocne, wreszcie "grodzkie" w Poznaniu i Kaliszu, które z biegiem czasu wypiera w dużej mierze pozostałe, a kto go w domu nie miał, uważany był za kutwę bądź mizeraka. Oprócz tego sprowadzano złocisty trunek z Czech, Anglii (słynne butelkowane portery) i ze Śląska.

Czterech dorosłych piwoszy potrafiło beczkę piwa wypić w ciągu 2 godzin. Doszło nawet do tego, że piwo zastąpiło wodę, której przypisywano szkodliwe działanie.

Jednak najbardziej lubianym trunkiem wśród Polaków była wódka, zwana też gorzałką. Wódka pojawiła się w Polsce dopiero w wieku XVI. Początkowo w zamożnych domach nie podawano jej, uważając za trunek pośredni dobry dla Chamów" pracujących w szlacheckich folwarkach. Nie trwało to jednak długo.

Najpopularniejsza była żytniówka. Swych zwolenników miały wódki przepalane (około 200 gatunków !!!), z których w zależności od przyprawy, otrzymywano anyżówkę, kminkówkę, korzenną, nie mówiąc o takich specjałach, jak wątrobianą, "Panny Marii" czy "brat z siostrą".

Wybredni delektowali się wódkami słodkimi: goździkówką, cytrynową, cynamonką, persico z pestek brzoskwiń i wiśniakami. Szczególnym poważaniem cieszyła się znana w całej Europie najdroższa wódka gdańska- krambambula. Nie gardzono też ratafią, goldwasserami, krupniczkami.

Wódkę pito w olbrzymich ilościach, głównie kwaterami na wyścigi do całkowitej utraty zmysłów. Czasem w czasie uczty zdarzało się, że niezbyt tęgi pijak, gdy mu ciągle do gardła gorzałkę wlewano, nie wytrzymał i "nagle gardło puściło i postrzelił jak z sikawki naprzeciw siebie znajdującą się osobę, czasem damę po twarzy i gorsie oblał tym pachnącym spirytusem, ale nikt się tym nie gorszył. Zdarzenie w śmiech obracano.

Miała Rzeczpospolita w tym czasie swych narodowych opojów, cieszących się powszechną estymą. Pierwszym był Janusz, książę Sanguszko z Litwy. Miał on tak mocną głowę, że popiwszy sobie, kazał poprzągać karetę i przejechał spory szmat drogi, wracał trzeźwy, by pić dalej. Dorównywał mu kasztelan Borejko, zwany pobożnym pijakiem, bo najczęściej pijał z duchownymi. Wszelako przebijał ich krajczy koronny Adam Małachowski. Ten niepośledni degenerat potrafił duszkiem wypić kilka pół garczowych kielichów, wypełnionych po brzegi trunkiem.

Dzielnie sekundowali im panowie posłowie zjeżdżający na sejmiki. Parlamentarzyści, radząc nad ważnymi dla państwa sprawami, byli praktycznie cały czas na bani. Od rana pojono ich winem i wódką doprawianą piwem. Tak ululani brali udział w debacie. Po skończonej pracy do północy dochlewali się w arkuchniach, by wreszcie zasnąć sprawiedliwym snem pod stołem, na ulicy, w rynsztoku.

Pili wszyscy: chłopci, mieszczenie, szlachta, duchowieństwo. Nawet słynne z umiaru Polki "po trosze się gorzałką rozpijały, na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły".

Potem pito mniej. Przyzwyczajenie jednak pozostało. I jest to chyba jedyna stała cecha w naszym narodowym charakterze.

"Trybuna Opolaska", nr 128, 13-15 sierpnia 1993

WERWOLF: MIĘDZY MITEM A HISTORYCZNĄ PRAWDĄ

Śląsk Opolski po przejściu frontu w roku 1945 stał się areną kilku co najmniej przeciwstawnych sobie procesów. Z jednej strony na jego terenie instalowały się nowe, polskie władze, ze wschodu i centralnej części kraju napływały tysięczne masy ludzkie szukając możliwości osiedlenia się na stałe lub, szczególnie w przypadku mieszkańców tzw. Czerwonego Zagłębia, "wyszabrowania" poniemieckiego mienia. Z drugiej - Ślązacy, rodzima ludność regionu, doświadczali tragedii związanej z okrutnym, właściwie okupacyjnym traktowaniem ich przez żołnierzy Armii Czerwonej, a później nieufnym przez administrację polską. Śląski krajobraz uzupełniały nadto powroty ludzi ewakuowanych na polecenie władz niemieckich na początku 1945 roku, ukrywający się w lasach dezertery, maruderzy itd.

Ciekawym, ale bardzo stronniczo jak dotąd ocenianym przez polską historiografię zjawiskiem stało się wreszcie powstawanie różnych podziemnych organizacji - tak polskich, jak i niemieckich. Te pierwsze, oczernianie przez lata, ostatnio na fali ustrojowych zmian w kraju doczekały się sprawiedliwych, rehabilitujących ocen.

Nieco inaczej rzecz się ma z podziemiem niemieckim, walczącym wprawdzie z tym samym przeciwnikiem, ale stawiającym sobie zgoła odmienne cele.

Autorowi - Polakowi trudno się z nimi oczywiście utożsamiać, niemniej jednak jako historyk i człowiek rozumiem intencje towarzyszące jego powstaniu. Ale nie o to w tym krótkim artykule chodzi.

Stawiam oto tezę, że problem konspiracji niemieckiej na Śląsku Opolskim został sztucznie rozdmuchany przez komunistyczne władze. "Werwolf", "Freies Deutschland" i inne organizacje stały się swoistymi straszakami. Przecenianie, wyolbrzymianie i eksponowanie akcji przez nie podejmowanych usprawiedliwiała prowadzenie działań, które uderzały bezpośrednio w Ślązaków, nawet tych, którzy z podziemiem nie mieli nic lub prawie nic wspólnego.

Schemat wyglądał następująco: młodzi chłopcy znajdowali broń (a było jej dużo na polach, w lasach), ktoś sformułował hasło: "organizujcie się". Następnie odbywano spotkania, dyskutowano o obecnej sytuacji politycznej, przyszłych scenariuszach wydarzeń" i nagle wkraczali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Grupę rozbijano, przypisując jej nierzadko czyny, których nie popełniła. Tworzyli ją bowiem - śmiem twierdzić, że takich było najwięcej, chociaż zdarzały się inicjatywy poważniejsze - amatorzy, 15-16- latkowie, u których niewątpliwy patriotyzm i sprzeciw wobec zupełnie nowej rzeczywistości mieszał się z młodzieńczą fantazją, kształtowaną chociażby lekturą książek przygodowych.

W sumie więc "impresa" była niezbyt poważna, niemniej jednak w oczach władz, często" inspirujących powstanie grupy, zasługiwała na nadanie jej apokaliptycznego wymiaru, tak by robiące wrażenie słowo: "Werwolf" cementowało naród i nastawiało go jak najgorzej do wszystkiego co niemieckie.

Były i inne przypadki. Oto kilku młodzieńców, czasem byłych żołnierzy Wehrmachtu psychicznie skrzywionych przez wojnę, nie mogąc znaleźć się w nowej sytuacji, podejmowało się czynów niezgodnych w każdym ustroju z prawem. Kłusowali, "podprowadzili" komuś prosiaka, konia, rower. Słowem- kompletny brak motywu politycznego. Zadaniem Urzędu Bezpieczeństwa było go znaleźć.

Aby nie być gołosłownym, postaram się przyporządkować podanym wyżej "modelom" dwa konkretne przykłady.

W maju 1945 roku w Strzeginiowie (Striegendorf, obecnie Strzegłów), powiat Grodków, Hubert Reimann założył tajną organizację "Werwolf". Pomysłodawcą miał być niemiecki żołnierz powracający z frontu, który przespawszy w mieszkaniu Reimanna jedną noc, nazajutrz oświadczył mu, że Niemcy mieszkający w powiatach: grodkowskim i niemodlińskim winni gromadzić broń.

Stosunkowo szybko Reimann zwerbował do organizacji 15-17 letnich chłopców, strzeginiowskich kolegów i znajomych, którzy z dwoma wyjątkami wcześniej nie służyli w wojsku. Działalność grupy, ograniczająca się do spotkań i gromadzenia broni, nie trwała długo. Już 26 stycznia 1946 roku chłopcy zostali zatrzymani przez Powiaty Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Grodkowie. Podczas rewizji znaleziono u nich m.in. karabin maszynowy, kilkanaście granatów, 1 aparat nadawczy, 1 bębenkowiec, wojskowy aparat telefoniczny, 1 flowert, 2000 sztuk amunicji.

Sąd wojskowy w Katowicach uznał, że oskarżeni utworzyli nielegalną organizację, której celem było oderwanie Śląska od Polski, a ponadto nielegalnie przechowywali broń. Kary były bardzo wysokie, od 7 do 10 lat. Wolności nie doczekał Reimann. 13 kwietnia 1946 roku został zastrzelony przez konwojentów w czasie próby ucieczki.

18 października 1946 roku przed obliczem wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach stanęli: Reinhold Klingenberg, Hubert Pietruszka, Jerzy Stiller, Franciszek Kasprzik, Walenty Wodarz, Gerhard Suszczyk, Hubert Mizdziol. Większość pochodziła z Budkowic i nie ukończyła 20 roku życia. Wszyscy natomiast byli zweryfikowani, to znaczy uznani za Polaków.

Zarzucono im, że od kwietnia do 13 września brali udział w związku terrorystyczno- rabunkowym z bronią w rękę. Ich akcje polegały na okradaniu sklepów, zaborze garderoby damskiej i męskiej, rowerów. Przy tym podczas napadów nikt nie zginął.

Kary wymierzone oskarżonym były niewspółmiernie wysokie do dokonanych czynów. Klingenberg, Pietruszka i Stiller zostali skazani na śmierć, pozostali od 5 lat więzienia do dożywocia.

Według mnie mamy tu do czynienia ze zwykłym sądowym morderstwem, uzasadnionym prymitywnym stwierdzeniem, że tego rodzaju "bandy godzą w nowo osiedlone rodziny repatriantów, dla których ludzie o tym pokroju zapatrywać co oskarżeni... czują nieuzasadnioną nienawiść.

Powyższą trójkę stracono jesienią 1946 roku.

"*Schesisches Wochenblatt*", nr 31, 4-10 VIII 1995

RACJONALIZATORZY” Z SUCHEGO BORU

Śląsk, początek lat pięćdziesiątych. Fabryki , duże i małe, ogarnia szął tzw. Socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Co raz przykładowe gabloty uzupełniają zdjęcia roześmianych ludzi "wyrabiających" 100, 200, 300 procent normy.

Było ich siedmiu, jak siedmiu wspaniałych, jak siedmiu przeciw Tebom: Paweł Joniec, Piotr Rżany, Franciszek Mueller, Wilhelm Duda, Ewald Feliks, Adolf Gerlich, Tomasz Wiesiołek. Miejscowi, Ślązacy.

Wszyscy pracowali w tartaku w Suchym Borze. Na tyle dobrze, że jeden z nich- doświadczony traktowany Joniec- był nawet wyróżniany przez Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Katastrofa przyszła nagle. 3 czerwca 1952 roku dyrekcja zakładu zwołała na jego terenie zebranie pracowników, na którym- oczywiście spontanicznie- postanowiono podwoić produkcję. W ten sposób nie narzekający bynajmniej na nadmiar wolnego czasu robotnicy musieli uczcić zlot młodych przodowników pracy. Znaczący" mieli pracować na gówniarzy.

Jednak tartak dysponował starym, zużytym sprzętem. Rozumieli to naturalnie pracownicy- trakowi, ich pomocnicy szlifierze, którzy uzależnili wykonanie zadania od wymiany "felernych" pił. Dyrektor tartaku, Lenarczyk, naciskany w tej sprawie przez Jońca i innych, stwierdził, że jest to niemożliwe.

W tej sytuacji doprowadzeni właściwie do ostateczności robotnicy zaczęli niszczyć stare urządzenia. Naiwnie sadzili, że tą akcją wymuszą na zakładowych władzach wprowadzenie nowych, umożliwiających wywiązywanie się z trudnego, nie przez nich w końcu wymyślnego zdania.

Sąd był odmiennego zdania. Uznał, że inspiratorzy (Joniec, Rżany, Mueller) i uczestnicy dramatycznego protestu dopuścili się aktów dywersji i sabotażu, działając przy tym z pozycji "obcych agentur". Kary były bardzo wysokie: od roku więzienia dla Feliksa do 15 lat dla Jońca.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie na skutek skarg rewizyjnych obrońców skazanych, adwokatów Pietronia, Sobczyńskiego i Spisli, powyższy kompromitujący wyrok uchylili.

W wyniku ponownego rozpatrzenia sprawy przez sąd opolski kary znacznie obniżono (mniej więcej o połowę), nie doszukując się tym razem w działaniach pracowników tartaku pobudek kontrrewolucyjnych.

W ten sposób zwolennicy modernizacji zakładu poszli do więzienia, a dyrekcja, pozbywszy się malkontentów, mogła przyjmować lub obmyślać nowe nierealne zobowiązania i plany.

"Schlesisches Wochenblatt", nr 35, 1-7 IX 1995

(tekst powyższy ukazał się pod niemieckim tytułem: "Die rationalisierer" aus Derschau)

WSPÓLNE KORZENIE

Komunizm i faszyzm- dwie ideologie stanowiące wyraz aberracji umysłowej milionów ludzi XX wieku- tylko pozornie całkowicie się od siebie różnią. Tak naprawdę wywodzą się z jednego, lewicowego pnia.

Uderzającą cechą wspólną komunizmu i faszyzmu jest totalistyczna koncepcja sprawowania władzy. Ogólnie można ją streścić następująco: jedna ideologia, jedna partia, wszechogarniająca propaganda, rozbudowana tajna policja, jeden wódz (lub "wodzuś"), obozy koncentracyjne dla politycznych (ideologicznych) przeciwników, podobna symbolika.

Śmiem twierdzić, że ten totalizm jest wytworem wszystkich tych XIX- wiecznych "inżynierów społecznych" w rodzaju Karola Marksa, dla których nienawiść do starego świata, chrześcijaństwa, często własnej rasy (cała ekonomiczna koncepcja Marksa zbudowana została na jego głębokim antysemityzmie, bardzo charakterystycznym dla pewnego typu zasymilowanych Żydów usiłujących zerwać nici łączące ich personalnie ze znienawidzoną przeszłością) stała się odskocznią do próby uszczęśliwienia na siłę części ludzkości.

Kwintesencją myślenia lewicowego jest właśnie to pragnienie" pragnienie- dodajmy- realizowane przez ludzi, którzy zazwyczaj wymyślali teorię w zaciszu gabinetów, nie mając praktycznego związku ze społeczną rzeczywistością.

Owo uszczęśliwienie na siłę było wspólną postawą dla komunistów i faszystów. Ich drogi, po pełnych wahania chwilach(np. Mussolini pierwotnie był marksistą, do roku 1914 redaktorem gazety socjalistycznej), rozeszły się następnie w ten sposób, że jedni (komuniści) przyjęli za normę supremację kreślonej klasy społecznej, drudzy zaś podążyli w kierunku narodowo- rasistowskim. W obu przypadkach praktyczną konsekwencją była eksterminacja "burżujów" (klasa niechciana), Żydów (rasa bezwartościowa) i wszelkiego autoramentu elementów nie przystających do totalistycznego modelu państwa. Oczywiście w warunkach jak najbardziej rewolucyjnych, pozaprawnych, nieludzkich. Było to swoiste dziedzictwo rewolucji francuskiej (nie bez przyczyny piszę ją z małej litery" zasadniej chyba byłoby używać terminu: rewolucja we Francji).

Mamy więc tutaj do czynienia z zaprogramowanym z zimną krwią i na niespotykaną skalę ludobójstwem. Faszyzm był może w tym względzie (w teorii) bardziej- że użyję tego słowa- prostolinijny, komunizm zaś antyhumanizm chował za pięknie brzmiącymi formułkami. Efekt był jednak ten sam: miliony istnień ludzkich zagłodzonych, powieszonych, rozstrzelanych, zamarzniętych w niemieckich łagrach i sowieckich łagrach.

Niemiecki nazizm, brat cokolwiek łagodniejszego, niemal do końca wojny nie szermującego antysemickimi hasłami faszyzmu włoskiego, padł pod ciosami armii

wielkich mocarstw w roku 1945. Rzecz ciekawa- do końca wojny Niemcy nie sprzeciwiali się tej obłudnej machinie występku i zbrodni, jaka sprowadziła ich na skraj przepaści. Nie było mowy o jakimś masowym ruchu kontrewolucyjnym (nazizm to ideologia na wskroś rewolucyjna). Świadczy to również, niestety, o swoistym "uroku" totalistycznych koncepcji.

Pozostał sowiecki komunizm zdobywający nowe kraje, oddziaływający na cynicznych, łatwowiernych, głupich lub moralnie zwichrowanych intelektualistów kształtujących z czasem społeczną percepcję tego obłędu u nas- w Europie Środkowej- i na Zachodzie. To może właśnie oni zdecydowali o tym, że komunizm przez długi lata (na wielu obszarach i wielu głowach do dnia dzisiejszego) zachował w sensie ideologicznym swą żywotność.

Bez wgłębia się bowiem w jego anty ludzką, totalitarną, noepogańską istotę, stwierdzono: praktyka była (choć nie zawsze i nie do końca), założenia natomiast- bynajmniej.

Uważam, że w przypadku komunizmu, w przeciwieństwie do zdenazyfikowanego faszyzmu, mamy do czynienia z błędem zaniechania. Chodzi o to, że w sposób jasny zło nie zostało nazwane złem. Bo komunizm był złem- tak w teorii, jak i praktyce. Mordował, deprawował, ograniczał ludzi. W przypadku chociażby naszego kraju jest odpowiedzialny również za cywilizacyjne zapóźnienie, które właśnie teraz, kosztem godziwego życia co najmniej 2 pokoleń Polaków (a życie ma się jedno), będziemy musieli nadrabiać.

A jeżeli ktoś mi powie, że komunizm to także nowe szkoły, domy, fabryki, powszechne zatrudnienie - odpowiadam: Hitler zbudował sieć autostrad, zlikwidował bezrobocie, organizował tanie wczasy pracownicze. I umacniał... nadodrzańskie wały!

"NTO", 19.12.1997

PINOCHET- FASZYSTA CZY ZBAWCA

Gdy w 1973 roku siły zbrojne Republiki Chile obaliły prezydenta tego kraju Salvadora Allende- świat zwariował. "Faszystowski pucz", "Rzeź w Santiago" - krzyczały nagłówki lewicowych (i nie tylko) dzienników od Moskwy po wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych.

Wściekłość opinii publicznej skierowała się przede wszystkim przeciwko spirytus movens zamachu, generałowi Augusto Pinochetowi. Niemal nikt nie zadał sobie trudu (wielu do dnia dzisiejszego) przestudiowania głównego motywu, który pobudził generał do działania. A był on racjonalny: państwo pod rządami Allende stawało się "drugą Kubą".

Pod jednym przynajmniej względem Chile było wyjątkiem wśród krajów Ameryki Łacińskiej. Przez 150 lat, od chwili uzyskania niepodległości, w republice obowiązywał demokratyczny model sprawowania władzy.

Nadrzędność czynników cywilnych nad armią była respektowana przez zainteresowane strony. Oficerowie- w tym i Pinochet, wojskowy intelektualista, specjalista od artylerii, logistyki, geopolityki, wykładowca Akademii Wojskowej w Santiago- nie mieli ambicji politycznych.

Sytuacja uległa zmianie, gdy 4 września 1970 roku Allende głosami socjalistów, komunistów, radykałów i katolickiej lewicy zwyciężył w wyborach prezydenckich. Co prawda, uzyskał tylko 36 proc. poparcie, ale głosy prawicy uległy rozproszeniu.

Prezydent, człowiek słaby, kryptokomunista, zaczął przekształcać kraj na modłę kubańską. Nawiązywał serdeczne stosunki z państwami socjalistycznymi, tolerował przepływ broni z Kuby dla lewicowych ekstremistów, przeprowadził zabójczą dla gospodarki reformę rolną, znacjonalizował przemysł i banki.

W szybkim czasie Chile stanęło na progu bankructwa. Dramatycznie spadła produkcja, inflacja sięgnęła 300 proc. rocznie, przed pustymi sklepami ustawiały się gigantyczne kolejki.

Pinochet- od listopada 1972 r de facto dowódca wojsk lądowych- przez długi czas lojalnie stał u boku prezydenta. Poczucie legalizmu było u niego silniejsze od instynktowej niechęci do marksistowskich eksperymentów Allende. W czerwcu i sierpniu 1973r zdławił nawet dwa antyprezydenckie spiski w wojsku.

Impulsem do zmiany postawy generała stała się uchwalona przez parlament deklaracja, w której większość posłów prawicowych(w marcu 1973 r. Lewica wyraźnie przegrała wybory do ciała ustawodawczego) wyraziło swoje niezadowolenie z powodu załamania się porządku prawnokonstytucyjnego w państwie i wezwało wojsko do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Niewątpliwie przydawało to ewentualnemu zamachowi stanu znamion legalności.

11 września 1973r. Armia opuściła koszary. Allende, poinformowany wcześniej o opanowaniu przez marynarzy portu Valparaiso, schronił się w pałacu prezydenckim "La Moneda" w Santiago.

Ukonstytuowana junta wojskowa z Pinochetem na czele zaproponowała mu wprowadzenie swobody wyjazd z kraju, ale on wybrał walkę. Uzbrojony w karabin maszynowy- dar od serdecznego przyjaciela, Fidela Castro, zginął lub popełnił samobójstwo w ostrzeliwanym i ostatecznie zbombardowanym pałacu.

Wojskowi triumfowali i nie chodziło tu bynajmniej tylko o techniczną stronę operacji. W końcu opór w skali całego kraju był raczej słaby. Ważniejsza wydawała się aprobata dla działań armii ze strony większości narodu. Chilijczycy bowiem uznali- wbrew temu, co starała się wmówić światu moskiewska propaganda- że Pinochet uratował kraj przed komunizmem. Podobnie uważał zresztą sam generał, który w jednym z wywiadów wyraził taki oto pogląd na temat niebezpieczeństwa knowań marksistów: "Rzeczywistość współczesna pokazuje, że marksizm jest nie tylko doktryną zepsutą. Dzisiaj ponadto jest on agresją na służbie imperializmu sowieckiego. Ta forma nowoczesnej agresji daje sposobność wojny niekonwencjonalnej, w której inwazja terytorium jest zastępowana przez próbę opanowania państwa od wewnątrz".

Prawdą jest, że po zamachu Pinochet twardą ręką wymuszał posłuch. Wielu ludzi musiało opuścić kraj, wielu sądzono w trybie doraźnym, zapadały wcale liczne wyroki śmierci. Były to jednak represje konwencjonalne, bez odcienia totalitarnego-faszystowskiego czy komunistycznego. Wszelkie dyskusje na ten temat generał urywał krotko: "pierwszym obowiązkiem państwa jest obrona samego siebie".

Zresztą w latach 80., gdy komunizm przestał być zagrożeniem, reżim złagodził represje. W roku 1988 Pinochet w związku z projektem przedłużenia swojej prezydentury, poddał się demokratycznemu osądowi narodu. Uzyskał 43- procentowe poparcie (niezły rezultat jak na "faszystę", nieprawdaż?), ale większość, być może nieco zmęczona wojskowymi, powiedziała "nie".

Dyktator podporządkował się tej decyzji, chociaż wcale nie musiał. Dwa lata później Chile powróciło do demokratyczno-parlamentarnej formy rządów, w której jest miejsce zarówno dla lewicy, jak i Pinocheta.

Myślę, że obiektywnie stary generał może czuć się zadowolony z "dzieła swojego życia". 25 lat temu uratował kraj przed dyktaturą a la Castro. Jego liberalna polityka wolnorynkowa, wspierana przez Milтона Friedmana, spowodowała fantastyczny wzrost gospodarczy" Chile jest dzisiaj jednym z najbogatszych państw Ameryki Łacińskiej. Takie są fakty, natomiast gładzenie na temat nieludzkiej dyktatury "potwora z Santiago" pozostawiam właściwym gremiom. Im to naprawdę wychodzi najlepiej.

"NTO", nr 32, 7-8 lutego 1998

WOKÓŁ AKCJI LEGALIZACYJNEJ NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH NA EMIGRACJI

Zamieszkali na Zachodzie żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), a dokładnie tej części, która w roku 1944 nie podporządkowała się Armii Krajowej, od wielu lat zabiegali o uznanie ich organizacji za integralny element Polskich Sił Zbrojnych czasu wojny. Dopiero jednak w początkach lat 80., po niemal trzydziestoletnich wysiłkach różnych komisji powoływanych przez kierownicze gremia NSZ, sprawa legalizacji tej wojskowej organizacji wkroczyła w fazę finalną.

Niewątpliwie stosunki pomiędzy kręgami dowódczymi AK i NSZ w czasie wojny nie układały się dobrze. Komenda Główna AK oskarżała NSZ o warcholstwo, działalność rozłamową, a nawet antynarodową.

Dowództwo NSZ nie pozostawało dłużne, rozszerzając katalog zarzutów na lekkomyślność i naiwność

polityczna AK (chodziło m.in. o akcje: "Wachlarz", "Burza", ujawnianie się wobec Rosjan, Powstanie Warszawskie). W tym ostatnim przypadku nie wahano się użyć ciężkiego słowa: "zbrodnia". Było to zresztą zgodne z NSZ-owską koncepcją biologicznej ochrony narodu podczas okupacji "Co ciekawsze, ten punkt widzenia podzielał taki strukturalny antynacjonalista jak Józef Mackiewicz.

Zasadniczy spór, uzupełniany sprawami drugorzędnymi, bynajmniej nie zakończył się wraz z ustaniem działań wojennych. Jeszcze w latach 80 na łamach prasy emigracyjnej środowiska AK-owskie i NSZ-wskie udowadniały swoje racje w licznych i gwałtownych polemikach. Przytoczmy charakterystyczne głosy.

Józef Modrzejewski, uważający się za AK-owca na średnim szczeblu dowodzenia, polemizował na łamach "Przeglądu Zachodniego" z tezami dr Z. Wygockiego, będącymi refleksją nad książką Antoniego Bohun-Dąbrowskiego "Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych". Dowodził że NSZ nie były organizacją porównywalną z AK, a poza tym, czy walczyły o Polskę Demokratyczną, to wielki znak zapytania.

Odpowiedziała mu Nina de Reszke Deryng, kapitan NSZ ze Służby Kobiet, zarzucając AK lewicowość i przefiltrowanie jej szeregów elementem prosowieckim, "co... tak łatwo sprowadziło Armię Krajową na manowce działania na korzyść Armii Czerwonej..."

Niemal w tym samym czasie Z.S. Siemaszko, autor głośnej, ale z różnych względów nierównej pracy o Narodowych Siłach Zbrojnych, recenzując książkę Bohun-Dąbrowskiego, zarzucił mu, że jest bardzo oględny, gdy przedstawia okoliczności związane z wymarszem Brygady Świętokrzyskiej z Polski w styczniu 1945 roku. Siemaszko stawiając pytanie: skąd żołnierze Brygady mieli gaże, ubrania, buty, niedwuznacznie dawał do zrozumienia, iż było to możliwe tylko dzięki pomocy

Wehrmachtu. Przy okazji Siemaszko nie pokusił się o porównanie- a byłoby to bardzo ciekawe- owego rzeczywiście tolerowanego przez Niemców przemarszu z podobną operacją dokonaną przez Zgrupowanie Stołpeckie AK por. Adolfa Pilcha ("Góry", "Doliny") z Nowogródzczyzny do Puszczy Kampinoskiej w lipcu 1944r.

Wśród kilku głosów polemicznych na uwagę zasługuje wypowiedź J.A. Trelińskiego, który w liście do ministra spraw wojskowych uchodźczego rządu- ppłk dypl. Jerzego Morawicza, stwierdził kategorycznie: "żołd i gaże nie były płacone w NSZ, ubrania, buty- każdy posiadał własne, względnie zdobyczne, broń była własna, pozostałość z roku 1939, względnie zdobyczna, wyżywienie- często nie jedliśmy, na wozach mieliśmy zapasy".

Kolejnym punktem konfliktu stał się odmienny stosunek środowisk związanych z NSZ i AK na emigracji do powołanego w kraju Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej (SŻAK). W dniu 6 października 1989r w Sali Malinowej POSK- u w Londynie odbyło się akowskie spotkanie na szczycie. Udział w nim wzięli.: ppłk Dypl. Wojciech Borzobohaty (prezes SŻAK), płk Michał Mandziara (prezes Koła b. Żołnierzy AK), mjr Franciszek Miszczak (prezes Fundacji AK). Wśród wielu spraw poruszono także możliwość przynależności NSZ do SŻAK.

Oferta została jednak zdecydowanie odrzucona. Okazało się, że żołnierze NSZ, a chodzi tu-raz jeszcze podkreślam - o środowisko Brygady Świętokrzyskiej, nie mieli najmniejszego zamiaru egzystować w towarzystwie byłych, względnie obecnych członków ZBOWiDu. Ludzie ci bowiem "przebywali (w jednej organizacji- DR) z UB-ekami i utrwalaczami władzy ludowej, i często z własnymi oprawcami typu Zarakowskiego i Mieczysława Moczara..."

W tym miejscu, nim przystąpię do głównego tematu obejmującego zabiegi składające się na akcję legalizacyjną NSZ na emigracji, nie mogę nie wspomnieć o koleżeńskiej współpracy kół żołnierskich obu organizacji na wychodźstwie. Dowodzi ona, że zwykli żołnierze nierzadko koledzy z lat wojny, zazwyczaj wcześniej dochodzą do porozumienia niż ich przesadnie ambitni dowódcy. Przykładem niech będzie wspólna deklaracja Koła Żołnierzy AK (Oddział Nowy Jork) i Oddziału NSZ Brygada Świętokrzyska Connecticut) uchwalona w amerykańskiej Częstochowie. Czytamy w niej m.in.: "1 Żołnierze AK i żołnierze NSZ, w tym żołnierze Brygady Świętokrzyskiej w walce przeciwko okupantowi hitlerowskiemu i okupantowi sowieckiemu obowiązek wobec ojczyzny spełnili. 2. Ofiara krwi na polach wielu walk związała nas braterstwem broni (...) Podtrzymywanie ostracyzmu zastosowanego wobec żołnierzy NSZ, szczególnie Brygady Świętokrzyskiej, w trzy dziesiątki lat po wojnie, jest krzywdą, która AK nie przynosi zaszczytu".

Przed omówieniem akcji legalizacji NSZ winniśmy sobie postawić dwa podstawowe pytania: kto tak wytrwale torpedował weryfikował-legalizacyjne wysiłki żołnierzy NSZ? Kto świadomie przeoczył fakt, że celem (zrealizowanym) misji kurierów- Tadeusza Salskiego i Stanisława Żochowskiego do Prezydenta oraz Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego było podporządkowanie NSZ legalnemu Rządowi RP w Londynie?

Mniej uświadomiony odbiorca, przez lata przekonany o współpracy NSZ z Gestapo i mordowaniu Żydów (w tym miejscu nie mogę oprzeć się dygresji: wielu polskich historyków za pewnik uznaje, iż "oddziały NSZ " były winne śmierci wielu Żydów"- w domyśle cywilów" właściwie nigdy jednak nie przytaczają konkretnych

faktów, co czyni ich stwierdzenia gołosłownymi; mam nieodparte wrażenie, że jest to mistyfikacja lub natężenie złej woli- podobne do tego, które kazało niektórym publicystom krajowym oskarżać AK o planowe mordowanie ocalałych Żydów podczas Powstania Warszawskiego), mógłby odpowiedzieć, że radykalni narodowcy na pewno nie cieszyli się sympatią emigracyjnych kół rządowych, czy też niepodważalnych autorytetów wojskowych.

Jest to tylko częściowa prawda. Już bowiem w roku 1953 gen Władysław Anders- ówczesny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w liście do dr Gluźnińskiego stwierdził, że "Uregulowanie kwestii stanu służby żołnierzy NSZ będzie w niedługim czasie załatwione (nie zostało, ale winy generała tu nie ma- DR). Mam nadzieję, że zniknie wreszcie dotychczasowy niefortunny podział między żołnierzami, którzy bili się ze wspólnym wrogiem i dla wspólnego celu". Również opinie generałów: Sosnkowskiego i Maczka o NSZ były bardzo pochlebne. Ten ostatni powiedział wprost: "Rozwój wypadków Wam (tj. NSZ-DR) przyznał rację... Jesteście dla wielu żywym wyrzutem sumienia... Mieliście rację, tego Wam nigdy nie wybaczą..."

W tym ostatnim zdaniu generałowi chodziło oczywiście o stanowisko większości wyższych oficerów AK, nie mogących pogodzić się z myślą, że polityczno- wojskowe kierownictwo NSZ nie myliło się, uważając a priori Rosjan za okupanta, z którym prowadzenie rozmów jest bezsensowne i niebezpieczne. Tym samym mamy odpowiedź na pytanie o inspiratorów antyenezetowskiej nagonki na emigracji.

Powróćmy jednak do lat 80.

Późną jesienią roku 1980 porucznik Stanisław Jaworski z NSZ spotkał się w Chicago z ówczesnym premierem Rządu RP, Kazimierzem Sabbatem. W czasie rozmowy poruszył kwestię weryfikacji NSZ oraz zadośćuczynienia za strony rządu za krzywdy wyrządzone żołnierzom NSZ na emigracji. Premier odniósł się przychylnie do wywodów porucznika i zalecił mu napisanie listu w tej sprawie do ministra spraw wojskowych, płk Berka.

Jaworski, mianowany w tym czasie rzecznikiem ds. legalizacji NSZ, sprawę potraktował bardzo poważnie. W swym liście do ministra stwierdził jednoznacznie, iż NSZ należy uznać za część składową Polskich Sił Zbrojnych. Odpowiedzi wszelako nie otrzymał.

Na szczęście cywilny przedstawiciel rządu w osobie samego premiera Sabbata okazał się dużo bardziej uprzejmy. Oto w lipcu 1984r przedstawił por. Jaworskiemu proponowane oświadczenie Rządu RP w sprawie b. Żołnierzy NSZ. Wprowadzie pierwsza jego część odmawiała uznania dla NSZ jako części PSZ, ale w końcowej partii rząd przyznawał, że żołnierze tej organizacji brali udział w czynnym oporze przeciw najeźdźcom.

Środowisku NSZ na emigracji takie ujęcie sprawy już nie wystarczało, dlatego też rok później rząd przedstawił zmodyfikowany projekt Zarządzenia Prezydenta RP (był nim wtedy Edward Raczyński), w którym przyznawano żołnierzom NSZ uprawnienia przysługujące żołnierzom PSZ.

Wydawałoby się więc, że sprawa legalizacji NSZ zmierza do szczęśliwego zakończenia. Tymczasem do kontrakcji przystąpiły emigracyjne gremia AK, które w osobach mjr F. Miszczaka i płk M. Mandziary wymogły na Prezydencie odwołanie

przestawionego powyżej projektu. Złowróżbne słowa kolegi por. Jaworskiego: "Staszku, AK nie przeskoczysz" zdawały się mieć potwierdzenie w faktach.

Ale i tą przeszkodę niestrudzony Jaworski, spiritus movens akcji legalizacyjnej NSZ, w końcu pokonał.

Zdając sobie sprawę, że wiele, jeżeli nie wszystko, zależy teraz od AK, zorganizował w maju 1987r. w Chicago spotkanie z Miszczakem, w którym udział wzięły i inne osoby zainteresowane legalizacją NSZ (m.in. mgr Stefan Marcinkowski z ramienia NSZ, Kazimierz Łukomski z Kongresu Polonii Amerykańskiej, dr Jan Morelewski z AK).

Rozmowa toczyła się wprawdzie w dosyć chłodnej atmosferze, niemniej obie strony (termin to raczej umowny, gdyż np. Morelewski z AK popierał postulaty NSZ) wyjaśniły sobie pewne sprawy z lat wojny, o które toczono w przeszłości długie, a po części jałowe spory. Ostatecznie wysiłki por. Jaworskiego, jego kolegów i przełożonych, doprowadziły do wydania z datą 1 stycznia 1988r. przez Prezydenta RP- Kazimierza Sabbata Dekretu o Żołnierzach NSZ. Sabbat, która już wcześniej dał się poznać jako elastyczny i przychylnie nastawiony do NSZ polityk, uznał, że "Żołnierze tej części Narodowych Sił Zbrojnych, która ze względu na stanowisko jej czynników kierowniczych, nie została scalona z Polskimi Siłami Zbrojnymi- Armią Krajową i którzy brali udział w walkach z okupantami w latach 1939- 1945, spełnili swój obowiązek narodowy i żołnierski wobec Rzeczypospolitej Polskiej".

Wprawdzie dekret został niejednoznacznie przyjęty przez żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, uważali bowiem, że zostali potraktowani jako swoista "doczepka" do PSZ, niemniej jednak stanowi dowód, że realistyczna ocena wkładu NSZ w walkę z okupantami zaczęła na emigracji przeważać nad emocjami.

Fakt ten ma znacznie już nie tylko moralne, ale i historyczne. W końcu NSZ nie były organizacją marginalną. Jej szeregi w czasie wojny szacuje się na około 70-75 tysięcy żołnierzy, co stawia ją na drugim miejscu po Armii Krajowej (oczywiście przy założeniu, że Bataliony Chłopskie jako całość operacyjnie były podporządkowane AK), a zdecydowanie przed Armią Ludową. W szeregach NSZ walczyli młodzi ludzie o różnych przekonaniach politycznych. Wprawdzie przeważyli szeroko pojęci narodowcy, ale zdarzali się również socjaliści, Żydzi, byli jeńcy rosyjscy, a w końcowej fazie wojny nawet szeregowi żołnierze Armii Ludowej i dezertery - "berlingowcy" (niektórzy z nich opuścili Polskę wraz z Brygadą Świętokrzyską). Wreszcie- last but not least- polityczne kierownictwo NSZ jako pierwsze w warunkach okupacyjnych wystąpiło z postulatem oparcia zachodniej granicy Polski o linie Odry i Nysy Łużyckiej. Dobrze o tym wspomnieć w mieście i w regionie gdzie nie ma ulicy, placu czy pośledniego skweru poświęconego Narodowym Siłom Zbrojnym.

Referat wygłoszony w roku 1998 na sesji poświęconej polskiej emigracji w związku z przyznaniem tytułu doktora "Honoris Causa" przez opolską Alma Mater Prezydentowi R.P. na Uchodźstwie- Ryszardowi Kaczorowskiemu.

KONIEC ŚWIATA AFRYKANERÓW?

Teza jest prowokująca i ultrarassistowska: to biali stworzyli potęgę Południowej Afryki, to oni są gospodarzami terenów na północ od Cape of Good Hope.

Początkiem osadnictwa białych na krańcach Afryki stało się pojawienie trzech statków holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej w połowie wieku XVII. Odtąd biali, uzupełniani przez dopływ chłopów z Holandii, Niemiec, a od czasu odwołania przez Ludwika XIV edyktu nantejskiego- także francuskich hugenotów, byli, są i może nadal będą w swojej ojczyźnie.

Burowie, potomkowie pierwszych osadników, po wojnie burskiej znani szerzej jako Afrykanerzy, nie są zwykłymi europejskimi uzurpatorami, nie są kolonialną elitą, jaką Afryce oferowali Anglicy w Kenii, czy Francuzi w Senegal. Afrykanerzy, a także biali pochodzenia brytyjskiego, mieszkający na południe od Kalahari od niemal 200 lat, są białym narodem afrykańskim. Żyją na swoim i w razie perturbacji nie mają właściwie dokąd wrócić. Czy wyobrażamy sobie emigrację Afrykanerów do Holandii, po 350 latach rozłąki. Czysty absurd! Cóż mieliby tam robić. Zakładać farmy na polderach, czyścić obszczurzony Amsterdam?

Przede wszystkim to właśnie oni jako pierwsi odkryli walory południa kontynentu. Pojawili się właściwie na terenach niczyich, zamieszkałych przez nielicznych Hotentotów i grupki Buszmenów, których trudno uważać za Murzynów. Ludy Bantu, z których składa się dzisiaj czarna ludność RPA (Zulusi, Khosa, Ndebele itd.) to przybysze późniejsi, ekspandujący z północy. Ma to moim zdaniem kapitalne znaczenie, bo gdzie zostało zapisane, że Afryka przynależy rasie czarnej? Nasi postępowcy z obrzydzeniem odnoszą się do haseł nacjonalistycznych, typu Francja dla Francuzów, ale wykopanie białych z RPA traktują jako coś naturalnego. Jeszcze nie teraz, jeszcze są potrzebni fachowcy, jeszcze żyją laureaci Pokojowej Nagrody Nobla: de Klerk i Mandela. A później pojawi się niezrównoważona Winnie Mandela, albo jakiś inny były terrorysta, urodzony w tragicznym Soweto, a obecnie mieszkający w prestiżowej dzielnicy, i wrzuci białych do morza. "One settler- one bullet" (jeden kolonista- jedna kulka), jak to mawiali towarzysze z Kongresu Panafrykańskiego, teraz podobno ucywilizowani.

Bynajmniej nie jestem zwolennikiem polityki apartheidu, idei segregacji rasowej zrodzonej w uczonych głowach profesorów z uniwersytetów w Stellenbosch i Witwatersrand, a konsekwentnie wprowadzanej w życie od końca lat 40- tych naszego wieku.

Należałoby sobie jednak postawić pytanie, czy ta próba ochrony europejskiego dziedzictwa w południowej Afryce, przy zachowaniu poszanowania dla psychicznej, kulturowej i cywilizacyjnej odrębności ludności czarnej, naprawdę wyszła tym ostatnim tylko na złe?.

Prawa człowieka to rzecz arcyważna, ale właśnie w czarnej Afryce podstawowe prawo do życia było i jest często łamane. Czarni Afrykanie głodowali i głodują. Tymczasem rasistowski rząd RPA zapewniał swoim czarnym obywatelom znośne warunki bytu, o niebo lepsze od takich "postępowych" państw jak Angola, Mozambik, Zimbabwe (od uzyskania przez ten ostatni niepodległości" ściślej- drugiej niepodległości, pierwszą zapewnił białej mniejszości Ian Smith). Pomijam już tutaj z litości przykładu bantustanu Bophuthatswana z bajecznym Sun City (wybory Miss Word), aby nie drażnić powracających do Europy Polaków.

Prawa polityczne? Wolne Żarty. A jakie to prawa polityczne zapewniał Ugandyjczykom Idi Amin, cesarz Bokassa, mozambijscy marksiści, Mobutu Sese Seko?!

Mordy? Służby specjalne RPA przede wszystkim tropiły marksistowskich terrorystów wysadzających w powietrze lokale rozrywkowe lub rzucających płonące opony na czarnych współziomków o niesłusznych poglądach. Była to walka nierzadko z obcą infiltracją (sowiecką, chińską, libijską) suwerennego państwa. Walka toczona w interesie białych, ale i wielu Koloredów (afrykańskich Mulatów), Azjatów i czarnych.

Policja RPA otwierała ogień do manifestantów, mordowała czarnych bojowników, pamiętajmy jednak, że w dobie apartheidu najwięcej ludzi zginęło podczas walk czarnych z czarnymi, a represje policyjne w południowej Afryce wyglądają na całkiem konwencjonalne w porównaniu z sytuacją w różnych okresach w więcej niż tuzinie krajów kontynentu przeszłości.

Apartheid, nie bardziej obrzydliwy od czarnego, prymitywnego totalizmu, przeżył się. Pozostaje więc kwestia, co zrobić z białą, blisko 5 milionową mniejszością w RPA.

Koncepcja lansowana przez lekkoduchów głosi, że powstanie tolerancyjne społeczeństwo wielorasowe, takie Stany Zjednoczone a rebours. Nie rozwijając tematu- śmiejemy w to wątpić. Chociażby dlatego, że kraj ten zamieszkują wykształcone już narody, które mają własne ambicje i cele.

Sedno problemu polega na tym, iż RPA jest państwem o granicach kolonialnych, w którym nakazano mieszkać tradycyjnym wrogom. Apartheid paradoksalnie łagodził konflikty, ale jego już nie ma. Wyjściem z sytuacji byłaby federacyjna formuła państwa, popierana przez Zulusów i niektórych białych pravicowców (konflikty w południowej Afryce nie zawsze mają czarno- biały kolor), ale na to nie godzi się- i wie co robi- Afrykański Kongres Narodowy, przewodnia siła polityczną państwa.

Pozostaje być może jedynie rozwiązanie w postaci wykrojenia "białego" państwa afrykańskiego, Volksstaatu, które zapewniłoby przetrwanie potomkom Burów. W końcu każdy naród ma prawo do samostanowienia i obrony swojego świata wartości.

Pytanie tylko, czy wśród defensywnych i nierzadko zrezygnowanych dzisiaj Afrykanerów, przerażonych aktami gwałtu ze strony zwykłej hołoty, kryjących się na farmach lub w izolowanych dzielnicach, znajdą się ludzie na miarę Pretoriusa i poprowadzą Nowy Wielki Trek. Jeżeli tego nie uczynią, za kilkadziesiąt lat wielka, afrykańska księga białego człowieka ostatecznie zamknie się, a jedyny europejski naród na Czarnym Lądzie będzie już tylko wzbudzał zainteresowanie wśród historyków i językoznawców. Z czasem - archeologów.

KONFLIKT W IRLANDII PÓŁNOCNEJ

Aby zrozumieć jeden z ostatnich klasycznych konfliktów etniczno religijnych w Europie Zachodniej, a takie podłoże mają animozje między protestantami i katolikami w Irlandii Północnej, czyli w sześciu hrabstwach tworzących Ulster (trzy pozostałe prowincje tworzące tę historyczną krainę znajdują się w granicach Eire- Republiki Irlandii), należy cofnąć się do odległych dziejów wyznaczających początek trudnych relacji irlandzko- angielskich.

Normanowie, francuscy książęta o skandynawskim rodowodzie (pobrzmiwającym już tylko w germańskich imionach), pojawili się w Irlandii niewiele później od zwycięskiej bitwy pod Hastings (1066), która dała początek ich rządów w Anglii. Oczywiście, jeżeli uznamy, że sto lat w historii znaczy owo "niewiele".

Celtyccy mieszkańcy wyspy, absolutnie nie mogący mieć wobec przybyszy jakichkolwiek kompleksów kulturowo- cywilizacyjnych, poddali ich procesowi asymilacyjnemu (wcześniej postąpili w ten sam sposób z Wikingami), co zaowocowało całym szeregiem rodów normańskich czujących i myślących po irlandzku.

Właściwy, angielski podbój wyspy, noszący znamiona akcji zorganizowanej, a nawet ludobójczej, rozpoczął się w połowie wieku XVII wraz z przybyciem na Zieloną Wyspę protestanckich wojsk lorda Cromwella.

Najeźdźcy, gardzący i nienawidzący katolickich Irlandczyków, zepchnęli ich na nieurodzajne obszary hrabstw Connaught i Clare, a sami rozdzielili między siebie 26 z 32 hrabstw. Dla Irlandczyków, przyrównywanych do dzikusów, czy zwierząt w ludzkiej skórze, mieli tylko jedną propozycję: "Do Connaught albo do piekła".

Jednocześnie rozpoczęto akcję kolonizacyjną. Do najbliższego brzegom Brytanii Ulaidh (celtycka nazwa Ulsteru) ciągnęły rzesze Szkotów i Anglików- prezbiterian i anglikanów. Po pewnym czasie północna część wyspy zmieniła swe etniczno- religijne oblicze. Katolicy znaleźli się w mniejszości.

Wiek XIX w historii Irlandii, połączonej zresztą u jego początku unią realną z Londynem, stał pod znakiem dwóch zjawisk, które znacząco wpłynęły na losy jej katolickich mieszkańców. Pierwszym był głód wywołany zarazą ziemniaczaną, a sztucznie podtrzymywany przez Anglików. Dla miliona oznaczał on śmierć, a dla kilku milionów (głównie katolików) emigrację do Ameryki Północnej. Oblicza się, że obecnie w USA żyje około 40 milionów ludzi o irlandzkich korzeniach. Irlandczycy w Stanach zajmują pośrednie miejsce między angielsko-skandynawsko-niemiecko-holenderskimi "WASPAMI" (W.A.S.P.), a głównie katolickimi (w tym polskimi) P.I.G.S. (jakby nie patrzeć, skrót ten składa się w angielski odpowiednik naszej świni). Irlandzkie lobby w Ameryce to siła znacząca, porównywalna z żydami i nadal interesująca się starym krajem. To nie tylko klan Kennedych, ale i mocne usytuowanie w siłach porządkowych (policja!), ludzie kultury, świat filmu (jeden z najlepszych aktorów amerykańskich

średniego pokolenia, cokolwiek wprowadzie zwichrowany- Mickey Rourke, swego czasu sponsorował Irlandzką Armię Republikańską).

Drugie zjawisko to wzmagająca się walka Irlandczyków o swoje prawa, autonomię wewnętrzną ("Home Rule") i związane z tym odrodzenie celtyckie. Jej finałem stało się nieudane Powstanie Wielkanocne (1916) i wreszcie faktyczne uzyskanie niepodległości w roku 1921.

Niepodległa Irlandia ograniczona została do terenów zamieszkałych przez katolików. Ulster wolą protestanckiej większości pozostał przy Wielkiej Brytanii, uzyskując zresztą autonomię z własnym rządem i parlamentem (Stormont). Co ciekawe, protestanci tak naprawdę wcale nie życzyli sobie żadnych referencji w Zjednoczonym Królestwie. Oni naprawdę są bardziej brytyjscy niż mieszkańcy Londynu czy Manchesteru (nie powiem tego o liverpoolczykach- w dużej części Irlandczykach). Udowadniali to nie jeden raz na polach bitew, służąc w najlepszych, ochotniczych jednostkach brytyjskich (pobór powszechny w latach wojny ich nie obejmował).

Autonomia posłużyła jednak protestantom do niemal całkowitego wyrzucenia na margines życia politycznego i ekonomicznego mniejszości katolickiej. Nie było to zresztą trudne. W Ulsterze miało długą, 300- letnią tradycję.

Rząd i Stormont były opanowane przez protestantów. W policji, słynnej Royal Ulster Constabulary, katolików niemal nie było (inna rzecz, że się do niej nigdy nie garnęli). Biedota katolicka pozbawiona była praw wyborczych- przysługiwało ono właścicielom domów, głównym lokatorom mieszkań i ich żonom - głównie zwyczajowo bogatszym protestantom.

Poza tym w Irlandii Północnej stosowano zasadę wyznaczania okręgów wyborczych w ten sposób, aby na danym terenie o większości katolickiej zmieścić w jednym okręgu możliwie wszystkich papistów, a pozostałym zapewnić przewagę protestantów. W ten sposób w miejscowości Derry 20 tysięcy katolików miało 8 członków rady miejskiej, a 10 tysięcy protestantów- 16.

W II połowie lat 60- tych w Ulsterze rodzi się ruch na rzecz sprawiedliwości społecznej. Grupuje on siła rzeczy głównie dyskryminowanych katolików. Są oni nastawieni pokojowo. Nie jest to żadna irredenta, a walka o prawa w ramach prawa.

5 października 1968 roku w Derry (protestanci mówią: Londonderry) tłum związkowców z Northern Ireland Civil Rights Association został spalowany przez protestancką policję. Wieczorem tego samego dnia młodzi katolicy z dzielnicy Bogside wdarli się na tereny zamieszkałe przez protestantów. Na ulicy zbudowano barykady. Konflikt w Ulsterze wszedł w nową, najostrzejszą fazę.

Nastał czas demonów, wyzutyh z człowieczeństwa terrorystów. Uaktywnia się Irlandzka Armia Republikańska, organizacja, która do tej pory prowadziła niemrawą działalność bojową, a w ostatnim czasie ochraniała katolickie demonstracje- także tą w Derry. IRA, podzielona na skrzydło Oficjalne i Tymczasowe (pierwsze było marksistowskie i nie optowało za terrorem), w konspiracji utrzymała dawną terminologię wojskową. Stąd podział na brygady i bataliony. W rzeczywistości były to małe grupy terrorystyczne nie pozbawione jednak społecznego zaplecza. Trudno porównać IRA do takich organizacji jak np. Frakcja Czerwonej Armii, czy włoskie

Czerwone Brygady. Te ostatnie cieszyły się poparciem małych, lewicowych grup intelektualistów, którzy zeszli na drogę mordu. IRA wprawdzie też mordowała, ale w specyficznej sytuacji Ulsteru stawała się również obrońcą katolików przed atakami bojówek protestanckich. Stąd jej ograniczone poparcie wśród społeczności katolickiej. Mówiąc prościej: przeciętny Niemiec, czy Włoch zapewne bez wahania wydałby władzom miejscowego terrorystę, natomiast mieszkaniec katolickiego getta The Falls w Belfaście, nawet przeciwny metodom terrorystycznym, nie wydałby chłopaka z sąsiedztwa, który wcześniej stracił brata, zabitego przez protestantów, później wstąpił do IRA, a dwie godziny temu wysadził protestancki pub na równie protestanckiej Shankill Road.

Terrorystyczny festiwal trwał przez niemal 30 lat. IRA atakowała w Ulsterze, w Londynie (jeszcze w roku 997), na kontynencie. Bojówki protestanckie operowały w mateczniku. Wprowadzenie wojska brytyjskiego do Ulsteru, zawieszenie autonomii, nie uspokoiło sytuacji. Żołnierze brytyjscy, witani przez katolików biskopami i herbatą (mieli ich bronić przed protestanckim terrorem), wkrótce sami zaczęli do nich strzelać.

Jak to w życiu: ktoś nie wytrzymał, komuś puściły nerwy. W powietrze wylatywali nawet moiżni tego świata- np. ostatni wicekról Indii, lord Mountbatten (ceniony na subkontynencie tak przez hindusów, jak i muzułmanów). Cudem śmierci uniknęła Margaret Thatcher (zamach w Brighton) i John Major (słynny zamach na londyńskim Whitehall, gdy terrorysta wystrzelił "Stingera" w kierunku Downing Street w momencie narady rządowej).

Rok 1998 przyniósł Ulsterowi pokój. Czy trwały? Trudno powiedzieć. Jestem umiarkowanym pesymistą. Obie społeczności mają różne, całkowicie przeciwstawne cele. Katolicy, którzy za 20- 30 lat będą zapewne stanowić większość społeczeństwa (poprawa warunków życia, większa rozrodczość, mniejsza emigracja do USA), na pewno upomną się o prawo do zmiany przynależności państwowej Ulsteru. Dla protestantów takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Nagle bowiem staną się mniejszością (z tendencją do dalszego zmniejszania się) w 4 milionowym "katolickim morzu". Poza tym społeczności, które śpiewają inne pieśni, mieszkają w hermetycznych dzielnicach, chodzą do innych pubów, mogą szybko zapomnieć o z trudem wynegocjowanym kompromisie. Wystarczy banalny zatarg, niewinna kłótnia. Ulster jest wrażliwy, a nade wszystko zawzięty. I długo pamięta.

TRYUMF DYLETANTA

Polacy kochają dyletantów. Dyletant w moim przekonaniu to człowiek, który zarozumiałstwem i chamstwem stara się pokryć własny, często elementarny brak wiedzy. Nie musi to być tylko pojedyncza kreatura, ale i całe środowisko. Weźmy dla przykładu Józefa Piłsudskiego i jego przydupasów tworzących obóz tzw. sanacji. Tych bohaterów niezliczonych dzisiaj publikacji, pasujących ich na mądrych, przewidujących, a tylko na skutek nieprzyjajnych okoliczności zewnętrznych-tragicznych ludzi.

Jak wiemy Piłsudski stworzył legiony, później kluczył, wahał, szukał szansy dla Polski, by następnie przywrócić jej państwowy byt. To pierwszy, w ogromnym skrócie, element wtlaczonej obecnie do uczniowskich mózgownic legendy.

Tymczasem Polska odzyskała niepodległość na skutek bardzo szczęśliwego zbiegu okoliczności (upadek trzech państw zaborczych, interesy Francji w Europie Środkowej) i mądrego rozgrywania spraw polskiej przez Romana Dmowskiego oraz polityków z szeroko rozumianego obozu prawicy. Żadne operetkowe imprezy w postaci legionów nie wpływały na przyszły los Polski. Co więcej, Piłsudski tak dla Ententy, jak i większości Polaków był podczas wojny nikim. Dopiero sprytny manewr z "kryzysem przysięgowym" i niemieckie poparcie tuż przed końcem działań wojennych pozwoliły mu powrócić do Warszawy w glorii męczennika (a męczył się w twierdzy magdeburskiej okrutnie) i zbawcy narody. Typowa, hochsztaplerska zagrywka.

Mit drugi: genialny wódz, zwycięzca Bitwy Warszawskiej. Ten genialny wódz, cackający się z bolszewikami w roku 1919- a więc wtedy, gdy na froncie byli widmowym przeciwnikiem- snujący jako polityk beznadziejnie anachroniczne, jagiellonowe koncepcje (w dobie uformowanych, mających własną tożsamość i własne cele narodów), wspomagający Ukraińców, którzy nie dorosli dożycia w niepodległym państwie, otóż ten geniusz przez własne zadufanie i nieuctwo pozwolił prymitywnej, bolszewickiej masie, dowodzonej bynajmniej nie przez wielkich strategów, zbliżyć się na przedpola Warszawy. W następstwie: załamanie nerwowe, czasowe opuszczenie walczących wojsk (nazywamy to dezercją) i zdanie się na oświadczenie wojskowego fachowca, generała Rozwadowskiego, planującego i wzorowo wykonującego kontruderzenie.

Zamach majowy- czyli Polska nierządem stoi. To typowy, bardzo prymitywny, w stylu Piłsudskiego, chwyt propagandowy. Rzeczpospolita w I połowie lat 20- tych była wprawdzie państwem biednym, inaczej być nie mogło, ale o całkiem sprawnie działającym systemie demokratycznym- nie zmienia tego fakt zamordowania prezydenta, to może zdarzyć się wszędzie, nawet w USA- i o rozkręcającej się gospodarce (stabilizacja złotego przez fachowca z obozu prawicy, początek budowy gdyńskiego portu). Jedynym motywem działania marszałka (takie słowo w środku zdania pisze się z małej litery) była chęć przejęcia władzy- dla siebie i swojej jeszcze bardziej kurduplowatej sitwy. Udowodniły to aż nadto kolejne lata.

Mit ostatni: przedwczesna śmierć Piłsudskiego albo: gdyby komendant żył dłużej " Myślę, że śmierć w maju 1935 roku była jego finalnym hochsztaplerskim trickiem. Zmarł bezpiecznie na 4 lata przed wybuchem wojny- tej wojny, która ostatecznie złamałaby "dziadkową" legendę. Gdyby żył, pewnie stałby się polskim odpowiednikiem marszałka Petain. Chociaż nie, to mimo wszystko za wielkie nazwisko. Byłby polskim Gamelin.

Miałem zamiar napisać jeszcze o następcach Piłsudskiego, tych wszystkich pułkownikach, generałach i jednym marszałku. Po namyśle- rezygnuję. Nie można dotykać łajna. Choćby wybryczesowanego.

GEIBEL I KALKSTEIN

Paul Otto (Otton?) Geibel był ostatnim dowódcą SS i policji dystryktu warszawskiego. To ryzykowne osobiście stanowisko obejmował właściwie po sławnym nieboszczyku Kutscherze, zastrzelonym przez polskie podziemie 1 lutego 1944r. (pomijam krótkie, miesięczne sprawowanie tej funkcji przez Herberta oettchera).

W czasie zbierania materiałów do pracy doktorskiej, kilka lat temu, byłem świadkiem ciekawej rozmowy przy kawie" między dwoma sędziami Sądu Wojewódzkiego w Opolu, z których jeden w latach 50-tych zetknął się z Geiblem w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Były "Der SS und Polizeifuehrer fuer den Distrikt Warschau" był dosyć ponurym człowiekiem, chociaż nie okazywał oznak załamania. Powoływał się na swoją wojenną znajomość z dyrektorem Muzeum Narodowego Stanisławem Lorentzem i zapewniał, że m.in. jego przychylna postawa pozwoliła ocalić polskie dobra kulturalne z powstańczej pożogi (wg sędziego wyznania Lorentza, spisane podczas śledztwa na potrzeby sądu, potwierdzały wynurzenia Geibla i być może przyczyniły się do niewysłania Niemca na szafot).

Geibel "rozwinął" w więzieniu hodowlę jedwabników. Kto był pomysłodawcą- trudno określić. Martwił się bardzo o rodzinę i generalską emeryturę w Niemczech. Załamał się w momencie, gdy sąd w Warszawie nie rozpatrzył jego prośby o darowanie reszty kary.

Podczas transportu do więzienia powiesił się w dworcowej toalecie (prawdopodobnie jeszcze w Warszawie). Według moich obliczeń zdarzenie miało miejsce na początku lat 60- tych. Sędzia obstawał przy roku 1958. Podczas rozmowy tenże dorzucił również garść informacji na ten temat więziennych losów słynnego denuncjatora gen. Roweckiego- Kalksteina. Otóż Kalkstein uważany był w Strzelcach Opolskich za rodzaj więziennego "guru". Zorganizował własną służbę wywiadowczą, wyprzedzającą poczynania "kławiszy". Prowadził penitencjarny radiowęzeł. Sędzia był więcej niż pewny, że to właśnie on napisał konspekt scenariusza do popularnego serialu telewizyjnego "Czarne Chmury". "Szatańsko zdolny i inteligentny człowiek - dodał.

ANTYKOMUNIZM A WSPÓŁCZESNOŚĆ

Mam dla bojowników antykomunizmu dobrą i złą wiadomość. Dobra polega na tym, że komunizm jako idea, a ostatnio praktyczny model sprawowania władzy - padł z kretesem.

Nie ma już najmniejszego sensu udowadnianie, że Marks mylił się, Lenin cierpiał na zanik mózgu, a Stalin był owocem afektu gruzińskiej pomywaczki do konia Przewalskiego.

Oczywiście można jeszcze prowadzić poważne badania naukowe, odkurzać stare i znajdować nowe dokumenty komunistycznej barbarii, czy nie dawać spokoju obecnym piewcom demokracji z SLD. Obraz nie ulegnie jednak zasadniczej zmianie, a ewentualne nowe fakty każą co najwyżej intensywniej spluwać na samo wspomnienie tej obłędnej, wprowadzonej w życie idei. Tyle pozytywy.

Komunizm był tylko mgnięciem historii- co prawda krwawym i nieludzkim. Był i skończył się, ponieważ jego rzeczywisci animatorzy i sponsorzy doszli do wniosku, że walka z zespołem wartości wyrosłych z chrześcijaństwa musi przyjąć formę wysublimowaną, wielopłaszczyznową, atrakcyjną dla nieświadomych mas i pseudointeligenckiej elity.

Walka z tym starym- nowym wrogiem, uzbrojonym w oręż liberalizmu, pozornego braterstwa ludzi, wolności, która stanie się niewolą, przyzwolenia dla najniższych ludzkich instynktów, dysponującym pieniędzmi, mass-mediami i niestetycznym poparciem społecznym, rozgrywa się od kilku lat i w naszym kraju. Kto tego nie uznaje, kto nie myśli wielowątkowo, a zasklepia się w zmurszałej skorupie antykomunizmu, niczego nie rozumie, żyje w świecie skansenu wypełnionym bolszewickimi jacejkami, NKWD i rodzimą bezpieką.

Co gorsze, ta petryfikacja, totalne skamienienie może z czasem doprowadzić do duchownego upadku, objawiającego się przyjęciem punktu widzenia wroga. Ten bowiem, widząc kompletny brak zagrożenia ze strony tradycyjnych, niereformalnych antykomunistów, chętnie zagospodarują ich we własnym obozie. Już dzisiaj niektórzy z nich, nie wiem na ile zdają sobie z tego sprawę, funkcjonują tam na zasadzie listka figowego kryjącego rzeczywiste zamiary szeroko rozumianego "stronnictwa postępu". Na ile jestem zorientowany- dotyczy to głównie tych, którzy wcześniej antykomunizm umieli połączyć z postawą obojętności lub ledwie skrywanej wrogości do chrześcijaństwa (katolicyzmu) i instytucji Kościoła.

Myślący były antykomunista musi przyjąć, że jego obecna walka z demoliberalnym Goliatem, nosząca charakter obronny, a z czasem, gdy pozwolą na to wypracowane środki- zaczepny (ofensywa ideowa, nowa kontrreformacja), winna

wspierać się na filarze bezwzględnej wierności nauce Chrystusa. Przyjęcie takiej zasady, odpornej na świat antywartości, określi szerokie pole zasadniczego konfliktu, obejmującego m.in. pusty materializm, seksizm, sekciarstwo, globalizm, libertyński demo- liberalizm, koncepcję człowieka "totalnie wyzwolonego" ... - czyli wszystko to, co oferują ludzkości deprawatorscy planiści "New Word Order".

Poniekąd więc- po nieudanych eksperymentach z komunizmem i faszyzmem- wracamy do XVIII-wiecznego punktu wyjścia: "My- albo oni" "Chrześcijaństwo- albo neopoganizm" "Bóg- Chrystus- albo Szatan podległy mu zniewolony przez fałszywe wyzwolenie człowiek.

Byłoby dobrze, gdyby antykomuniści, o których uczciwości jestem przekonany, dokonali podobnej oceny sytuacji. A śpieszyć się trzeba. Przeciwnik rozgrywa finałową partię.

POLITYCZNA POPRAWNOŚĆ

Czym jest polityczna poprawność (political corectness?). Powiedzmy, że jest to zespół poglądów i zachowań, mający własne, rozbudowane słownictwo, odpowiadający lewicowo- liberalnej, postępowej wizji świata i ludzi- czyli takiej, jaką propagują- z dużym, zauważalnym sukcesem- organizacje społeczno- polityczne, media, wreszcie rządy poszczególnych państw Europy Zachodniej, Ameryki Północnej, a ostatnio również tzw. nowe demokracje europejskie.

Ta robocza, na własny użytek stworzona definicja byłaby niepełna gdyby nie uzupełnić jej konkretnymi postulatami politycznej poprawności. A są to: braterstwo ludzi, nieskrępowany, spontaniczny rozwój jednostki, rygorystyczna równość płci, swobodny dobór partnerów seksualnych (w tym związki homoseksualne), prawo do przerywania ciąży, eutanazja. Dodałbym do nich- pro domo sua- jedynie słuszną interpretację przeszłości i terażniejszości.

Tak naprawdę political corectness jest formą lewicowej cenzury (i autocenzury), gdyż walczy z naturalnym systemem wartości, ośmiesza "niewłaściwie, reakcyjne" postawy, każe traktować własną wizję świata jako ideał nie podlegający rewizji. Mamy więc do czynienia z ideologiczno- wychowawczym totalitaryzmem, który każde wystąpienie krytyczne traktuje jako zamach na... wolność, prawdę itd.

Przy czym oponent nie jest traktowany jako budzący szacunek przeciwnik" przeciwnie, jest człowiekiem godnym pogardy, zasługującym na potępienie i już to towarzyską, już to penitencjarną izolację. Albo na szpital psychiatryczny.

Tak, wystąpienie przeciwko politycznej poprawności może być niebezpieczne. Przekonują się o tym chociażby historycy- rewizjoniści "holocaustu", którzy nie negując martyrologii Żydów podczas wojny, zaniżają liczbę wymordowanych i kwestionują istnienie komór gazowych (w największym skrócie: w obozach koncentracyjnych ludzie umierali głównie w wyniku chorób- skutków niedożywienia, ciężkiej pracy itd. Komory gazowe, używanie Cyklonu B do masowego trucia ludzi było z wielu względów-technicznych, ekonomicznych- niemożliwe). Zaczyna się zwykle od potępieńczych artykułów, kłopotów w pracy (nagle zwolnienia pracowników naukowych z uniwersytetów), a kończy zamachami bombowymi i interwencją sądową (nie skierowaną oczywiście przeciwko postępowym bomberom).

Właściwie- i do tego sprowadza się rygoryzm political corectness- należy uważać co się mówi i jak się postępuje.

W stanach Zjednoczonych na przykład nie można Murzyna nazwać Murzynem. To Afroamerykanin. Popularny pedał jest osobnikiem kochającym inaczej, mającym prawo do założenia rodziny i wychowania dzieci (na nowych pedałów- jak sądzę). Zbyt długie przyglądanie się ładnej dziewczynie to oczywiście wstęp do molestowania

seksualnego" nadreprezentatywność mężczyzn na kierowniczych stanowiskach jest rodzajem samczego szowinizmu (istnieje tutaj jedynie słuszne określenie: "męska, szowinistyczna świnia").

Formy walki z niepoprawnymi mogą być również bardziej wysublimowane, bez angażowania autorytetu sądu.

Jeżeli np. ukazuje się książka niewygodna, której tezy są trudne, czy niemożliwe do obalenia- stosuje się metodę totalnego milczenia, w prasie, radiu, telewizji. Dzieła nie ma. Koniec i kropka.

Można także faktami manipulować poprzez "przesuwanie środka ciężkości". Dam bliski, polski przykład.

Oto grupa Cyganów (Romów - patrz: polityczną poprawność) gwałci nieletnią Polkę. Jako, że mniejszości są u nas tradycyjnie prześladowane, a Polacy to naród szowinistów i rasistów, nie należy takiej informacji podać w głównym wydaniu "Wiadomości":, a co najwyżej półgębkiem o godzinie 23.00 gdy normalni ludzie już śpią.

Odwróćmy sytuację. Polacy poturbowali Cygana, bo ten, nie posiadając prawa jazdy, potrącił kobietę. Dochodzi do pyskówki i przepychanek między przedstawicielami obu społeczności. Efekt? O godzinie 19.30 Polska dowiaduje się, że w miejscowości X doszło do antycygańskiego pogromu.

Albo: premier Izraela uprzejmy był stwierdzić, że Polacy wysysają antysemityzm z mlekiem matki. Komentarz: "każdemu się zdarza, był zmęczony, właściwie ma rację, ale mógł to podać w kulturalnej formie".

Dla równowagi: Polak zniwelował żydowskie macewy na cmentarzu. Zrobił to, bo miał taką idiotyczną, pijacką fantazję, a akurat nie było w pobliżu innych obiektów (np. grobów katolickich). Reakcja? Spikerka telewizyjna drżącym głosem mówi o wzroście antysemityzmu w Polsce, burzą się amerykańscy Żydzi, premier Rzeczypospolitej, ze wzrokiem wbitym w ziemię, jak uczeń, gorąco przeprosza w imieniu wszystkich Polaków. Et cetera, et cetera.

Czasem zastanawiam się, czy z tym szaleństwem można jeszcze walczyć. Zapewne tak. Zniechęconym natomiast dam dobrą radę: bądźcie wierni swoim życiowym partnerom- jak pedał" bądźcie miłośni wobec waszych dziadków- jak zwolennik eutanazji" kochajcie swoje dzieci- jak aborcjonistka" bądźcie tolerancyjni wobec innych- jak Talmud.

POLECATS*

Uważam, że zdecydowana większość polskich (krajowych) historyków zajmujących się najnowszymi dziejami Polski i świata, przez dziesiątki lat wlewała w czytelnicze dusze zatruty jad propagandy i nieprawdy.

Nie byli to "Wallenrodowie" usiłujący przekazać podstawowy zrąb informacji, a tylko przy okazji muszący "oddać co cesarskie- cesarzowi", lecz zwykli koniunkturaliści, geszefciarze, pulpeciarze, więksi i mniejsi kłamcy odpowiedzialni na równi z komunistycznymi dygnitarzami za wykoślawienie polskiej świadomości historycznej: żeby nie powiedzieć- prawie całkowitą zaturę.

Rok 1989 powinien być dla nich ostatnim rokiem działalności na niwie historycznej" dotyczy to także tych, którzy kilka lat wcześniej w tzw. drugim obiegu starali się zatrzeć poprzednią działalność. Powinni zamilknąć, zapaść się ze wstydu pod ziemię, wyparować z uniwersytetów, a najlepiej sadzić ryż w Korei Północnej. Albo przejść w procesji "auto da fe", obowiązkowo z czapami hańby na głowach.

Nic takiego nie nastąpiło, no i nie nastąpi.

Te prostytutki obwieszane tytułami naukowymi przez mocodawnych sutenerów, utworzyli własny lupanar upstrzony w nowe piórka. "Brązowo- nosi" (tak określa się ludzi podtykających ten wrażliwy organ pod wiadomą część ciała możliwych tego świata)- bez najmniejszego oporu, bez chrząknięcia, czy tylko bąknięcia słowa: przepraszam, podążyli ku światłu prawdy.

Nagle komuniści- koniunkturaliści (z mocnym akcentem na ostatnie słowo) przedzierzgnęli się w ideowych piłsudczyków (zawsze powtarzałem, że od "Dziadka" do komuny tylko krok), tropiciele wiadomego rewanżyzmu stali się autorami książek o pojednaniu polsko- niemieckim, a wszyscy, jak cierwne sępy, rzucili się na polski antysemityzm. Na tym zawsze można zarobić, a przy okazji ukryć własne grzechy.

Ludzie ci naprawdę niczym szczególnym nie różnią się od W. T. Kowalskich, czy Walichnowskich, którym zresztą nikt, za życia i pośmiertnie nie odebrał tytułów. Przecież to takie nieeleganckie.

To chwasty zapatrzone we własne kariery, stado rozgadanych kelnerów, gotowych jednak na każde skinienie nowego pana, osobnicy bez czci, wiary, moralności. Bez Boga i Ojczyzny. Dobrzy Europejczycy.

* Polecat (ang. Tchórz). Euroazjatycki ssak drapieżny. Kiedy się podnieca- śmierdzi. Uwaga! Łowny

KILKANAŚCIE WSKAZÓWEK DLA MŁODEGO HISTORYKA- NAUKOWCA

1. Omijaj "Wstęp do badań historycznych". Studenci uznają Ciebie za nudziarza. Zresztą wszystko co napisano w tej materii można przeczytać w 1-2 podręcznikach.
2. Nie rób kariery politycznej. Historycy to najgorsi politycy. Może dlatego, że zbyt często utożsamiają się z opisywanymi przez siebie nieudacznikami, hochsztaplerami i dewiantami.
3. Nigdy nie pisz obiektywnie. To nic nie znaczy, a do tego jest przeraźliwie nudne. Twoja pasja i energię włożoną w pracę historyczną nazywamy subiektywizmem.
4. Nie żeń się z kobietą- historykiem, bo wkrótce zwariujesz. No chyba, że twoja lepsza połowa nie tylko zawodowo zajmuje się życiem erotycznym starożytnych Indii. Ale to mało prawdopodobne.
5. Podobnie rzecz się ma ze studentkami historii. Te obrotniejsze i tak nie zwrócą na Ciebie uwagi. Jesteś przecież wiecznym golcem finansowym, a Twoja władza nad nim jest iluzoryczna (i tak skończą studia- taka jest zasada). Ale jeżeli chcesz mieć w domu przyszłą panią od nauczania początkowego- proszę bardzo. Tylko nie pobijcie się później o pieniądze.
6. Nie bądź nadmiernie surowy dla studentów. Każdy historyk pastwiący się nad żakami, udziwniający pytania egzaminacyjne, piętrzący przeszkody, nie cieszy się szacunkiem. Przeciwnie, uważany jest za kretyna, który zły humor, źle przespaną noc, czy domową kłótnię przenosi na teren uczelni. Kobiety- historycy mają z tym największy kłopot. Dlatego też nie są lubiane, a rzadko cenione przez studencką brać.
7. Bądź solidnym prawicowcem. Poglądy lewicowe są dobre dla gówniarzy i emerytów.
8. Wykład lub ćwiczenia prowadź według recepty Alfreda Hitchcocka: najpierw trzęsienie ziemi - potem napięcie rośnie. Na przykład: ze znudzona miną, minutę po czasie, gdy wszyscy siedzą w ławkach, wchodzisz do sali. I nagle, uderzając kantem dłoni o poręcz krzesła, strzelasz z armaty: "Szymon Wiesenthal to fałszywy tropiciel nazistów". I tak dalej, i tak dalej.
9. Nie ubieraj się w modne, drogie garnitury. Młodego historyka (wkrótce przekonasz się, że i starego) nie stać na utratę całego stypendium (uczelnianej pensji), a przy tym zawsze zdradzą Cię lekko koślawe buty Made in Radoskór i źle dobrany krawat.
10. Uważaj, w archiwach i bibliotekach. Spadające z regałów ciężkie, zakurzone od lat nie ruszane tomiska- zabijają. Inna sprawa, jeżeli chcesz umrzeć śmiercią historyka.
11. Utrzymuj dobre stosunki z sekretarkami. W końcu obcujesz z wicedyrektorkami poszczególnych instytutów.

12.Nie śliń się do kwesterek i pań w kasach. I tak nic nie dostaniesz.

13.Nigdy nie mów źle o swojej uczelni. Wprawdzie prawie Ci nic nie płaci, niczego nie załatwi, ale nie uchodzi. Klnij sobie pod nosem.

14.Nie bierz łapówek. To nieetyczne. Od tego są mądrzejsi. W razie czego- tylko ty wpadniesz.

15.Jeżeli jesteś utalentowany- do wszystkiego dojdiesz z czasem. Jeżeli nie- jeszcze szybciej.

16.Walcz z historykami- lizusami- karierowiczami. Przynajmniej będziesz miał satysfakcję, że poległeś w walce z przeważającymi siłami wroga.

Podał, za zezwoleniem
dr Dariusza Ratajczaka
Dnia 17 kwietnia 1999
kumys@kki.net.pl

ADDITIONS BY AAARGH

Za zgodą pana Dariusza Ratajczaka przedstawiamy wywiad, który przeprowadził z nim pan Zbigniew Koreywo. Wywiad ukazał się w ???Tygodniku Polskim” w Australii. Przedrukowaliśmy również i apel, wystosowany przez pana Zb. Koreywo do Rodaków za granicą i przyłączając się do apelu, kierujemy go również do wszystkich Polaków, niezależnie od miejsca zamieszkania.

Zbyszek Koreywo: Panie Dariuszu, gdzie i kiedy urodził się dzisiejszy doktor historii, D. Ratajczak?

Dariusz Ratajczak: Urodziłem się w Opolu 28 listopada 1962 roku, ale, podobnie jak znakomita większość mieszkańców tego miasta, nie jestem rodowitym Ślązakiem.

ZK: Kim byli Pana rodzice? Czym się zajmowali?

DR: Mój ojciec, Cyryl Ratajczak (rocznik 1928) pochodzi z Wielkopolski. Zresztą nazwisko Ratajczak jest charakterystyczne dla tego regionu Polski. Ojciec- syn Powstańca Wielkopolskiego i wielkopolskiego ochotnika w wojnie polsko- bolszewickiej, Michała Ratajczaka- urodził się w Śremie (40 km na południe od Poznania). Dziadek Michał, urzędnik miejscowej Kasy Chorych i lokalny działacz partyjny (od 1937r.należał do chadeckiego Stronnictwa Pracy) , zapewnił Ojcu i jego braciom dobre, dostatnie dzieciństwo. To była solidna, pracowita, drobnomieszczańska wielkopolska rodzina. W 1940 roku Ojciec, wtedy 12-letni chłopiec , został wywieziony przez Niemców na tzw. roboty. Właściwie przez całą wojnę pracował u niemieckich bauerów. Po powrocie do Śremu wraz z Ojcem włączył się w działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego, co okupił miesięcznym aresztem w roku 1947. Siedział zresztą w jednej celi ze swoim Ojcem. Rok później, pod zmienionym imieniem (Cyryla zastąpił Antoni) rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Po ich zakończeniu i aplikacji przybył do Opola, gdzie podjął pracę w Zespole Adwokackim. Ojciec- dzisiaj na emeryturze- był obrońcą wybitnym, o uznanej renomie w środowisku adwokackim Kraju. Bronił m.in. jednego z braci Kowalczyków oskarżonych o wysadzenie auli WSP (Wyższa Szkoła Pedagogiczna) w Opolu. Występował w procesach politycznych stanu wojennego. Udzielał się również na niwie sportowej; był sędzią piłkarskim. Nieżyjąca już Matka Alina (z domu Czuchryj) pochodziła z kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Urodziła się w Chodorowie (wschodni kraniec województwa lwowskiego) w rodzinie "nafciarskiej". Jej Ojciec, a mój dziadek Stanisław Czuchryj, do wybuchu wojny pracował w Borysławiu w "Polminie"- czysto polskim przedsiębiorstwie naftowym. To go uratowało przed wywózką na Syberię. Rosjanie nie byli na tyle głupi, aby pozbywać się fachowca w branży. Po wojnie rodzina Matki- śladem setek tysięcy Polaków- przybyła na ziemie zachodnie. Tutaj Matka poznała Ojca, czego efektem jestem ja i moja siostra. Historyczne doświadczenia mojej rodziny, tak po mieczu, jak i po kądzieli, niewątpliwie wpłynęły na moje zainteresowanie historią. Byłem jednak w uprzywilejowanej sytuacji, gdyż mogłem czerpać wiadomości od przedstawicieli dwóch różnych tradycji: wielkopolskiej i kresowej. Ta ostatnia początkowo bardziej przemawiała mi do wyobraźni, a to dzięki Matce, która uświadomiła mi, że nasze kresy Rosjanie nam ukradli. Dla mnie, 8-9 letniego chłopca był to niesamowity wstrząs, tym bardziej, że w szkole podstawowej pani nauczycielka utwierdzała nas w przekonaniu, że ZSRR to nasz największy przyjaciel. Poza tym dziadek i babcia ciągle powtarzali mi , że na wschodzie ziemia była urodzajna, pomidory wielkości małej dyni... i to do dziecka

przemawiało. Ja po prostu zacząłem nie znosić tych, którzy nam te pomidory ukradli. A nienawiść do Sowietów automatycznie przerzuciła się na krajowych komunistów. Miałem również to szczęście, że Ojciec często zabierał mnie na sprawy sądowe w okresie wakacyjnym. Jeździłem sobie z nim samochodem po całym kraju, a on opowiadał mi o dziadku Michale, wojnie bolszewickiej, swoim uwięzieniu. Właściwie od początku byłem stracony dla Polski Ludowej. Nie wstąpiłem ani do harcerstwa, ani do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Idąc do liceum w Opolu wiedziałem już, że interesuje mnie przede wszystkim historia. Byłem bezwzględnie najlepszym historykiem i geografem w mojej klasie, uczestniczyłem jako jeden z dwóch przedstawicieli woj. opolskiego w Centralnej Olimpiadzie Historycznej w Warszawie. To umożliwiło mi dostanie się na studia bez egzaminów wstępnych. Wybrałem Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, raz, że chciałem zrobić przyjemność Ojcu, dwa, iż moi opolscy koledzy wybierali pobliski Wrocław. A ja nie chciałem studiować na uniwerku oznaczonym kryptonimem: BB. Niestety, nie chodziło o Brigitte Bardot, tylko Bolesława Bieruta. Tamtej decyzji nie żałuję. Miałem naprawdę świetnych profesorów i kapitalnych kolegów. Niewątpliwie zahartowały nas i scaliły strajki studenckie z listopada- grudnia 1981 roku. My- nieopierzeni studenci zaczynamy studia, a tu masz- od razu strajk. No i tak strajkowaliśmy do 13 grudnia, aż nas ZOMO [Zmilitaryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej] (zresztą grzecznie) poprosiło o opuszczenie gmachu. Później ostra nauka, nielegalny przewóz i kolportaż książek, bujne życie towarzyskie, powrót do Opola i praca - od 1988 r.- na opolskiej wyższej uczelni.

ZK: Gdzie się sieje ziarna prawdy historycznej? I czy, Pana zdaniem, szeroko rozumiane społeczeństwo, może funkcjonować bez znajomości przeszłości?

DR: Tak jak już nadmieniałem, historia otaczała mnie od zawsze. Myślę, że jednak najważniejsze jest środowisko rodzinne, w którym człowiek kształtuje swój kościec moralny, patriotyczny, a częściowo i ideologiczny. Dziękuję Bogu, że wychowałem się w zwyczajnym, polskim domu. Dzisiaj nie jest to już tak oczywiste. Obecnie większość młodych ludzi opuszcza dom rodzinny bez bagażu przeszłości, bez opowiadań dziadków i rodziców o czasach minionych. A jeżeli już- to są to bajdurzenia typu: "za Gierka to było dobrze". Dzieła zniszczenia dopełniają szkoły na wszystkich szczeblach nauczania. Wprawdzie nie ma już tam skretyniałych marksistów, ale "godnie" zastępują ich pustogłowi politycznie poprawni idioci, których zresztą pełno tak w Polsce, jak i Australii. Głupota jak widać kontynentów nie wybiera. To oni, ci historycy od siedmiu boleści, wykańczają historię, która w ich wydaniu przestaje być nosicielką prawdy, mistrzynią życia, powodem narodowej dumy. To oni czynią celowo z historii służebnicę bieżących interesów politycznych, równie nędznych moralnie i intelektualnie elit rządzących, to oni wreszcie decydują o tym, jaki fakt czy osobę historyczną wyeksponować, a jaką zamilczeć na śmierć. Oczywiście wszystko to robią pod kątem bieżącej przydatności politycznej. To dlatego młodzi ludzie nic nie wiedzą o Dmowskim (bo to ultra patriota, a my zmierzamy do postmasońskiej hybrydy pod nazwą Unia Europejska), Witosie (bo bronił polskiej ziemi, a w Unii Europejskiej można ją przekazywać w obce ręce), Powstaniach Śląskich (bo to polski nacjonalizm, a Górny Śląsk powinien być miejscem współpracy polsko- niemieckiej), poznańskim Czerwcu 1956 r. (bo nie było tam Jacka Kuronia et consortes, tylko władza strzelała do anonimowych Polaków), sprawie zabójstwa Bogdana Piaseckiego (bo mordu dokonali Żydzi, a o tym nie wypada mówić), et cetera. W zamian odmienia się przez wszystkie przypadki pogrom kielecki, wydarzenia marcowe i gehennę trockistów z KOR-u, a nad wszystkim czuwa ponadto "holocaust-industry" wmawiający ustami nauczycieli młodym ludziom nasze rzekome przewiny względem Żydów. Wszędzie półprawdy, kłamstwa, propaganda. I nie jest to bynajmniej szaleństwo, a metoda prowadząca do destrukcji świadomości historycznej, do odcięcia się od prawdziwie polskiej spuścizny historycznej, bez której naród istnieć nie może. Naród to przecież przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenia. Jeżeli rozbijemy pierwszy element tej triady- wszystko traci sens. A do tego prowadzi świadomie wybiórcza "twórczość" polit-poprawnych poprawiaczy historii.

ZK: Panie Dariuszu, jakie były okoliczności pierwszego kontaktu z historią niebezpieczną, niosącą zagrożenie osobiste? Przede wszystkim muszę wyjaśnić, że jestem historykiem i publicystą historycznym zajmującym się głównie najnowszymi dziejami Polski, a zatem bardzo często natrafiam na historie, czy też **tematy niebezpieczne**. Tyle tylko, że to nie ja je wymyślam i to nie ja oceniam, czy są one niebezpieczne, czy też nie. Decyduje o tym niestety polityka, "społeczne zapotrzebowanie", obowiązujący trend, kurs itd. Moja niereformowalność polega natomiast na tym, że w odróżnieniu od innych, kompletnie nie interesują mnie owe trendy i mody. Jeżeli jest niezbadany fakt historyczny- badam go niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy też nie. Jeżeli jest problem, który przynajmniej wymaga zreferowania lub przybliżenia - referuję i przybliżam. Bez względu na to, czy mnie oskarżą np. o złamanie obowiązującego prawa. Dlatego też jestem rzeczywiście łatwym celem ataków. Taki już los człowieka nie przejmującego się cenzurą (kiedyś komunistyczną, dziś polit-poprawną). Mój Boże, nie po to zostałem historykiem, aby pisać między wierszami.

DR: Odpowiadając jednak bezpośrednio na Pana pytanie... Otóż w 1986 r. obroniłem w Poznaniu pracę magisterską "Polacy na Wileńszczyźnie 1939-1944" (później wydałem ją- po uzupełnieniach- w formie książkowej). Jeden z jej rozdziałów traktował o walkach wileńskich i nowogródzkich oddziałów AK z partyzantką sowiecką. Promotor mojej pracy, nieżyjący już prof. Jerzy Ochmański, znany lituanista (uczeń wielkiego Henryka Łowiańskiego), ale i "betonowy komunista" zasiadający w komisjach weryfikacyjnych w stanie wojennym, gdy go przeczytał, poczerwieniał i wywalił mnie za drzwi z adnotacją: "zmienić, bo nici z magistra". Przychodzę po tygodniu i słyszę od progu:

- "Zmienił pan?".

- " Tak- zmieniłem".

Dowcip polegał na tym, że zmiana polegała na dopisaniu zdania, iż to oddziały sowieckie inspirowały starcia z AK. Ochmański uwierzył mi na słowo, do tekstu już nie zajrzał.

ZK: A zatem jaka powinna być rola historyka? Co jest warunkiem sine qua non praktykowania historii?

DR: Historyk ma jedną podstawową rolę do spełnienia. Jest nią dotarcie do prawdy (podkreślenie moje). Prawda jest w istocie jedynym przyjacielem historyka. Historyk winien wiedzieć, że prawda nie ma odcieni; prawda jest zawsze jasna i jedna. Dążąc do prawdy, powinien unikać jak ognia podpowiedzi "życzliwych", typu: "każdy medal ma dwie strony, "złoty środek", " w ramach kompromisu" itd., bowiem prowadzą one na manowce, zbliżają do kłamstwa. Po ustaleniu prawdy- i tu dotykamy drugiej roli historyka- badacz powinien, bez względu na konsekwencje, podzielić się nią z innymi. Prawda bowiem musi mieć wymiar nie tylko indywidualny, ale i społeczny. Pisanie do szuflady, szczególnie w czasach, gdy zewsząd atakuje nas kłamstwo, nie ma najmniejszego sensu. Szkoda czasu i atłasu. Druga część Pana pytania dotyczy w moim przekonaniu również cech, które winny charakteryzować historyka, gdyż warunek sine qua non praktykowania historii, czyli wolność słowa, jest już dawnym wspomnieniem. Zastąpiła ją polityczna poprawność, to jest soc-liberalna cenzura albo- jak to ktoś ładnie ujął- "tyrania dobrych intencji". Zatem w dzisiejszych, ponurych czasach warunkiem sine qua non praktykowania historii jest sam historyk: prawdomówny, niezależny, odporny na ciosy , wreszcie po prostu odważny. Tak, dożyliśmy czasów, w których- żartobliwie mówiąc (ale to gorzki żart)- historyk powinien być skrzyżowaniem intelektualisty z bokserem.

ZK: A gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach rozpoczęły się pierwsze kłopoty - czy była to uczelnia czy też działo się to na początku poza murami uniwersytetu. Czy i kto wywierał

na Pana pierwsze naciski.

DR: Odpowiedź na Pana pytanie wymaga przytoczenia wielu szczegółów, włącznie z podaniem nazwisk moich "szanownych prześladowców". Nie mam nic przeciwko temu, aby dyspozycyjność, kłamstwo i- nie waham się użyć tego słowa- zwykłe chamstwo, tak typowe dla naszych elit politycznych oraz wielu pracowników nauki, ujrzało światło dzienne. Gdy w roku 1988 podjąłem pracę na opolskiej uczelni (wtedy nosiła ona nazwę: Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców śląskich (w roku 1994 WSP stała się Uniwersytetem Opolskim, ale już bez "Powstańców Śląskich", co było ukłonem w stronę rosnącej w siłę tzw. mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim), zastałem tam sytuację, którą określiłbym słowem: transformacja. Polegała ona na tym, że opolscy profesorowie, docenci itd. właśnie zrzucali swe komunistyczno- PZPR-owskie szaty, chowali do szuflad co bardziej kompromitujące płody dotychczasowej twórczości (te wszystkie książki ku czci Rewolucji Październikowej), by przeistoczyć się w "szczerych" demokratów. Oni autentycznie bali się, że za chwilę nastąpi jakaś gigantyczna lustracja, która pozbawi ich wysokich stanowisk. Uspokoili ich dopiero premier Mazowiecki i jego "gruba kreska". Może dlatego też wielu z nich upodobało sobie później Unię Wolności. Od "czerwonego" do "różowego" tylko krok. Ja w tym okresie byłem wprost zavalony pracą dydaktyczną. Prowadziłem zajęcia z najnowszej historii Polski i Europy na kilku kierunkach (również dla studentów wieczorowych), a poza tym uruchomiłem "Koło Historyczne", które raz w tygodniu grupowało studentów zajmujących się "wywabianiem białych plam w historii". Katyń, ZSRR a Powstanie Warszawskie, "Akcja Burza" na Kresach Wschodnich, Narodowe Siły Zbrojne, podziemie niepodległościowe po 1944 r.- m.in. te tematy znalazły się w polu naszych zainteresowań. Wprawdzie działo się to wszystko jeszcze przed finałem "Okrągłego Stołu", tj. w warunkach obowiązującej cenzury, ale- jak już powiedziałem- uczelniana "wierchuszka" nie była na tyle głupia, by nie czuć "wiatru zmian" i w konsekwencji zostawiono nas w spokoju. W I połowie lat 90-tych miałem już ugruntowaną pozycję na uczelni. Nie chwaląc się, podczas moich wykładów i ćwiczeń sala zawsze była pełna. Przyjemnie było słyszeć od studentów, że jestem uważany za rzetelnego historyka, świetnego mówcę (to akurat nie moja zasługa, a genów odziedziczonych po Ojcu- adwokacie) oraz człowieka, który nie boi się podejmować tematów niebezpiecznych z punktu widzenia politycznej poprawności; poprawności wlewającej się zrazu niepostrzeżenie, a później na podobieństwo wodospadu w uczelniane mury. A ja rzeczywiście występowałem przeciwko niej z otwartą przyłbicą, czując intuicyjnie, iż oto stoimy wobec niebezpieczeństwa zastąpienia cenzury komunistycznej jej soc-liberalną odpowiedniczką. Co więcej, uważałem, że efektem zwycięskiej inwazji polit-poprawności będzie niewolnicze podporządkowanie historii jako nauki- polityce. Na to nie było i nie ma mojej zgody. Opracowałem sobie wtedy zestaw "tematów niepoprawnych", które realizowałem na zajęciach ze studentami. Pozwoli Pan, iż wymienię kilka zaledwie przykładów: "Zagłódź szczura, czyli o amerykańskim feminizmie krytycznie", "Masoneria wczoraj i dziś"; "Hitleryzm i komunizm- wspólne korzenie"; "Czy kolonializm zasługuje na bezwzględne potępienie?", "Historia Algierii francuskiej", itd. itp. To się studentom bardzo podobało, ale z drugiej strony coraz częściej byłem wzywany na tzw. dywanik do dyrektora Instytutu Historii, prof. Stanisława S. Nicieji (prywatnie promotora mojej pracy doktorskiej, a później wszechwładnego Rektora Uniwersytetu Opolskiego), który mówił mniej więcej tak: "Ja Panu nic nie narzucam, ma Pan świetne oceny okresowe, my Pana wiedzę cenimy, ale czy naprawdę musi Pan tak szarżować? Ja wiem, Pan to robi w oparciu o źródła, ale niech Pan nie idzie pod prąd, bo to się może źle skończyć". Szczerze mówiąc nie słuchałem uważnie profesora, chociaż był to wybitny specjalista od "chodzenia z prądem", co udowodnił kilka lat później skazując mnie bez wahania "na pożarcie" podczas zorganizowanej odgórnie akcji wykańczania dr Ratajczaka. Te "przyjacielskie" pogawędki przy kawie nie były jednak początkiem prawdziwych kłopotów. Nie był nim nawet fakt obrony przeze mnie pracy doktorskiej: "Postawy ludności Śląska Opolskiego w świetle wyroków Wojskowych Sądów Rejonowych w latach 1945-1955". Tu krótkie wyjaśnienie. Praca ta- pomimo neutralnego tytułu- była w istocie 500- stronicowym przeglądem represji komunistycznych na Opolszczyźnie w pierwszym dziesięcioleciu 'Polski Ludowej'. Jej

"niewygodność" polegała na tym, że z nazwiska wymieniałem sędziów, prokuratorów, pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, milicjantów i donosicieli, którzy odpowiadali za mniejsze i większe zbrodnie tamtego okresu. Zdarzało się, że w przypisach padały nazwiska tatusiów obecnych pracowników Uniwersytetu Opolskiego! Dlatego też jej obrona odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Początek prawdziwych kłopotów wiąże się oczywiście z wydaniem przeze mnie w marcu 1999r. publicystycznej książeczki " **Tematy niebezpieczne**". Nim przejdę do następstw tej publikacji, pozwoli Pan, że raz jeszcze poczynię kilka uwag wstępnych. Otóż podczas wykładów niejednokrotnie poruszałem tzw. wątek żydowski. Było to jak najbardziej zasadne, szczególnie w kontekście najnowszych dziejów Polski. Jeżeli np. mówiłem o funkcjach, strukturze i składzie osobowym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, czyli ponurej ubecji, nadmieniałem, że w instytucji tej istniała nadreprezentacja osobników pochodzenia żydowskiego, szczególnie na szczeblach decyzyjnych. Jeżeli poruszałem sprawę potwornego zabójstwa syna Bolesława Piaseckiego, mówiłem w zgodzie z prawdą, iż wszelkie ślady mordu prowadzą do Izraela. Jeżeli wreszcie omawiałem stosunek większości Żydów do kwestii odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. i ich postawy w latach wojny polsko-bolszewickiej oraz po sowieckiej inwazji z 17 września 1939 r.- twierdziłem, iż nie byli oni bynajmniej wzorem patriotycznych cnót. To denerwowało uczelnianych bonzów. Skończyło się wreszcie na tym, że pod jakimś pozorem ograniczono mi w 1998r. zajęcia z najnowszej historii Polski, "przenosząc" do wieku XIX. Nie na wiele to się zdało, gdyż żydowskich ubeków zawsze mogli zastąpić równie antypolscy "Żydzi-litwacy". Mimo wszystko było to dla mnie o tyle bolesne, że, po pierwsze, swoje wykłady opierałem zawsze na źródłach, a po drugie, wątek żydowski nie stanowił centrum moich historycznych zainteresowań. Traktowałem go na równi z innymi problemami. Oczywiście wiele było tu z mojej strony krytycyzmu, ale właśnie ta cecha immanentnie związana jest z wykonywanym przeze mnie zawodem. W każdym razie nikt oficjalnie nie zarzucał mi osławionego antysemityzmu. Podobnie rzecz się miała z kilkoma wykładami poświęconymi rewizjonizmowi holokaustu, które wygłosiłem w murach uczelni na przełomie 1997/1998 r. Władze uczelni coś tam mruzczały pod nosem, natomiast studenci... walili na nie drzwiami i oknami, gdyż po raz pierwszy chyba w dziejach polskiego uniwersytetu ktoś obiektywnie zreferował poglądy środowiska, które jest społeczną i historyczną rzeczywistością. Środowiska- dodajmy- które składa się również z Żydów. Zresztą po tych wykładach wielu studentów domagało się ode mnie w kuluarach jasnego ustosunkowania się do tez głoszonych przez rewizjonistów. Odpowiadałem wtedy niezmiennie: " Jeżeli rewizjoniści uważają, że nie istniały komory gazowe- mylą się. Jeżeli uważają, że podczas wojny nie zginęło 6 milionów Żydów- mają rację. Jeżeli twierdzą, że holokaust nie jest osią martyrologiczną XX wieku- mają rację. W przeciwnym bowiem razie pogardzilibyśmy ofiarami sowieckiego Archipelagu Gułag, ormiańskimi ofiarami polityki tureckiej z lat I wojny światowej, czy naszymi rodakami- ofiarami niemiecko-sowieckich bestialstw z lat 1939-1945. A co z biednymi Tutsi mordowanymi przez oszalałych członków plemienia Hutu?!. Czy ofiary dzielą się na lepsze i gorsze?" Jak już nadmieniałem, na początku marca 1999r. wydałem własnym sumptem i w symbolicznym nakładzie 320 egzemplarzy książkę " **Tematy niebezpieczne**". Zrobiłem to, aby w publicystycznej formie utrwalić, zostawić ślad po niektórych moich uczelnianych wykładach. Jeden z jej podrozdziałów nosił tytuł " Rewizjonizm holokaustu". Przez miesiąc na uczelni nic się nie działo, chociaż pierwsze egzemplarze "Tematów..." przekazałem osobiście Rektorowi Nicieji i uczelnianej "górce". Nie omieszkałem również sporządzić stosownych, uprzejmych dedykacji. Po miesiącu, dokładnie 7 kwietnia, wzywa mnie do siebie... nie, nie Rektor, czy Dyrektor Instytutu Historii, ale jeden z redaktorów... "Gazety Wyborczej", który mówi mi z uśmiechem na twarzy, że za chwilę "wklepiemy Pana w ziemię za tą książeczkę i jej podrozdziałik o holokauście". No i zaczęło się. 8 kwietnia zbiera się w trybie natychmiastowym Rada Wydziału Pedagogiczno-Historycznego Uniwersytetu Opolskiego, która "spontanicznie" mnie potępia. Wyłamuje się tylko prof. Joanna Rostropowicz, która przytomnie zauważa: " nie mogę potępić Ratajczaka, bo tej książki nie czytałam. Odnoszę wrażenie, że nikt z obecnych jej nie przeczytał. Kim są, do cholery, ci rewizjoniści holokaustu?" Rostropowicz ma rację, ale co tam- kazali potępiać to potępiamy. Stalinizm zmartwychwstał w Opolu.

Jednocześnie "Gazeta Wyborcza" i inne lewicowe publikatory, Muzeum Oświęcimskie, Ambasada Izraela, "moralne autorytety", niektórzy członkowie rządu Buzka oraz ludzie z otoczenia prezydenta Kwaśniewskiego (lewica i "prawica" w jednym szeregu)-rozpoczynają ostrą nagonkę. Dyrektor Muzeum w Oświęcimiu twierdzi, że jestem neonazistą, rzecznik Ambasady Izraela w Warszawie, Michał Sobelman, dziwi się, że "taki człowiek pracuje na polskim uniwersytecie" (jest to wyraźna sugestia by mnie "wyrzucić na zbitą twarz"), Władysław Bartoszewski wysłał mnie do zakładu psychiatrycznego itd. itp. W tym samym czasie przestraszony Rektor Nicieja otrzymuje telefony od Very Important Persons z Ministerstwa Edukacji Narodowej, od "ludzi Szymona Wiesenthala" i kogo tam jeszcze z ostrzeżeniem: "jeżeli nie wyrzucicie tego Ratajczaka- uczelnia będzie bojkotowana i nie dostaniecie żadnych grantów". No i rektor zawiesza mnie w obowiązkach nauczyciela akademickiego. Cóż, to jest człowiek spolegliwy, czuły na powiew wiatru historii (dzisiaj pełni zaszczytną funkcję senatora RP z ramienia SLD). W kwietniu 1999 r. przeżywałem więc ciężkie chwile. Odwrócili się ode mnie strachliwi uczelniani koledzy (dochodziło do tego, że nie poznawali mnie na ulicy- i tak już zostało), opluto w mediach... Nie dość, że zawieszono mnie w wykonywaniu zawodu, to jeszcze uczelnia, na polecenie "góry", wytoczyła mi "proces", który trwał rok. To była jawna kpina ze sprawiedliwości. Na kolejnych rozprawach wygłaszałem 2-godzinne mowy na temat wolności słowa i prawa do wątpienia; ustosunkowywałem się do tez głoszonych przez rewizjonistów holokaustu, ale uczelniana inkwizycja rzadko udawała, że mnie słucha. Wyrok był gotowy: dyscyplinarne usunięcie z Uniwersytetu z zakazem pracy w zawodzie nauczycielskim na 3 lata. Miałem tylko tą satysfakcję, że intelektualnie wykończyłem "panów sędziów" (moralne dno i także wiedza prawna) oraz rzecznika dyscyplinarnego Uniwersytetu Opolskiego, prof. Wiesława Łukaszewskiego, który przez rok śledztwa nie potrafił przedstawić nawet jednego świadka oskarżenia. Gdy pokazałem Ojcu sporządzony przez niego akt oskarżenia w mojej sprawie- Ojciec stwierdził, że przy Łukaszewskim niejaki Andriej Wyszynskij (sowiecki prokurator, znany z wielu procesów pokazowych - przycz. mój) jawi się jako dobry prawnik. No ale Łukaszewski prywatnie jest... psychologiem, zaś skład sądu uczelnianego stanowili: chemik, historyk średniowiecza, jeszcze jeden psycholog oraz... ksiądz z Wydziału Teologicznego UO. Naprawdę, ciekawych teraz mamy księży... Za to zbudowany byłem postawą moich studentów. Pisali petycje do Rektora i prasy w mojej obronie, strasznie przy tym ryzykując. Dwóch z nich od razu zawieszono w prawach studenta. Gdy się o tym dowiedziałem, zabroniłem im podobnych działań. Z dużą ulgą przyjąłem też moralne wsparcie ze strony wielu rodaków. Ludzie dzwoniли do mnie bez przerwy, dodawali otuchy. Niezwykle aktywna była Polonia z USA i Kanady, która zasypała Uniwersytet e-mailami w mojej obronie. Kilka listów nadeszło również z Australii. Polacy intuicyjnie czuli, że na pojedynczego człowieka wali się potworna maszyna politycznej poprawności, która działa na zasadzie walca drogowego. Ginałem zatem w dobrym towarzystwie, uzupełnionym później przez odważnych naukowców (Miroslaw Dakowski, Rafał Broda, Ryszard Bender, Peter Raina itd.), jak i równie odważnych redakcji niektórych gazet. Byłbym szczęśliwym człowiekiem, gdybym w tym czasie walczył tylko z uczelniami tchórzami i ich rozkazodawcami. Ale gdzie tam! W maju 1999r. moją sprawą zajęła się prokuratura, która oskarżyła mnie o złamanie art. 55 Ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Artykuł ten- wzorem państw zachodnioeuropejskich i nie tylko - grozi karą do 3 lat więzienia za tzw. negowanie zbrodni nazistowskich. Ta ledwie skrywana cenzura, obowiązująca w Polsce od 1 stycznia 1999r., jest moim zdaniem grobem dla historiografii; kładzie bowiem tamę naukowemu wątpieniu, bez którego praca historyka nie ma sensu. Ustawodawca natomiast inspirowany przez "holocaust- industry" zdaje się mówić: "było tak i tak, spróbuj się wychylić, to cię wsadzimy do mamra". Dobrze - odpowiadam - nikt przy zdrowych zmysłach nie neguje zbrodni nazistowskich (na Żydach- bo o to w tej ściśle nacyjnej ustawie chodzi), ale niech mi nikt nie wmawia, że było tak jak chcą Panowie Gross, Wilkomirski i cały tabun kłamców pracujących dla "przemysłu holokaustu". W Australii też ich zresztą nie brakuje. Rzecz jasna obiektem dociekań prokuratury i sądu (jestem już po dwóch wyrokach, ale końca sprawy nie widać; obecnie grozi mi 10 miesięcy więzienia) jest książka "**Tematy niebezpieczne**", czyli jej podrozdział "Rewizjonizm holokaustu". Moje tłumaczenia, że tylko referuję

poglądy rewizjonistów- zdają się psu na budę. Podobnie moje próby wprowadzenia świadków obrony, ekspertów itd. Cóż, sąd wie najlepiej... Wychodzi na to, że dotknąłem czegoś, co wywołuje furję możliwych tego świata. Logicznie bowiem rozumując- nie represjonuje się konsekwentnie, od 3 lat, człowieka, który zajmuje się nic nie znaczącymi głupstwami!

ZK: A w jaki sposób zaczął pan karierę naukową?

DR: W roku 1986 , po ukończeniu studiów, powróciłem do Opola. Z marszu złożyłem papiery na Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Moje aplikacje rozpatrywano...przez 2 lata. To był czas kwitnącej jeszcze komuny, a za mną podobno przyszedł z Poznania jakieś papiery od wiadomej instytucji i tak trwałem w zawieszeniu. Może niezupełnie w zawieszeniu, gdyż w tzw. międzyczasie upomniało się o mnie "Ludowe Wojsko Polskie"- pełne jeszcze w tym czasie głupich "trepów" ścigających nas za krzyżyki wyłożone na mundurze lub wojskowym dresie. Formalnie w lutym 1988r. zostałem asystentem w Instytucie Historii opolskiej wyższej uczelni. Dwa lata później opublikowałem swą pierwszą książkę "Polacy na Wileńszczyźnie 1939-1944". Cztery lata później opublikowałem kolejną pozycję: "Świadectwo księdza Wojaczka", której drugie wydanie- rozszerzone- ukazało się rok później. W 1994 r. rozpocząłem zbierać materiały do pracy doktorskiej poświęconej de facto zbrodniom stalinowskim na Opolszczyźnie. Obroniłem ją w czerwcu 1997 r., automatycznie awansując na stanowisko adiunkta w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Nieco wcześniej natomiast, w 1996r., wspólnie z dr Ryszardem Miążkiem napisałem książkę: "Krajowa Armia Podziemna 1949-1952".Od jesieni 1997 r. począłem gromadzić materiały do rozprawy habilitacyjnej poświęconej arcybiskupowi Bolesławowi Kominkowi. Prace te zostały przerwane z wiadomych względów. W kwietniu 1999r, po opublikowaniu książki "Tematy niebezpieczne", zawieszono mnie w prawach nauczyciela akademickiego, a następnie dyscyplinarnie zwolniono z Uniwersytetu Opolskiego z zakazem pracy w zawodzie nauczycielskim przez 3 lata. Po wyrzuceniu z pracy opublikowałem w 2001 r. książkę: "Tematy jeszcze bardziej niebezpieczne" .W tym roku ukaże się jej rozszerzone wydanie oraz nowa pozycja mojego autorstwa: "Sprawa dr Dariusza Ratajczaka, czyli Uniwersytet za zamkniętymi drzwiami". Obecnie pracuję w charakterze stróża nocnego w Opolu.

ZK: Panie Dariuszu, czy zgodzi się Pan ze mną, że prostytutka moralna ma równie stare korzenie jak i ta fizyczna, cielesna? Innymi słowy zawsze byli ludzie, których sumienia można było kupić. Niemniej ostatnio, powiedzmy od zakończenia II Wojny światowej, ilość moralnych prostytutek gwałtownie rośnie z każdym rokiem. Skąd, Pana zdaniem, bierze się ten fenomen? Co powoduje, że tak duża część światowej populacji zatraciła podstawy moralne, które tak mozolnie, od czasów Chrystusa, ludzkość budowała. Wiem, że zadaję pytanie czysto filozoficzne ale być może głębokie zrozumienie historii pomoże Panu na nie odpowiedzieć.

DR: Poruszył Pan bardzo ciekawy temat. prostytutka moralna jest "inteligentniejszą" siostrą sprzedanej prostej dziewczyny ofiarowującej ciało na rogu ulicy. Obiektem jej zainteresowania nie jest ciało, a ludzkie sumienie. To jest jej właściwy obiekt pożądania. Oczywiście jeżeli trzeba- zaofiaruje również własne ciało (dlatego właśnie wykazuje zrozumienie i tolerancję dla wyuzdania seksualnego), ale będzie ono jedynie środkiem prowadzącym do celu. A tym jest kupienie i prostytutka sumienia. Zawsze istnieli ludzie, których sumienia były do kupienia. Nierzadko zajmowali eksponowane stanowiska; decydowali o losie jednostek, grup społecznych i narodów. Uważam jednak, że przez setki lat to nie oni wyznaczyli moralny bieg dziejów. Dlaczego? Otóż dlatego, że nawet ci antymoralisci czuli swoją ziemską marność, skończoność, czy niedoskonałość wynikającą z uświadomienia sobie faktu (najczęściej na łożu ostatecznej boleści, ale mniejsza o szczegóły) bycia śmiertelnym człowiekiem. Najgorszy drań czuł jednak respekt przed śmiercią, a konkretnie przed karą, która go spotka za życie unurzane w bagnie niegodziwości. U większości tych ludzi po prostu w pewnym momencie (jak już

powiedziałem- najczęściej za późno) budziło się jednak sumienie. W każdym razie na pewno tak było od początku ery chrześcijańskiej. Strach przed Boską karą, trwoga przed wiecznym potępieniem łamały najtwardsze kanale. Wreszcie w tamtych odległych czasach na dłuższą metę nie było społecznego przyzwolenia na amoralne postępowanie. To było charakterystyczne: ci prości, często niesłuchanie prymitywni ludzie, niejednokrotnie ofiary obłędu będącego skutkiem głodu, wojen, morowego powietrza (obłędu, który okresowo zamieniał ich nieomal w zwierzęta) w końcu powracali albo starali się powracać na tory moralności. Bo tak nakazywał Bóg, bo nie da się żyć długo wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy. Wina i wstyd ścieliły drogę porządkowi moralnemu. Prawda, niedoskonałemu, ale jednak porządkowi... Sytuacja uległa zasadniczej zmianie w II połowie XVIII wieku. To wtedy właśnie w sposób zdecydowany zakwestionowano istnienie Boga. Stwórcę zastąpił człowiek- istota rzekomo mocarna, odpowiedzialna tylko przed sobą, wolna od wszystkich dotychczasowych ograniczeń; wolna od tradycyjnie pojętej moralności. Ten pogląd upowszechniany przez "wybrańców"- to jest rodzącą się kastę intelektualistów- wydał zatrute owoce w postaci rewolucji francuskiej (dokładniej: rewolucji we Francji), rewolucji bolszewickiej, meksykańskiej itd. Nawet "rewolucja hitlerowska", ograniczona nacyjnie, była jego zmutowanym dziecięciem. Po II Wojnie światowej, po fiasku eksperymentu bolszewicko-hitlerowskiego (dla "intelektualnych inkwizytorów" był on do pewnego momentu rodzajem "użytecznego durnia") powrócono do źródła, czyli hasel głoszonych przez intelektualnych sprawców rewolucji we Francji. Wykorzystano przy tym na niespotykaną dotąd skalę "zdobycze współczesnej cywilizacji"- myślę oczywiście o mediach. Upowszechniane za ich pomocą hasła sprowadzały się w istocie do jednego: tradycyjna moralność nie istnieje, wszystko jest względne, zależy od punktu widzenia ; wszystko jest na sprzedaż- również "śmieszne, zalatujące naftaliną" ludzkie sumienie. Publika, po 200 latach "wstępnej obróbki", uległa tej propagandzie. Nie miała szans w starciu z potęgą dysponującą wyrafinowanymi środkami oddziaływania na człowieka. Co więcej, przyjęła ją za swoją, gdyż życie bez sumienia albo z "sumieniem obrotowym" jest bardzo wygodne: zwalnia od odpowiedzialności. Tak więc możni tego świata- prawdziwi następcy XVIII wiecznych osobistych nieprzyjaciół Pana Boga- posiłkując się hasłem pozornej, wybiórczej wolności ("nie ma wolności dla wrogów wolności"- to o nas, panie Zbigniewie), plotąc długi złoty łańcuch (sprowadziłbym go do dwóch kwestii: "intelektualni opresorzy" zapewniają maluczkim wygody życia codziennego, a w zamian żądają ścisłego respektowania stworzonego przez nich porządku), reinterpreterując historię itd., itp., uczynili z ludzi bezwolne stado reagujące na podobieństwo "psów Pawłowa". To jest System, w którym wolność polega na jej braku, tolerancja jest jej zaprzeczeniem, a bezmyślność zastępuje zdrowy rozsądek. To jest m.in. osławiona przez Warszawę do Canberry. Tragedia polega na tym, że większość ludzi chce żyć w tej złotej klatce. Widać luksusowe wegetowanie ma swoje uroki. Jestem mimo wszystko optymistą. To się prędzej czy później rozpadnie jak domek z kart. Nie można bez końca żyć w sztucznym, wymyślonym świecie. Ludzie przejrzą na oczy. Przemawia przede mną w tym miejscu nie tylko historyk, ale i osoba przekonana o sile Boskiego porządku rzeczy. Cóż, ja już tego pewnie nie dożyję, polegnę w walce z Systemem. Nie ma jednak wojny bez ofiar; ofiary są nawet konieczne. Szczególnie w słusznej sprawie.

ZK: Użył Pan sformułowania "Rewolucji Francuskiej a właściwie Rewolucji we Francji". Czy zechciałby Pan wyjaśnić czytelnikom Tygodnika jaka jest różnica pomiędzy tymi dwoma określeniami?

DR: Rewolucja Francuska... Jakaż to obraza dla Francji. Przecież jej inspiratorami były międzynarodowe kręgi masonerii, które wybrały na pierwszą ofiarę właśnie Francję- kluczowy i najbogatszy kraj europejski. Dokładniej- głęboko wtajemniczone kręgi masońskie- "iluminaci". Stąd rewolucja we Francji, gdyż z duchem Francji, z ideą "Wiecznej Francji" oraz Najstarszą Córką Kościoła nie miała ona wiele wspólnego. Prawdziwa Francja to Kapetyngowie i krwawiąca Wandea podczas bandyckiej rewolucji- nie zaś dobrane towarzystwo masonów i około-masonów mordujących ludzi w imię

"postępu", walki z religią itd.. Ale, tego nie zapominajmy, prawdziwa Francja to także Napoleon Bonaparte, który ukrócił to barbarzyństwo posługujące się hasłem: "dobro ludzkości" i poszedł w kierunku respektowania francuskiego interesu państwowo-narodowego. Podobnie nie było rewolucji rosyjskiej. Był natomiast sponsorowany przez światowych globalistów i Niemców bolszewicki przewrót w Rosji. Jeżeli już- mówmy o rewolucji żydowskiej w Rosji, gdyż to Żydzi właśnie wypełnili szczeble decyzyjne bolszewickiej maszyny rewolucyjnej. Bez determinacji małomiasteczkowego żydowskiego motłochu w Rosji, bolszewicy zostaliby wyrzuceni na śmietnik historii już w roku 1919. Tak nawiasem mówiąc, dzisiaj "holocaust-industry" podkreśla żydowskie cierpienia podczas II wojny światowej. Mam nieodparte wrażenie, że praktyka ta to parawan mający zasłaniać żydowski, całkiem spory, udział w zbrodniach komunizmu.

ZK: W świetle tego co Pan właśnie powiedział, czy nie boi się Pan posądzenia o antysemityzm? Wszak w czasie bolszewickiej rewolucji zapewne zginęła też jakaś ilość Żydów?

DR: W zawierusze rewolucyjnej ginęli i Żydzi, ale bynajmniej nie pozostaje to w sprzeczności z faktem, że w rozdmuchaniu tego piekła na ziemi i późniejszych działaniach represyjnych wobec Rosjan oraz innych nacji wielu z nich odgrywało istotną rolę. Jest charakterystyczne, że np. ówczesne raporty dyplomatów państw zachodnioeuropejskich z Rosji stwierdzają, delikatnie mówiąc, nadreprezentatywność przedstawicieli tej nacji w dobranym, to jest bandyckim towarzystwie bolszewików. Wystarczy poczytać "Białą Księgę" brytyjskiego Home Office z tamtego okresu, a dokładniej jej pierwsze wydanie, gdyż w następnym odpowiednie passusy poświęcone żydowskiemu zaangażowaniu w rewolucję wyparowały. Oczywiście trudno tu mówić o winie wszystkich rosyjskich, ukraińskich itd. Żydów. Byłoby w końcu absurdem twierdzenie, że np. ludzie majątni albo liczni Żydzi- tradycjoniści pałali miłością do bolszewików. Wielu z nich zresztą uciekło przed rewolucją do... rzekomo antysemickiej Polski, gdzie potraktowano ich nad wyraz uprzejmie. Wkrótce otrzymali obywatelstwo Rzeczypospolitej, a ich zrewoltowane latorośle uzupełniły szeregi... Komunistycznej Partii Polski. Wdzięczność nie jest chyba nadmiernie rozbudowaną żydowską cechą narodową. Ale to tak na marginesie. Raz jeszcze podkreślam: bez udziału po stronie bandyckiej rewolucji zbolszewizowanej żydowskiej biedoty oraz żydowskich młodzieńców paradujących z naganem zatkniętym za pasek w ramach osławionej "Czerezwyczałki"- bolszewicy mieliby nieliczne kłopoty z utrzymaniem się u władzy. Pyta Pan o osławiony antysemityzm... Cóż, zapewne nadal istnieją osobnicy, którzy uważają, że Żydzi odpowiadają za całe zło na tym padole łez. To już nawet nie są antysemita; to są wariaci. Podobnie istnieje całkiem sporo Żydów, którzy uważają tzw. gojów za podludzi, zwierzęta, "pegarim", czy co tam jeszcze. Na wariatów nie ma rady- i tyle. Współcześnie natomiast "antysemityzm" stał się rodzajem bezwzględnej, wyjątkowo brutalnej walki "establishmentu" z niezależnie myślącymi ludźmi (żeby było śmieszniej- również z Żydami w rodzaju dr. Izraela Shahaka). Napiszesz, w zgodzie z prawdą, książkę czy artykuł o niemal rasistowskim charakterze Państwa Izrael- jesteś antysemitą; wytkniesz "błędy przeszłości" Simonowi Wiesenthalowi albo poskrobiesz p. Adama Michnika tudzież "Gazetę Wyborczą"- jesteś antysemitą; napiszesz kilka słów prawdy o tych wszystkich Wiesel`ach, Jerzych Kosińskich albo... kilku australijskich kłamczuchach- polakożercach żydowskiego pochodzenia- oczywiście jesteś antysemitą; powiesz, znowu zgodnie z prawdą, że Adam Mickiewicz nie miał żydowskich korzeni- czynisz tak boś antysemita. I tak dalej, dalej. Istna paranoja, czyli- powracamy niejako do źródła- ważny czynnik politycznej poprawności. Tak, walka z rzekomym, zrodzonym w nienawistnych głowach antysemityzmem jest jednym z filarów "political correctness." Przy tym owi "zawodowi filosemici" w kółko gadają o tolerancji, a tak naprawdę to prawdziwi antyintelektualni opresorzy albo nierzadko żydowscy szowiniści. To ludzie "zionący miłosierdziem". Nie będę szczególnym odkrywcą, jeśli powtórzę za klasykami maksym, że współcześnie antysemitą nie jest ten, kto nie lubi Żydów, lecz ten, kogo Żydzi (oczywiście niektórzy, czyli wpływowi) nie lubią. Signum temporis.

ZK: Panie Dariuszu. Właśnie odbyła się kolejna rozprawa sądowa w Opolu, gdzie oskarżano Pana z paragrafu o tzw. "kłamstwo Oświęcimskie". Jaki był jej epilog ?

DR: Po trzech latach Sąd Okręgowy w Opolu warunkowo umorzył postępowanie w mojej sprawie. Ja wprawdzie wnosiłem o pełne uniewinnienie, ale w dzisiejszych czasach, jak się Pan domyśla, jest to praktycznie niemożliwe. Myślę, że w zaistniałych warunkach osiągnąłem to, co było do osiągnięcia, tym bardziej, że prokurator twardo obstawał przy karze opiewającej na 10 miesięcy pobytu w więzieniu. Wyrok wyjątkowo źle przyjęła "Gazeta Wyborcza", która piórem Andrzeja Osęki ("GW", 8 czerwca 2002) smutna konstatowała, że w "takich sprawach" zapadają "tylko takie wyroki". Rozumiem ich smutek; w końcu to właśnie organ p. Michnika przypadek mój rozdmuchał do niebotycznych rozmiarów. Zgromadzona 7 czerwca br. na sali sądowej publiczność po ogłoszeniu wyroku, a wcześniej po wysłuchaniu mojej mowy obrończej, dawała mi w prywatnych rozmowach jasno do zrozumienia, że jedynym wyrokiem winno być uniewinnienie. To prawda, ale raz jeszcze podkreślam: sprawa od samego początku była "kręcona z góry" (w 1999r. przez minister sprawiedliwości- p. Hannę Suchocką), atakowały mnie bez pardonowo "moralne autorytety", głos zabierała Ambasada Izraela, Centrum Wiesenthala et cetera- a zatem opolski sąd i tak zachował się względnie odważnie. Zresztą dla atakujących wyrok sądowy był sprawą wtórną. Dla nich najważniejsze jest to, że tacy ludzie jak Dariusz Ratajczak nie mają prawa nauczać polskiej młodzieży. Tu są niezwykle konsekwentni. W końcu nadal jestem portierem z niemal zerowymi szansami powrotu do wyuczonego i ukochanego zawodu.

ZK: Niech mi będzie wolno zrekapitulować Pana aktualną sytuację. Doktor historii, wybitny znawca Kresów z czasów wojny, kronikarz Armii Krajowej, uwielbiany przez studentów wykładowca Uniwersytetu Opolskiego, pracuje dziś jako nocny portier? I jakież to obowiązki ma Pan tam do wypełniania?

DR: Wie Pan, w kwietniu 1999 r., gdy rozpętano "afery dr Ratajczaka", podszedł do mnie znajomy i powiedział mniej więcej tak: " to , że wyrzucą Ciebie z pracy na uniwersytecie jest niczym. Wykończą Cię bracie finansowo. Nie dostaniesz nigdzie pracy, pójdziesz na żebrzy, będziesz zadzumiony, będziesz nikiem; koledzy nie poznają Cię na ulicy; koledzy z którymi wczoraj piłeś piwo". Miał rację. Z dnia na dzień zostałem na bruku, bez pieniędzy i bez przyjaciół. Wszędzie strach, oportunizm... Nie mogąc pracować w wyuczonym zawodzie, zacząłem się rozglądać za innymi zajęciami. Odbyłem wiele rozmów kontrolnych w firmach wydawniczych, oświatowych i turystycznych. Okazało się jednak, że moje wykształcenie, umiejętności, tytuł naukowy i znajomość j. angielskiego nie są ważne. Ważne jest to, że nazywam się Dariusz Ratajczak. "Ten Dariusz Ratajczak, który podpadł Żydom". To wystarczało- wszędzie odmowa. W końcu udało mi się "złapać" pracę portiera w hurtowniach alkoholu, płyt paździerzowych etc. Cóż tam robię? Ano, dozoruję w nocy (między 18 a 6 rano) piechotą 8 hektarowy teren na skraju Opola ("tam gdzie diabeł mówi: Guten Nacht"), odganiam pijacków złaknionych alkoholu (posługuję się sękatym kijem; niestety nie mam nawet na wyposażeniu damskiego "aerozolu z pieprzem") , przeganiam lisy, kuny i szczury...

ZK: Bardzo proszę, niech Pan podzieli się z czytelnikami Tygodnika Polskiego informacją, jak udaje się Panu utrzymać rodzinę? Czy zarobki nocnego portiera wystarczają na wiązanie końca z końcem? Innymi słowy, czy pod koniec miesiąca Pana żona ma co włożyć dzieciom do garnka?

DR: Zarabiam miesięcznie na rękę 530 zł (ok. 140 dolarów amerykańskich), moja żona ok. 200 dolarów. W sumie więc jesteśmy finansowymi pariasami (łącznie nasze pensję ledwie dobijają do jednej średniej krajowej). Najbardziej przykre jest dla mnie to, że już chyba nigdy nie będzie mnie stać na należytą edukację moich dzieci. Mój syn nie pójdzie w naukowe ślady ojca. Raczej w te ostatnie - portierskie. Cóż, pieniądze szczęścia nie dają, ale jednak są potrzebne. Pozwoli Pan, że w tym miejscu podziękuję kilku

Polonusom z USA, którzy latem 1999r. przekazali mi 500 dolarów amerykańskich "na życie" oraz p. Ryszardowi z Australii, który przekazał na moje ręce czek w wysokości 30 dolarów australijskich. Serdeczne Bóg Zapłać.

Spisał: Zbyszek Koreywo

APEL PANA ZB: KOREYWO

Drodzy rodacy.

Sytuacja, w jakiej znalazł się dr Dariusz Ratajczak, jest znamieną dla naszych czasów. Oto na naszych oczach dokonuje się akt zaszczuwania prawego Polaka, którego jedyną winą jest to, że w zgodzie z prawami nauki, próbuje szukać prawdy.

Dr D. Ratajczak jest człowiekiem dumnym, wywodzącym się po mieczu ze starej, wielkopolskiej rodziny. Nie jest mu łatwo prosić o pomoc. Niemniej ja wiem, że w tej chwili nie stać go na kupno butów synkowi do szkoły.

Pamiętajcie, rodacy, że jeśli dziś przyszli po Dariusza Ratajczaka i nikt mu nie pomógł to jutro przyjdą po Was, bo będą wiedzieli, że Wam też nikt nie pomoże.

Nie dajmy zginąć naszemu bratu, samotnie walczącemu o prawo do wolności słowa i myśli.

Siły "Zła", aczkolwiek potężne są w rzeczy samej nieliczne. My, Polacy, rozsiani po świecie, możemy z łatwością je pokonać jeśli tylko zewrzemy nasze szeregi. Wystarczy, aby każdy z nas przekazał dr Ratajczakowi choćby skromną sumę, to wtedy cały wysiłek agentów "Zła" pójdzie po prostu na marne. Mało tego, następcy odważnego historyka z Opoła będą wiedzieli, że w razie potrzeby też nie zostaną sami. I w ten sposób, drodzy rodacy, nic nie ryzykując, możecie pokonać siły "Zła", bowiem tak to już jest, że "Dobro" niechybnie rozkwieci się, mając tylko odrobinę nadziei.

Pomoc proszę kierować pod adresy: Dariusz Ratajczak, BPH S.A. I Oddział, OPOLE 45-018, Plac Wolności S.W.I.F.T. BPHKPLPK Nr konta: 10601578-300005832157. Lub: Dariusz Ratajczak, ul. Tatrzańska 48 m 3, OPOLE 45-217. *Po jakiegokolwiek, dodatkowe informacje proszę dzwonić do mnie: Zbyszek Koreywo, Western Australia, 08 9304 1229.*

TRANSLATION INTO ENGLISH

GRAND INTERVIEW WITH A COURAGEOUS POLISH REVISIONIST

INTERVIEW WITH DR DARIUS RATAJCZAK

October 15, 2002

By Zbyszek Koreywo
Translated from Polish by Mark Matyszewski
Notes added by Mark Matyszewski

Zbyszek Koreywo (ZK): *Where and when was today Ph.D. in History, Dariusz Ratajczak, born ?*

Dariusz Ratajczak (DR): I was born in Opole, on November 28, 1962, but, just like a considerable majority of the inhabitants of this city, I am not a native Silesian.

ZK : *Who were your parents ? What did they do ?*

DR : My father, Cyryl Ratajczak (b.1928) comes from Wielkopolska. (1) By the way, the name Ratajczak is typical of that region of Poland. My father, the son of Michal Ratajczak, a Wielkopolska insurgent (2) and volunteer in the Polish-Soviet war, was born in Srem (40 km south of Poznan). My grandfather Michal, a clerk in the local Health Fund,(3) and local party activist (from 1937, he belonged to the Christian-Democratic Labor Movement) (4) ensured a good, comfortable childhood to my father and his brothers. They were a solid and hard-working petit bourgeoisie Wielkopolska family. In 1940, my father, then a 12-year-old, was deported by the Germans for forced labor. Actually, he worked for the German "bauers" throughout the whole war. After his return to Srem, he, along with his father, became active in the Polish People's Movement; (5) he paid for it with a month long arrest in 1947. By the way, he shared the cell with his father. A year later, with a new first name (Cyryl was replaced with Antoni), he began studies at the Faculty of Law of Poznan University. After completion of studies and practicum, he came to Opole, where he started working on a legal team. My father, today retired, was an outstanding lawyer, of an acknowledged reputation in the Polish legal profession. He defended, among others, one of the Kowalczyk brothers, accused of blowing up the assembly hall in the School of Pedagogy in Opole. (6) He took part in the political trials during martial law.(7) Also, he was active in the domain of sport, as a soccer referee. My late mother, Alina (her maiden name was Czuchryj), came from the Eastern Borderlands of the Polish Commonwealth. She was born in Chodorow (the eastern periphery of the Lwow district) to an "oil" family. Until the outbreak of war, her father, Stanislaw Czuchryj, worked in Polmin, a purely Polish oil company in the city of Boryslaw. This saved him from deportation to Siberia.

The Russians were not so stupid as to get rid of a professional in the field. After the war, my mother's family, following the trail of hundreds of thousands of Poles, arrived in the Western Territories. (8) There my mother met my father; I and my sister are the result of it. Undoubtedly, the historic experiences of my family, on both the sword and distaff side, had influence on my interest in history. I was in a privileged position, however, because I could fetch information from representatives of two different traditions: the Wielkopolska tradition, and the Eastern Borderlands one. Initially, the latter had a greater appeal to my imagination, and that was thanks to my mother, who made me aware that the Russians had stolen the Borderlands from us. To me, an 8- or 9-year-old boy, it was an incredible shock, the more so that, in the elementary school, the teacher tried to confirm us in the belief that the USSR was our greatest friend. Besides, my grandpa and grandma repeated constantly to me that in the East soil was

fertile, tomatoes the size of small pumpkins. This appealed to the child. Simply, I started disliking those who had stolen the tomatoes from us, and I automatically carried over this dislike of the Soviets to the local communists. Also, I was lucky that during school holidays my father often took me to watch court proceedings. We would drive throughout the whole country, and he would tell me about grandpa Michal, the Bolshevik war, (9) and his own imprisonment.

Actually, I was lost to People's Poland right from the beginning. I did not join the scouts, (10) nor the Polish-Soviet Friendship Association. Entering high school in Opole, I already knew that history was going to interest me above all. I was by far the best historian and geographer in class; I took part, as one of two representatives of the Opole district, in the Central Historic Olympic Games in Warsaw. This enabled me to enter university without preliminary exams. I chose the Adam Mickiewicz University in Poznan, first, because I wanted to make my father happy, and, second, because my Opole colleagues would choose the nearby Wroclaw. But I did not want to study at a varsity denoted by the cryptonym B.B. Alas, this did not signify Brigitte Bardot, only Boleslaw Bierut. (11) I do not regret that decision. I had truly outstanding professors and capital colleagues. Without doubt, the strikes in November-December 1981 hardened and united us. We, fledgling students, had just begun studying, when - there you've got it, right away a strike. And so we striked on to 13 December, when the ZOMO (12) asked us, by the way, politely, to leave the building. Later on - brisk learning, illegal transport and distribution of books, active social life, return to Opole, and, from 1988 on, working in the Opole higher education institution.

ZK : *Where are the seeds of historical truth sown ? Can society function without the knowledge of the past ?*

DR : As I have already mentioned, history has surrounded me at all times. I think, however, that most important is the family milieu, where a man develops his moral, patriotic, and, partially, ideological backbone. Thank God, I was raised in an ordinary Polish home. Today it is not as obvious any more. At present, the majority of young people leave the family home without the baggage of the past, without grandparents' and parents' stories about times past. At best, those are babblings, such as "in Gierek's time (13) it was so good". Schools at every level of education complete the work of destruction. Although the cretinous Marxists are already gone, they have been adequately replaced with empty-headed, politically correct idiots, who are as numerous in Poland as in Australia. Stupidity is not picky about continents, it seems. It is they, those good-for-nothing historians, who finish off history, which in their version ceases to be the carrier of truth, the mistress of life, the reason for national pride. It is they who, deliberately, convert history into a handmaid of current political interests of equally morally and intellectually cheap ruling elites. Finally, it is they who decide which fact or historical figure to make prominent, and about which to keep silent to the death. Of course, they do it from the angle of current political usefulness. That is why young people know nothing about Dmowski (14) (because he is an ultra-patriot, and we are moving toward the post-Freemason hybrid called the European Union), Witos (15) (because he defended Polish land, and in the European Union land can be transferred to foreign hands), the Silesian Risings (16) (because it is Polish nationalism, and Upper Silesia ought to be the place of Polish-German cooperation), the Poznan June of 1956 (17) (because Jacek Kuron (18) et consortes were not there, and the authorities shot only at anonymous Poles), the murder of Bogdan Piasecki (19) (because Jews committed the murder, so it is not proper to speak about it), et cetera. Instead, the Kielce pogrom, (20) the March events, (21) and the Gehenna of the Trockists from the KOR are rattled on about from A to Z, and, in addition, over all this the Holocaust Industry is watching, and talking with the teachers' mouths into young people our alleged offenses against the Jews. Everywhere half-truths, lies, propaganda. But it is not at all madness, but a method leading to the destruction of historical consciousness, to the cutting off from the truly Polish historical heritage, without which the nation cannot exist. A nation is, after all, past, present, and future generations. If we break the first element of the triad, the whole starts making no sense. And that is where the "creativity" of the politically correct

correctors of history is leading.

ZK : *What were the circumstances of your first contact with dangerous history ?*

DR : First of all, I must explain that I am a historian and publicist dealing mainly with most recent history of Poland, so I encounter history, or dangerous topics, very frequently. But it is not I who invent them, nor decide whether they are dangerous or not. It is "social demand", the obligatory trend, etc., that decide about it, unfortunately. My non-reformability, however, is based on the fact that, unlike others, I am completely not interested in those trends and fashions. If there is an uninvestigated historical fact, I investigate it, whether somebody likes it, or not. If there is a problem which requires at least reporting about, or expounding, I report about and expound it. Regardless of whether they accuse me, for instance, of breaking the law. Because of this, I am an easy target for attacks. Such is the lot of a man not caring about censorship (the communist one before, and the politically correct one today). Good God, I didn't become a historian to write between lines. But to answer your question directly. Well, in 1986, I defended in Poznan my Master's thesis entitled *The Poles in the Wilno District 1939-1944* (later on, after additions, I published it in the book form). One of the chapters dealt with the struggles of the Wilno and Nowogrod Home Army (22) units with Soviet partisans. Having read the work, my mentor, the late professor Ochmanski, a well-known expert on history of Lithuania (a disciple of the great Henryk Lowmianski), but also a "cement communist", who sat on verification committees during martial law, blushed, then kicked me out, with a note: "Change, or no Master's". I came back a week later, to hear at the door: "Have you changed it ?" "Yes, I have." The joke was that I had added a sentence that it was the Soviet units that provoked skirmishes with the Home Army. Ochmanski trusted my word; he did not even glance at the text.

ZK: *What should a historian's role be ? What is the sine qua non condition for practicing history ?*

DR : A historian has one basic role to perform. It is to reach the truth. In essence, truth is a historian's only friend. A historian ought to know that truth has no hues; truth is always clear, and one. Striving after truth, a historian should avoid like fire "friendly" whispers, such as "any coin has two sides", "the golden mean", "make a compromise", etc., because they lead him astray, get him closer to lying. After ascertaining the truth and here we are touching a historian's other role the investigator should share the truth with others, regardless of the consequences. After all, truth must have not only an individual dimension, but also a social one. Writing, but not for publication, makes no sense, especially in times when lies attack us from every side. It is a waste of time. The other part of your question pertains, in my opinion, to traits which should characterize a historian, because the sine qua non condition for practicing history, that is, freedom of speech, is already a past memory. It has been replaced with political correctness, that is, soc-liberal censorship, or, as somebody has nicely put it, a "tyranny of good intentions". Thus in today grim times the sine qua non condition for practicing history is the historian himself truthful, independent, immune to punches, and, finally, simply courageous. Yes, we have lived to see times when, jokingly speaking (but it is a bitter joke), a historian should be a cross between an intellectual and a boxer.

ZK : *Where, when, and in what circumstances did first troubles start ? Was it in an educational institution, or did it take place outside university walls ? Who put the initial pressure on you ?*

DR : To answer your question requires bringing up numerous details, including the names of my "worthy harassers". I would not mind if servility, lying, and I do not hesitate to use this expression - common boorishness, so typical of our political elites and many scientific workers, saw the light of the day. In 1988, I started working in an Opole learning institution, then called the Silesian Insurrectionists School of Pedagogy; in 1995, it became Opole University, but without the Silesian Insurrectionists, which was a graceful gesture toward the so-called German minority, growing in strength in Opole Silesia. I found a situation there which I would define as a "transformation". It meant

that professors, assistant professors, and so on, were shedding off their PZPR (23) robes, hiding away in the drawers some more disgracing fruits of their up-to-then creativity (all those books commemorating the Soviet October Revolution, and the like), in order to turn into "genuine" democrats. They were authentically frightened that some gigantic inspection was going to take place any moment and deprive them of their high positions. It was only Prime Minister Mazowiecki and his "thick line" that soothed them. Perhaps because of this, later, many of them took a liking to the Freedom Union ? (24) From red to pink only one step. At that period I buried myself completely in the didactic work.

At several departments (including evening classes), I was in charge of courses on most recent history of Poland and Europe, and, besides, I set in motion a historic circle, which once a week grouped students who tried to "remove white stains in history". Katyn, the USSR and the Warsaw Rising, (25) Operation "Tempest" in the Eastern Borderlands, (26) the National Armed Forces, (27) the pro-independence underground after 1944, were among the topics of our interest. Although all this was taking place before the finale of the Round Table, (28) that is, with censorship still in force, the academic top brass, as I have said already, were not so dumb as not to sense "the wind of change", so, in effect, we were left alone. In the first half of the 1990s I had already an established position in the university. I won't be bragging when I say that during my classes the classroom was always full. It was nice to hear from the students that I was considered a reliable historian and excellent speaker (this wasn't particularly my own achievement, but that of genes inherited from my father, a lawyer), who was not afraid to take up topics that were dangerous from the viewpoint of political correctness, which was pouring, at first unnoticeably, and then like a waterfall, inside the university walls.

And, of course, I was standing up to it in plain sight, feeling intuitively that we were facing the danger of replacing communist censorship with its soc-liberal equivalent. What is more, I anticipated that the result of the victorious invasion of political correctness would be a slavish subjugation of the science of history to politics. There has never been my consent to this. I prepared a number of "incorrect topics", which I followed through during classes. Let me mention only a few of them: "Starve the rat, or critically about American feminism", "Freemasonry yesterday and today", "Hitlerism and Communism common roots", "Does colonialism deserve to be unconditionally condemned ?", "The history of French Algeria", and so on, and so forth. The students liked it a lot, but, at the same time, more and more often, I was called on the carpet by the director of the History Institute, Professor Stanislaw S. Nicieja (privately, the supervisor of my PhD thesis, and, later, the almighty Rector of Opole University). He would tell me, more or less, this: "I don't impose anything on you; you've got excellent term marks, and we appreciate your knowledge. But do you really have to charge like this ? I know that what you do is based on sources, but do not go against the current, or it may end up bad."

Frankly speaking, I didn't listen attentively to the professor, although he was a distinguished expert on "going with the current", which he proved a few years later, when he did not hesitate to sentence me to "devouring", during an action, organized at the "top", whose purpose was to finish off Dr. Ratajczak. Those friendly chats over coffee, however, were not the beginning of real troubles, nor was it my defending of my PhD thesis entitled *The Attitudes of the inhabitants of Opole Silesia in the light of the military court sentences in 1945-55*. Here - a short explanation. This work, in spite of its neutral title, was, actually, a 500-page review of communist repression in the Opole district during the first decade of "People's Poland". Its "uncomfortableness" was based on the fact that I mentioned in it the names of judges, prosecutors, employees of the UB (29), militiamen, and informers, who were responsible for minor and major crimes of that period. It just so happened that in the footnotes appeared the names of daddies of the current employees of Opole University. For this reason, the defense of the thesis took place behind closed doors. The beginning of real troubles is connected, of course, with my publishing, in March 1999, of a little journalistic book entitled *Dangerous Topics*. [*Tematy niebezpieczne*, 100 p. ISBN 83-905669-9-0].

Before I move on to the consequences of this publication, let me once again make a few introductory remarks. During the lectures, more than once, I touched on the so-called Jewish subject. This was most justified, especially in the context of most recent

history of Poland. When I was speaking of the functions, structure, and make-up of the Ministry of Public Security, the *grim ubecja*, I would mention that in this institution there was an overrepresentation of individuals of Jewish extraction, especially on the decision level. When I mentioned the case of the monstrous murder of Boleslaw Piasecki's son, I would say, in accordance with truth, that all the traces of the murder led to Israel. When, finally, I was discussing the attitude of the majority of Jews toward Poland's regaining independence in 1918, and their conduct in the years of the Polish-Bolshevik war, as well as after the Soviet invasion of September 17, 1939, I would state that they were not, by any means, the paragon of patriotic virtue.

This irritated the university acabus. The end came eventually, under some pretext, in 1998, when my classes on most recent history of Poland got cut back; they were "transferred" to the 19th century. This did not help much, because the Jewish ubeks could always be replaced with the Jews-Litwaks (30), who were equally anti-Polish. All in all, this was painful to me, the more so that, firstly, I would always base my lectures on sources, and, secondly, the Jewish subject was not the center of my historic interest. Of course, there was much criticism on my part there, but this precisely posture is connected immanently with the job I do. In any case, no one accused me of the infamous anti-Semitism.

It was similar in the case of several lectures devoted to **Holocaust revisionism**, which I had within the university walls in 1997/98. The university authorities murmured a little, whereas students stumbled over one another to attend, because, perhaps **for the first time in the history of a Polish university**, somebody was objectively relating the opinions of this milieu, one which is a social and historical reality. A milieu let us add that includes also Jews. By the way, after these lectures, many students demanded from me, behind the stage, a clear attitude toward the theses announced by the revisionists. Invariably, I would reply as follows:

"If the revisionists think there were no gas chambers, they are wrong. If they think six million Jews did not perish during the war, they are right. If they state that the Holocaust is not the pivot of the 20th century martyrdom, they are right. Otherwise, we would feel contempt for victims of the Soviet Gulag Archipelago, the Armenian victims of Turkish politics during World War One, or our own countrymen, victims of German and Soviet savagery in 1939-45. And what about the poor Tutsis, murdered by the gone-mad members of the Hutu tribe ? Can victims be divided into better and worse ones ?"

As I have mentioned, at the beginning of March 1999, I published, at my own expense, and in the symbolic edition of 320 copies, the book *Dangerous Topics*. I did it in order to leave behind, to record in a journalistic form, a trace of some of my university lectures. One of its subchapters was entitled '**Holocaust Revisionism**'. For a month, nothing happened at the university, even though I had personally handed in the first copies to Rector Nicieja and the university "top", with an appropriate, polite dedication. A month later, I am being summoned by no, not the Rector, nor the director of the History Institute, but one of the editors of the *Gazeta Wyborcza* (31) who tells me with a smirk: "We'll trample you into the ground for the little book, and the little subchapter on the Holocaust". Well, so it all started out. On April 8, the Council of the Pedagogic-Historic Faculty of Opole University gathers up summarily, and condemns me "spontaneously". Only Prof. Joanna Rostropowicz breaks off, by observing soberly: "I can't condemn Ratajczak, because I haven't read the book. I get the impression that none of the present has read it. Who the hell are those Holocaust revisionists ?" Rostropowicz is right, but never mind that we are told to condemn, so we are condemning. Stalinism rises from the dead in Opole. At the same time, the *Gazeta Wyborcza*, and other left-wing periodicals, the Auschwitz Museum, the Israeli Embassy, the "moral authorities", some members of Buzek's government (32), as well as people from the entourage of President Kwasniewski (the left and right in the same line), begin a sharp assault. Director of the Auschwitz Museum states that I am a neo-Nazi. The spokesman for the Israeli embassy, Michael Sobelman, is surprised that "such a man works at a Polish

university" (a clear suggestion to "kick me out"). Wladyslaw Bartoszewski (33) sends me to a mental institution, and so on, and so forth. Meanwhile, the frightened Rector Nicieja receives phone calls from the VIPs in the Ministry of National Education, the "Simon Wiesenthal people", and whoever you like, warning him: "If you don't kick out that Ratajczak, your school will be boycotted, and you won't get any grants". Well, so Rector suspends me from my duties as academic teacher. Alas, he is a trustworthy man, who is sensitive to the direction of the wind of history (today he fulfils the glorious function of a Polish Republic Senator from the SLD). (34)

In April 1999, I was going through hard times. My timid university colleagues turned their backs on me. There came a point when they would not recognize me in the street. It has remained so since. The media were spitting at me. As if it were not enough that I was suspended from my job, the university was told by the "top" to take me to an academic court. The court lasted a year, and was an open ridicule of justice. During the consecutive hearings, I would give 2-hour speeches on the subject of freedom of speech and the right to question. Also, I would make a stand toward the theses announced by the Holocaust revisionists, but the university inquisition seldom pretended to listen to me. The verdict was ready: a disciplinary removal from the university, with a 3-year ban on work in the teaching profession. I had only the satisfaction of intellectually finishing off Messrs. judges (the moral bottom, and of like legal knowledge), as well as the disciplinary spokesman for Opole University, Prof. Wieslaw Lukaszewski, who, after a year of investigation, was not able to produce even one prosecution witness. When I showed to my father Lukaszewski's prosecution statement against me, my father asserted that, compared to Lukaszewski, one Andriei Vyshinsky (35) appeared a good lawyer.

Well, but privately Lukaszewski is a psychologist, and the make-up of the academic court consisted of a medieval historian, another psychologist, as well as a priest from the OU Theological Faculty. Indeed, we have interesting priests nowadays. But at least I was comforted by the attitude of my students. They wrote petitions in my defense to Rector and the press, risking terribly on the occasion. Two of them got immediately suspended from the university. When I learned of this, I forbade them any similar acts. Also, with a great relief, I accepted moral support from numerous countrymen. People phoned me all the time, cheering me up. Unusually active was the Polonia (36) in the USA and Canada, who inundated the university with e-mails in my defense. Several letters came also from Australia. Poles felt intuitively that the monstrous machinery of political correctness, operating like a steamroller, was falling down upon one man. I was sinking in a good company, later supplemented by courageous scientists (Miroslaw Dakowski, Rafal Broda, Ryszard Bender, Peter Raina, etc.), as well as equally courageous editors of some newspapers. I would have been a happy man if, at that time, I had fought only the learning institution's cowards and their commanders. But no such thing.

In May 1999, my case was taken care of by the public prosecutor's office, which accused me of breaking Article 55 of the Institute for National Remembrance Act. (37) This Article, after the fashion of West European and other states, punishes with up to three years in jail for the so-called denial of Nazi crimes. This barely concealed censorship, in force in Poland since January 1, 1999, signifies, in my opinion, the grave of historiography, because it puts a stop to scientific questioning, without which the historian's job makes no sense. The lawmaker, inspired by the "Holocaust Industry", seems to say: " It all happened so and so; if you try to deviate, we'll clap you up". Very well, I reply, there is no one in his right mind who would deny Nazi crimes (against Jews; that is what this strictly ethnic Act is all about), but nobody will talk into me that it all happened the way that Messrs. Gross, (38) Wilkomirski, (39) and the whole bunch of liars working for the Holocaust Industry (also in Australia there is no shortage of those) wish. Of course, the object of the prosecution's and court's inquiry is the book **Dangerous Topics**, that is, its subchapter 'Holocaust Revisionism'. My explanation that I merely present the revisionists' opinions appears futile, and so do my attempts to introduce defense witnesses, experts, etc. Well, the court knows better. I've already got two verdicts, but the end of the affair is nowhere in sight; at present, I face 10 months in jail. It looks as if I have touched on something that causes fury of the mighty of the

world, because, logically thinking, one does not persecute for three years a man for dealing with meaningless trifles.

ZK: How did your scientific career begin ?

DR: In 1986, after getting a university degree, I went back to Opole. On my way, I submitted an application for the School of Pedagogy there. Its processing took two years. It was still the time of flourishing komuna , (40) and, reportedly, some papers from the well-known institution, (41) followed me all the way down from Poznan. Thus I remained in suspense, or perhaps not entirely in suspense, because, meanwhile, the Polish People's Army claimed me; it was still full of dumb sergeants, who would be after us for little crosses laid out on our uniforms. Formally, in February 1988, I became an assistant lecturer at the History Institute of the School of Pedagogy in Opole. In 1991, I published my first book, THE POLES IN THE WILNO DISTRICT, 1939-44. Four years later, I published THE TESTIMONY OF FATHER WOJCZEK, whose second, expanded edition appeared the following year. In 1994, I began collecting material for my PhD thesis, devoted, in fact, to Stalinist crimes in the Opole district. I defended it in June 1997, automatically advancing to the position of lecturer at the History Institute of Opole University (formerly, the School of Pedagogy). A little earlier, in 1996, I published, together with Ryszard Miazek, THE HOME UNDERGROUND ARMY, 1949-52. In the fall of 1997, I started collecting material for my assistant professor dissertation on Archbishop Boleslaw Kominek. (42) These works got interrupted for known reasons. In April 1999, after publishing DANGEROUS TOPICS, I got suspended, and then fired, in a disciplinary manner, from Opole University, with a 3-year ban on work as teacher. Afterwards, in 2001, I published EVEN MORE DANGEROUS TOPICS. This year, a second, expanded edition of the book will appear, as well as a new volume from my pen, entitled THE CASE OF DR. DARIUSZ RATAJCZAK, OR THE UNIVERSITY BEHIND CLOSED DOORS. Currently, I work as a night porter in Opole.

ZK: Would you agree that moral prostitution is as old as physical one ? In other words, there have always been people whose conscience can be bought off. Nonetheless, recently - let us say since the end of WWII - the quantity of moral prostitution has been growing rapidly. What is the reason that such a big part of world population has lost its moral foundation, which it built, with great effort, since Christ's time ?

DR: You have brought up a very interesting topic. A moral prostitute is the smarter sister of the purchasable simple girl who offers her body at the street curb. What the former offers is not the body, but conscience. That is the proper object of desire in her. Of course, she may offer her own body if need be (that is why she shows understanding of and tolerance for sexual promiscuity), but it would be only a means leading to an end, that is, the buying off and prostituting of conscience. There have always been people with conscience for sale. Not infrequently, they have occupied prominent positions, deciding about the destinies of individuals, social groups, and nations. I think, however, that, for hundreds of years, it is not they who have determined the moral course of history. Why not ? Precisely, because even those anti-moralists have felt (often on a bed of the ultimate pain, but never mind details) their own earthly misery, limitation, or imperfection, resulting from the awareness of their being mortal men. Even the worst rascal has been concerned about death, or rather about punishment awaiting him for a life steeped in the mire of evil. Simply, with most of those people, conscience has awakened at some point (often too late). In any case, it has surely been so since the beginning of the Christian era. Fear of divine punishment and eternal condemnation has broken even the hardest thugs. Finally, in remote times, in the long run, there was no social permission for immoral conduct. It was significant that those simple, often incredibly primitive people, not infrequently victims of insanity (which would change them temporarily into nearly animals), resulting from famine, wars, and plague, would eventually get back on the track of morality. Because God said so; because it was impossible to carry on for long in defiance of the natural order. True, an imperfect order, but still an order. The situation changed radically in the second half of the 18th century. It was then that God's existence began to be adamantly questioned. The Creator was

replaced with Man, an allegedly powerful being, responsible only to himself, free of all the hitherto existing limitations and traditional morality. This opinion, spread by the "chosen ones", that is, the fledgling caste of intellectuals, bore poisonous fruit in the form of the French Revolution (or rather, more precisely, the revolution in France), as well as the Bolshevik, Mexican, and other revolutions. Even the Hitlerite "revolution", limited nationally, was its mutant child. After the Second World War, and the fiasco of the Bolshevik and Hitlerite experiment (up to a certain point, it had been a sort of "useful folly" to the "intellectual inquisitors"), there was a return to the source, that is, the slogans of the intellectual perpetrators of the revolution in France. For this purpose, "the top achievement of modern civilization" - I mean the media - was used on an unheard of scale. The slogans they have spread boil down to essentially this: traditional morality does not exist, everything is relative, depending on a point of view, and everything is for sale, even the ridiculous, obsolete human conscience. After 200 years of brainwashing, the public has yielded to the propaganda, it had no chance of winning out against a power having at its disposal refined means of influencing the man. What is more, the public has adopted the propaganda, because life without conscience, or with "rotary conscience", is very convenient - it frees from responsibility. So the mighty of this world - the true inheritors of the 18th century personal enemies of God - feeding on the superficial, discriminatory freedom (but "there is no freedom for the enemies of freedom" - it is about us, Zbyszek), weaving a long golden chain, reinterpreting history, etc., have turned people into a passive herd, reacting like Pavlov's dogs. (I would reduce it to two issues: the "intellectual oppressors" ensure the comforts of everyday life to the meed, then require in exchange a strict respect for the order they have created.) It is a System where freedom is based on lack of freedom, tolerance is the opposite of tolerance, and thoughtlessness replaces common sense. Such is, among others, the infamous political correctness - the protector of interests of the ruling classes from Washington to Warsaw to Canberra. The tragedy is that most people want to live in this golden cage. Luxurious vegetation has its own charms, it seems. In spite of this, I am an optimist. Sooner or later, it will all collapse like a house of cards. One cannot live forever in an artificial, imagined world. People will open their eyes eventually. It is not only the historian in me who says this, but also the person who believes in the power of the divine order of things. Alas, I probably will not live until then; I will fall fighting the System. Yet, there is no war without casualties; casualties are, actually, necessary. Especially for a good cause.

ZK: You use the terms "The French revolution" and "the revolution in France". Would you explain the difference between these two ?

DR: The French Revolution. What an insult to France. After all, the spur for the revolution came from international Freemasonic circles, or, more precisely, deeply initiated Freemasonic circles, the "illuminates", who picked out France - the key and richest country in Europe - as their first victim. Thus, "the revolution in France", because it did not have much in common with the spirit of France, the idea of "Eternal France" and "the Eldest Daughter of the Church". Real France is the Capetians and bleeding Vendee (43) during the bandit revolution, not the handpicked society of Freemasons and their allies, murdering men in the name of "progress", struggle against religion, etc. But let us not forget that real France is also Napoleon Bonaparte, who brought an end to this barbarity by using the slogan "the good of mankind", and showed respect for the French state and national interests. Similarly, there was no Russian revolution; instead, there was a Bolshevik coup in Russia, which was sponsored by the world globalists and Germans. Speaking of the Jewish revolution in Russia (because it was the Jews who crammed the decision-making posts of the Bolshevik revolutionary machinery), without the determination of small-town Jewish mob in Russia, the Bolsheviks would have been thrown out to the junkyard of history as early as 1919. By the way, today the "Holocaust Industry" stresses Jewish suffering during WWII, but I've got the irresistible impression that this practice is but a screen for the Jewish considerable part in the crimes of Communism.

ZK: *In the light of what you have just said, aren't you scared of being accused of anti-Semitism ? After all, some Jews perished during the Bolshevik revolution as well.*

DR: Jews, too, perished in the revolutionary turmoil, but this does not contradict the fact that many of them played an essential role in fanning this hell on earth, and, later, in using repressive measures against Russian and other nationalities. For instance, it is significant that contemporary reports from Russia of Western European diplomats corroborate, gently speaking, the overrepresentation of this people in the handpicked, that is, bandit, company of the Bolsheviks. One only needs to read the White Book of the British Home Office from that period, or, more exactly, its first edition, because the appropriate passages on the Jewish devotion to the revolution vanished without trace from the next edition. Of course, it is hard to speak of all the Russian, Ukrainian, and other Jews' guilt. After all, it would be absurd to insist that, for instance, wealthy people, or numerous Jews-traditionalists, were in love with the Bolsheviks. Many of them fled from the revolution to allegedly anti-Semitic Poland, where they were treated with great politeness. Before long, they were offered Polish citizenship, and their offspring supplemented the ranks of the Communist Party of Poland. (44) Perhaps gratitude is the Jewish national trait that is not excessively developed ? But this is just in passing.... I will stress it once again that without the participation in the bandit revolution of the Bolshevized Jewish nave-nots, and Jewish youths, of the infamous Chrezvychaika, (45) peacocking with Nagans (46) stuck behind the belts, the Bolsheviks would have had much trouble with maintaining their grip on power. You have mentioned the notorious anti-Semitism... Well, perhaps there are still individuals who think that Jews are responsible for all the evil in this vale of tears. They are not even anti-Semites, they are madmen. Similarly, there are Jews who regard the so-called goyim as sub-humans, animals, "pegarim", (47) and whatnot. There is no cure for madness, that is all. At present, the charge of anti-Semitism has become a sort of exceptionally brutal weapon, which the "Establishment" uses ruthlessly against independent thinking men (for the greater fun of it, also against Jews, such as Dr. Israel Shahak (48)). Write, in accordance with truth, about the almost racist character of the state of Israel, and you will be an anti-Semite. Point to Simon Wiesenthal (49) his errors of the past, or rub Mr. Adam Michnik (50) and his Gazeta Wyborcza up the wrong way, and you will be an anti-Semite. Write a few words of truth about all those Wiesels, (51) Kosinskis, (52) or a few anti-Polish Australian liars of Jewish extraction, and you will be an anti-Semite, of course. Say - once more in accordance with truth - that Adam Mickiewicz (53) did not have Jewish roots; you will say it because you are an anti-Semite. And so on, on, on. Sheer paranoia, or - and here we are going back to the source - an important element of political correctness. Yes, the struggle against alleged, born in hateful heads, anti-Semitism is one of the pillars of political correctness. At the same time, those professional philo-Semites babble incessantly about tolerance, but, in reality, they are the true anti-intellectual oppressors, or, not infrequently, pro-Jewish chauvinists. They are men who "belch out mercy". I won't be an exceptional discoverer when I repeat the classic saying that, at present, an anti-Semite is not the one who doesn't like the Jews, but the one whom the Jews (of course, some, or influential Jews) don't like. Signum temporis.

ZK: *In Opole, another court hearing has just taken place, where you have been accused of the so-called Auschwitz lie. What has its epilogue been ?*

DR: After 3 years, the District Court in Opole has conditionally closed my case. Actually, I demanded complete exoneration, but, as you know, these days this is practically impossible. I think that, in the given circumstances, I have achieved all that could be achieved, the more so that the prosecutor insisted hard on 10 months in jail. The verdict has been taken very bad by the Gazeta Wyborcza, which has mused sadly, with the pen of Andrzej Oseka, that in "such cases" are delivered "only such verdicts". I understand their sadness; after all, it was Mr. Michnik's periodical which blew my case to breathtaking proportions. After the verdict had been announced on June 7, the assembled audience, who had heard my defense speech, let me clearly know in private that the only verdict should have been an acquittal. It is true, but I would like to stress once again that, from the very beginning, the matter was decided at the top (by Justice

Minister Hanna Suchocka, in 1999). I was attacked mercilessly by the "moral authorities", the Israeli embassy, the Wiesenthal Center, etc.; therefore the Opole court still acted relatively courageously. The verdict, by the way, was of secondary importance to the attackers. To them, the most important think is that men such as Dariusz Ratajczak do not have the right to teach Polish youth. In this matter they are unusually consistent. After all, I am still a porter, with nearly zero chance of returning to my true, and beloved, profession.

ZK: *Permit me to recapitulate on your present circumstances. A PhD in History, outstanding expert on the wartime Eastern Borderlands, chronicler of the Home Army, and lecturer, beloved by students, at Opole University, you work today as a night porter. What are your duties there ?*

DR: You know, when the "Dr. Ratajczak scandal" broke in April 1999, an acquaintance of mine approached me and said nor of less this: "The fact that they will kick you out from the university job is nothing. What is the worst is that they will destroy you financially. You will not get any job; you will go from door to door. You will be a leper, you will be an un-person. Your colleagues won't recognize you in the street - the colleagues with whom you had beer yesterday." He was right. Gradually, I was left behind on the pavement, without money and friends. Everywhere fear and opportunism.... Being unable to do my job, I started looking for other jobs. I had numerous job interviews in publishing, educational, and tourist companies. It appeared, however, that my education, skills, scientific title, and command of English were not important. What was important was that my name is Dariusz Ratajczak. "That Dariusz Ratajczak who ticked off Jews." It was enough - everywhere refusal. Eventually, I was lucky to "grab" the position of night porter in an alcohol, hardboard, etc. storehouse. What do I do out there ? Well, between 6PM and 6 AM, I patrol on foot 8 ha premises on the outskirts of Opole (clear to hell and gone). Using a coarse stick (alas, I am not even equipped with pepper spray for females), I chase away drunks, foxes, martens, and rats....

ZK: *Please, explain to readers of the Polish Weekly how you manage to support your family ? Is the salary of night porter enough to make ends meet ? In other words, can your wife put food on the table for your children at the end of the month ?*

DR: I earn the equivalent of 140, and my wife of 200 American dollars a month. All in all, we are financial pariahs; collectively, our earnings reach with difficulty the country's single average. The most unpleasant think for is that, probably, I will never be able to afford decent education for my children. My son will not follow in his father's scientific footsteps, but in those of night porter. Well, money can't make one happy, but is needed. May I take the opportunity to thank those Poles from the US and Australia who in the summer of 1999 donated funds for the Ratajczak Family. Heartfelt God bless you. Thank you, Mr. Koreywo, for this interview.

ZK: *Thank you Dr. Ratajczak, - our best wishes are with you.*

Notes:

1. Greater Poland, Posnania. An area in western and central Poland, drained by the Warta, Odra, and Wisla. Its main city is Poznan.
2. The Poznan Rising. A military action of the Wielkopolska Polish population against the German authorities, launched on 27 December 1918, and settled by the Treaty of Versailles on 28 June 1919.
3. Kasa Chorych. In 1920-34, a self-governing institution providing sick leave benefits to the insured and their families.
4. Stronnictwo Pracy.
5. Polskie Stronnictwo Ludowe. A political party formed in 1945 (it ceased to exist in 1949). Its leader was Deputy Premier Stanislaw Mikolajczyk. In opposition to the communist authorities, it advocated, among others, strong self-government and independent family farms. The communists used repressive measures against its members.
6. In October 1971.
7. Declared on 13 December 1981 by the communist authorities under General Jaruzelski to

- suppress the Solidarity Trade Union. Suspended on 31 December 1982; lifted on 22 July 1983.
8. Ziemie Zachodnie. A former German territory, ceased to Poland by the Allied Powers during the Potsdam Conference in July-August 1945.
9. Fought in 1919-21; concluded on 18 March 1921 in Riga with a peace treaty, which defined the border between Poland and Bolshevik Russia.
10. Związek Harcerstwa Polskiego, ZHP (Association of Polish Scouts). The communist version, created in 1956, of an association, founded in 1918. Harcerz, in Polish: scout.
11. Boleslaw Bierut (1892-1956). President in 1947-56; general secretary of the United Polish Workers' Party (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, PZPR) in 1948; 1st secretary of its Central Committee in 1954-56. An NKVD agent; one of the leading Stalinist figures in Poland, directly responsible for numerous crimes of the secret police apparatus.
12. Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (Motorized Reserve Units of Citizen Militia). A police group, whose role was to keep order during turbulent events, such as natural catastrophes. During martial law in 1981-82, the ZOMO were used to disperse demonstrations and break strikes. Notorious for ruthlessness and brutality.
13. Edward Gierek (1913-2001). 1st Secretary of the PZPR in 1970-80. His reign was considered more liberal and pro-West than that of his predecessor, Wladyslaw Gomulka.
14. Roman Dmowski (1864-1939). Politician and publicist. Co-founder and leader of the Narodowa Demokracja (National Democracy), a.k.a. the Endecja, a right-wing, national movement. Led the Polish delegation to the Paris Peace Conference. "[P]robably the single most significant figure in modern Polish politics" (Norman Davies). Opponent of Jozef Pilsudski and the Sanacja.
15. Wincenty Witos (1874-1945). Politician, farmer leader, publicist; deputy from Galicia (the Austrian Partition) to the imperial Reichsrat in Vienna in 1911-18.
16. Three risings (1919, 1920, and 1921) of the Polish population in Upper Silesia against the German authorities.
17. Poznanski Czerwiec 1956. A general strike and street demonstrations of the workers of the Cegielski Metal Factory in Poznan. On 28-29 June 1956, ca 100,000 people demonstrated under the slogan "Bread and freedom." During the pacification by the units of the Polish army and security apparatus tens of workers were killed.
18. Jacek Kuron (b. 1934). Politician and publicist. One of the leading figures of the anti-communist opposition in Poland, co-founder in 1976 of the Committee for the Defense of Workers (Komitet Obrony Robotnikow, KOR). In 1956, he belonged to PZPR (expelled in 1964).
19. Sixteen-year-old son of Boleslaw Piasecki (1915-79), right-wing politician and publicist. In January 1957, Bogdan Piasecki was abducted and murdered by "unknown perpetrators." His body was badly mutilated.
20. On 4 July 1946 in Kielce (central Poland). In accordance with the official version, 39 Jews were killed by an angry crowd, as a result of a hearsay that Jews had committed a ritual murder on a 9-year-old boy.
21. The widespread student protests, on 8-11 March 1968, against the communist authorities' harassment of students who had taken part in an anti-censorship demonstration. The subsequent political crisis, including an "anti-Zionist" campaign inspired by the authorities, resulted, among others, in emigration from People's Poland of ca 20,000 persons of Jewish extraction.
22. Armia Krajowa (AK). During WWII, the biggest and strongest Polish underground resistance organization, operating in the pre-war Polish territory.
23. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (The Polish United Workers' Party). A communist party, founded in 1948 through the enforced merger of the Polish Socialist Party with the Polish Workers' Party. The former, founded in 1892, fought the Tsarist rule in the Russian Partition; the latter, founded in 1942, was Soviet-sponsored. The PZPR was the ruling party of People's Poland, loyal to the Soviet Union. Dissolved on 27 January 1990.
24. A political party, of liberal, conservative-liberal, and Christian profile, founded in 1994. Tadeusz Mazowiecki was its leader from 1995 to 2000. In 1989, as Premier, in a speech to the Sejm (Polish Parliament), Mazowiecki declared: "We are marking off the [communist] past with a thick line".
25. Launched by the Home Army on 1 August 1944 against the German garrison in Warsaw. The Soviets refused assistance to the insurgents.
26. Akcja "Burza". The military activities, including sabotage, of the Home Army at the rear of the German Army, begun in March 1944 in Volhynia. At times, the Polish units fought arm-in-arm with the Soviet partisans and the Red Army. After the fighting, most of the Home Army units were disarmed by the Soviets, and either incorporated into the Polish army within the Red Army, or shipped to Soviet concentration camps.
27. Narodowe Sily Zbrojne (NSZ). An underground resistance organization formed in September 1942, independent of the Home Army. It fought against the Germans and Soviet partisans. After the war, the NSZ fought the communist authorities. As a result of mass arrests of its members by the communist security apparatus, the organization stopped its activities in 1947. Its leaders were executed.

28. The Round Table. A conference of representatives of Solidarity (incl. Lech Walesa, Tadeusz Mazowiecki, and Jacek Kuron) and communist authorities between 6 February and 5 March 1989 in Magdalenka near Warsaw. The negotiations made possible the formation of the first non-communist government in post-war Poland.
29. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (Department for Public Security), the UBP, informally UB [oobe] (also derog. ubecja). A political police force, created in July 1944 by the Krajowa Rada Narodowa (Home National Council), a Soviet-controlled Communist organization, acting as the official representation of the Polish nation. In 1945, the UB was placed under the Ministry of Public Security. Formally in charge of internal security of the Polish state, in reality the UB fought ruthlessly any opposition to Communist authority. Its core consisted of NKVD officers, and its rank-and-file included Communist activists, trained in the Soviet Union, Nazi collaborators, and common criminals. (UB members were referred to by the derogatory term ubeks). In December 1956, it was renamed Służba Bezpieczeństwa (Security Service), the SB.
30. Litwacy. Jews from Russia proper who, from the late 19th century on, settled in the Russian Partition (Russian Poland). Some of them came from Lithuania (in Polish: Litwa).
31. The Gazeta Wyborcza (Election Newspaper). A daily, edited in Warsaw since 1989; ideologically close to the Freedom Union. Originally, a Solidarity periodical, supporting the movement's campaign to win election to the Sejm and Senate in 1989. Its editor-in-chief is Adam Michnik.
32. Jerzy Buzek. Premier from 1997 to 2001. Of the AWS (Akcja Wyborcza Solidarnosc, Solidarity Election Action).
33. Władysław Bartoszewski (b.1922). Historian and politician. In 1940-41, prisoner at Auschwitz. Member of the Home Army. Co-founder of the Council For Aid to Jews (Żegota). Imprisoned during the Stalinist period. In 1983-90, lecturer at universities in Munchen, Augsburg, and Eichstatt, Germany. Honorary citizen of Israel (from 1991). Minister of External Affairs in 1995 and 2000-01.
34. Sojusz Lewicy Demokratycznej (Democratic Left Alliance). A coalition of left-wing political parties, created in 1991, and led by former members of the PZPR (which was dissolved in 1990), including President Aleksander Kwasniewski.
35. Andrei Y. Vishinsky (1883-1954). Soviet chief prosecutor during the Stalinist purges of the 1930s.
36. The Polish community outside of Poland.
37. Instytut Pamięci Narodowej, the IPN. Founded in 1998 to collect documents on the Communist security apparatus, and carry out investigations of Nazi and Communist crimes.
38. Jan Tomasz Gross, author of NEIGHBORS: THE DESTRUCTION OF THE JEWISH COMMUNITY IN JEDWABNE, where he alleges that in the summer of 1941, the Polish inhabitants of a small town Jedwabne in Eastern Poland savagely murdered, for obscure reasons (plunder ? irrational hatred ?), 1600 Jewish neighbors. Norman Finkelstein calls Gross's book "a kind of Goldhagen for Beginners" and "standard Holocaust Industry literature".
39. Binjamin Wilkomirski, real name: Bruno Doessekker, a Swiss writer, claiming to be a child Holocaust survivor, author of FRAGMENTS: MEMORIES OF A WARTIME CHILDHOOD. It has been found that he is not Jewish, and was not in concentration camps as a child.
40. Polish derogatory term for the Communist system and its functionaries.
41. The SB (see Note 29).
42. Bolesław Kominek (1903-74). Archbishop of Wrocław. During the Stalinist period, prevented by the Communist authorities from residing in Wrocław and being consecrated. Clandestinely consecrated in 1954; consecration was kept secret until 1956. Cardinal from 1973.
43. French royal dynasty, ruling from 987 to 1328. The successive dynasties, the Valois and the Bourbons, were its branches. King Louis XVI, executed by the revolutionary government in 1793, was a bourbon. The Vendée, department in Western France, on the Bay of Biscay. In 1793-96, the site of a peasant insurrection against the revolutionary government, sparked off by the government's repressive measures against the Roman Catholic Church. The Vendéans were defeated and suffered bloody reprisals.
44. Komunistyczna Partia Polski (KPP). Founded in 1918. During the Polish-Bolshevik war of 1919-1921, the KPP backed the Bolsheviks, and called for the installation of the Communist system in Poland. As a result, it was banned by the Polish government. Its leaders (many of whom were Jewish) emigrated to Russia, where they were executed during the Stalinist purges of the 1930s. In 1938, the KPP was dissolved by the comintern.
45. Russian nickname for the Vecheka (Vserossiiskaia chrezvychainaia komissiiia po bor'be s kontrrevoliutsiei i sabotazhem, VChK), a.k.a. the Cheka, the political police founded in 1917 by the Bolsheviks.
46. Russian name for the Nagant revolver, originally designed by the Nagant brothers of Belgium. The Russians started their own production in the late 1890s.
47. In Hebrew: dead bodies.
48. Israel Shahak (1933-2001). Israeli human rights activist and writer, born in Warsaw, Poland. Author of Jewish History, Jewish Religion: The Weight of Three Thousand Years .

49. Simon Wiesenthal (b. 1908 in Buczacz, then the Austrian Partition, today Ukraine), founder of the Jewish Documentation Center in Vienna, Austria, where, according to the Simon Wiesenthal Center, "[w]ith an architect's structural acumen [and] a Talmudist's thoroughness ... he pieces together the most obscure, incomplete, and apparently irrelevant and unconnected data to build cases [against "Nazi fugitives"]." The Simon Wiesenthal Center was created in his honor in Los Angeles in 1977. Today it has branches in North America, Latin America, Europe, and Israel. In 1975, Austrian Chancellor Kreisky suggested that during WWII, Wiesenthal collaborated with the German authorities. Wiesenthal's reputed accomplishments as a "Nazi hunter", e.g. his role in capturing Adolf Eichmann, have been called into question. Awarded numerous honors, e.g. Great Medal of Merit from the President of the German Federal Republic, Knight of the Honorary Legion of France, presented by the President of France, Honorary honoris cause, University of Vienna, Doctor honoris cause, Jagiellonian University, Krakow, Poland (1994).

50. Adam Michnik (b. 1946) political activist and publicist, of Jewish extraction. One of the leading anti-Communist dissidents of People's Poland, member of the KOR (see footnote 18). Several times jailed. Advisor to Solidarity; interned during martial law. Took part in the negotiations of the Round Table. Editor-in-chief of the *Gazeta Wyborcza*, a daily considered by some the bulwark of political correctness in Poland (see footnote 31). In 2001, Michnik declared his support for the former Communist dignitaries, such as Generals Wojciech Jaruzelski and Czeslaw Kiszczak (minister of Internal Affairs 1981-90), the main masterminds behind the anti-Solidarity martial law of 1981-83 ("Today I can understand those who identified with that state [People's Poland] and defended it.... [Kiszczak and Jaruzelski atoned for their abuses] a hundred thousand times.... During the past 11 years, I have mentioned both Generals' names with utmost respect, for their loyalty to democratic Poland.... I am defending you, General [Kiszczak], like [national] sovereignty. Because you were decent." "Pozegnanie z bronia" [Farewell to Arms]. *Gazeta Wyborcza*, 3-4 February 2001). Received many awards, including the OSCE Prize for Journalism and Democracy in 1996, the IPI Press World Freedom Hero in 2000, and the Erasmus Prize in 2001.

51. Elie Wiesel (b. 1928) Jewish American writer. Born in Hungary, today Romania. After WWII, settled in France; 1963 became an American citizen. According to his biography, in 1944-45, at the age of 16, he was prisoner at the Auschwitz and Buchenwald concentration camps. His writings (notably the novel NIGHT) deal with the theme of the Holocaust. Criticized for stretching the truth and promoting hatred (against Germans), as well as enriching himself on the memory of the Jewish victims. Received many awards, including the Nobel Peace Prize in 1986 (West German MPs recommended him for the Prize).

52. Jerzy Kosinski (1933-91) Jewish American writer, born in Lodz, Poland. From 1957 in America, where he claimed that during WWII he had been separated from his parents and, alone and homeless, roamed Polish villages. His book THE PAINTED BIRD depicts solitary wanderings through a rural area, during the war, of a 6-year-old Jewish or Gypsy boy, searching for food and shelter. The "peasants" he meets are extremely primitive and sadistic; he witnesses them gouging out eyes, raping a Jewish girl, torturing animals. Kosinski told Elie Wiesel, who hailed the book as a "poignant account [which] transcends confession", that it was an "autobiography". It has been found that Kosinski was not separated from his parents during the war, instead he and his parents lived in a relatively secure and comfortable environment, and were protected by Polish Catholics. Also, it has been revealed that to produce his books Kosinski used clandestinely translators and collaborators to the extent that it may be questioned he actually was the author. George Reavey, an American poet, has laid claim to having written THE PAINTED BIRD. The novel BEING THERE (made into a movie starring Peter Sellers) was plagiarized from a Polish novel, well-known in Poland, The Career of Nikodem Dyzma (by Tadeusz Dolega-Mostowicz, 1898-1939). Received France's Prix du Meilleur Livre Etranger (Best Foreign Book Award) for THE PAINTED BIRD, and the National Book Award (the highest American literary prize) for the novel STEPS. THE PAINTED BIRD has been translated into numerous languages, and praised by celebrities, e.g. Louis Bunuel.

53. Adam Mickiewicz (1798-1855). Considered the greatest Polish poet.

<http://koreywo.cjb.net>

* * * Anyone who wishes to contribute funds to the Ratajczak Family, may contact Dr. Ratajczak directly at: dariusz.ratajczak@wp.pl * * *

Source : <http://www.papurec.org/> Dec. 2002

INFOS

Ratajczak Represents Little Danger

The circuit court in Opole upheld the judgement of the lower court of the lower court declaring Dariusz Ratajczak guilty of spreading denial about Auschwitz.

The accusation dates from the time when Ratajczak was still lecturer at the University of Opole. In his book, "Tematy niebezpieczne" (Dangerous Topics), Ratajczak stated that the Germans did not use cyklon B gas to kill Jews in the Auschwitz-Birkenau camp. After a hearing, the University disciplinary committee relieved Ratajczak of his post and imposed a 3-year ban on teaching.

The matter was taken up by the Procurator's Office which declared that Ratajczak had broken article 55 of the Regulations of the Institute of National Memory established on Dec. 18, 1998, declaring that whoever "publicly and contrary to fact denies" nazi or communist wrongdoing "is liable to be fined or deprived of freedom for up to 3 years". During the case Ratajczak argued that the statements made in his book were the opinions of revisionist holocaust historians and that no comments had been added to them by him, the author.

In 1999 the regional court acknowledged that the degree of harm caused to the community "was not great", but following an appeal the case was referred to a higher court. In December of 2001 the judges ruled that the accused was guilty but upheld the opinion that the harm to society was slight and remanded the hearing for a year. Ratajczak was ordered to pay 300 PLN to the Children's Home of Opole. As well, the court ordered the confiscation of the controversial book.

Both Ratajczak and the Prosecutor appealed the decision. The author of the book demanded to be declared not guilty, while the prosecutor asked for a 10 month limitation on freedom, the handing over of 25 percent of Ratajczak's pension in favor of the Auschwitz Museum and the publication of the sentence. On Friday the judge in the case commented that "the Higher court declared that an appeal was uncalled for, while the judgement of the lower court was accurate and for that reason was upheld".

Friday's judgement has the power of law; nevertheless both sides have not excluded further appeals which could be made after a study of the written documents.

7.6.2002

<http://www.znak.org.pl/index-en.php?t=wydarzenia&id=195>

Ratajczak's Theses *Negligibly Harmful*

Recently the sentence was announced regarding Dariusz Ratajczak's case. His book "Niebezpieczne tematy" ("Dangerous Topics") was published by the author with a three-hundred-copies print-run; later Leszek Bubel published additional few thousands copies. In his book Ratajczak presents revisionist views of the Holocaust. According to the court a severe punishment was not necessary, because the harm done by Ratajczak's actions was "negligible". However, the author announced he would appeal demanding an acquittal because, as he stated, in his book he only limited himself to citing opinions of other researchers of the subject.

Ratajczak lies; in the Internet, where the text of his book can still be found, information that the book is a presentation of views of third parties is not present. Hence the text has to be interpreted as his own views.

What does Ratajczak write? The totalitarian dictatorships of the twentieth century are the creation of "all those social engineers like Karl Marx, for whom hatred directed at the old world, Christianity... their own race... forced happiness over a part of the humanity. (...) And if one takes a closer look at some anti-Semitic remarks of Marx... one notices the same insane, hateful tone characteristic of Hitler's "Mein Kampf". Ratajczak simply states that Marxism gave birth not only to Stalinism, but also Hitlerism; the Nazi crimes were the work of Jews. Because "if we analyze the roots of... the elite of the Third Reich, we frequently come across persons of Jewish, half-Jewish or quarter-Jewish descent along with those who by marriages became related to Jewish families... Adolf Hitler... Joseph Reihard Heydrich... Adolf Eichman... (born in Palestine)... Alfred Reosenberg... Dilo Globocnik (the commander of operation Reinhard - the extermination of Polish Jews)..." The role of Jews, "a nation marked by the sin of pride and arrogance", is derived from "Talmud, which is considered more important than the Holy Scriptures... an extreme example of intolerance... full of hatred directed at Christians", while the "organic hatred of Jews toward the non-Jewish world, mainly Christianity, stems from... the traditional laws of Judaism...". "Niebezpieczne tematy" deny the mass murder of Jews by the Nazis in gas chambers in the concentration camp Auschwitz-Birkenau. Ratajczak writes: "Leuchter, an outstanding expert, examined the gas chamber in Auschwitz... The theses of his evaluation... turned out to be lethal for the supporters of the official version of the Holocaust... (...) The gas chambers could not have served for mass executions... We can state that Cyklon B was used in the camp as a disinfectant... The stories told by survivors about the alleged gassing of people are worthless... just like the testimonies of the members of the SS - who were subject to the pressure exerted by their interrogators..."

A personal conclusion of Ratajczak is also the following statement: "the conclusion seems clear. People's death in camps was mainly a result of diseases... and hard work... (...) Their bodies were burned in crematories in order to avoid an epidemic. Summing up: estimating the number of Jewish victims of the Holocaust at 2,5 million will not be far

from the truth". What is the reason for the desire to maximize the number of victims of the Holocaust? The author gives the following answer: "the maximization of the number of victims of the Holocaust and the stressing of its exceptional nature serve a very mundane purpose: they are to strip Poland of one third of its property..." An example? Certainly: Jedwabne, where "not 1600 Jews had died - as the Jewish-Polish hochstapler Gross wanted) but, well, how many: 100 - 200?" Ratajczak's argument is clear: Jews not only invented criminal theories, provoked the outbreak of world war II (Hitler), murdered themselves (through Eichman, Heydrich, Globocnik), but in addition want to rob the Poles through real estate vindications.

This is the reason why the sentence of the court in Opole, which considered the harm done by Ratajczak's book to be "negligible" (the verdict from June 7th, 2002) seems a mockery of the common sense.

Grzegorz Lasota, *Kłamczuch (The Liar)*, [Trybuna](http://www.znak.org.pl/index-en.php?t=przeglad&id=1381) 134 (3731), June 11 2002, p. 6
<http://www.znak.org.pl/index-en.php?t=przeglad&id=1381>

A new revisionist article

A new revisionist article by Dariusz Ratajczak has been published. The article, titled "Dangerous Subjects: Kielce Times Three," appeared in *Najwyższy Czas. Pismo konserwatywno-liberalne* [High Time: A Conservative-Liberal Journal]. The editor-in-chief and publisher of *Najwyższy Czas* is Janusz Korwin-Mikke, head of the Union for Real Politics. As he has done several times in the past, Korwin-Mikke is running for president of Poland this year. Korwin-Mikke has stated that his outspoken statements have been kept from the public by the "Euro-Masons who keep the media under their iron paw."

Since there was no editorial commentary accompanying Ratajczak's article, it is to be assumed that the newspaper agrees with these revisionist views. This is apparently confirmed by an article in issue 533/534 of the journal, in which Ryszard Bender and Peter Raina were defined as defenders of Ratajczak, "the first person in the Second Polish Republic to suffer repression for allegedly violating the law on the so-called Auschwitz Lie."

According to Ratajczak, Kielce has been victimized three times in the 20th-century by "well organized propaganda". The first time that the people of Kielce were accused of organizing a pogrom against the Jewish population was on November 11, 1918. The November riots, in which, according to Ratajczak, four people "allegedly" died, were the result of the overall situation in Poland. The war was still being fought in the East, while domestic discipline was lax. Shop owners were raising prices, and people were going hungry. The situation was aggravated by "the attitude of many, or, let's be frank, too

many young Jews who made no secret of their sympathy for Soviet Russia" "where exactly is the borderline between "many" and "too many"? After all, this seems to have been the criterion that led to people "allegedly" being killed). "The second Kielce pogrom" (Ratajczak's quotation marks) of mid-1919 supposedly had ideological underpinnings: Polish citizens of Kielce did not remain indifferent to the support shown for Lenin and Trotsky by Jewish youth. "Rather than remaining passive," they "picked fights with the demonstrators. The bloody faces of the latter," writes Ratajczak with irony, "were supposedly evidence of an anti-Jewish massacre." For what reason did "American-Jewish publicists" amplify these events after the First World War? "For influential Zionist circles in the United States, this was a fragment of a broad campaign intended to prove that the Poles were a pogrom-loving nation, and to force the leaders of the post-war world to grant the Jews in Poland unprecedented, quasi-sovereign autonomy "I do not know if the term 'Judeopolonia' is correct here, but, at first sight, it seems to convey the essence of the matter)."

In the case of the 1946 events, Ratajczak is unable to "pass over the voices of the people who claim that the co-called July pogrom was not a provocation staged by the Soviets and the secret police, but rather a sham. If not a 100-percent sham, then at least an 80-percent sham." Ratajczak finds such voices in the correspondence of Tadeusz Kierszniowski, president of the Polish Historical Association in the United States, and the correspondence of Dana I. Alva, a Polish woman residing in California. Kierszniowski wrote a letter to the editor of a Polish-American newspaper in which he stated that Polish Historical Association volunteers had "managed to track down nine photographs of the victims of the Kielce pogrom. After examining them, we understood why they had never been published, and why they remain a state secret in Poland! The pictures show living extras pretending to be dead! There is one corpse in an advanced state of decomposition which was taken to the morgue in order to scare foreign correspondents, in the hospital, healthy, uninjured patients were encased in plaster casts that, just as in a cheap Hollywood studio, were splashed with blood or red paint. The whole Kielce pogrom was a Soviet sham and it involved no fatalities." In the spring of 1999, "our countrywoman in California, a veteran of the occupation in Warsaw," sent a letter to the German Consul General in Los Angeles, in which she added her voice to the Kielce incident. She wrote, "There are no records of the people who were supposedly injured and permanently disabled during the so-called Kielce pogrom. There is no trace in any Polish hospital of the people who were supposedly treated for injuries received as a result of the violence described by the Jewish communists. The photographs made by Security Bureau agents are retouched in such an amateurish way that they undermine Jewish statements about a pogrom. These photographs were withdrawn from the evidence and never published in the press."

Without going into the details of the issue (access to state secrets and to photographs that were never published in the press), we are dealing with an argument based on the authority of Kierszniowski and Alva. Ratajczak believes them, and we are asked to believe Ratajczak. Here, he returns to his tried-and-true method of writing

"scholarly" works devoid of any footnotes, while being prepared to specify his sources "over the telephone" for insistent readers. Professor Andrzej Zoll commented on these methods in an interview with [Znak](#) magazine: "Even in publications intended for the most general readership, such argumentation is totally inadequate and is evidence of a complete lack of competent academic research. This is a plain case of an author being aware from the start that his material will not stand up to any sort of scholarly examination."

Najwyższy Czas ! 5. 8. 2000

Na łamach "Najwyższego Czasu

Na łamach "Najwyższego Czasu. Pisma konserwatywno-liberalnego" opublikowany został kolejny rewizjonistyczny artykuł Dariusza Ratajczaka pt. "Tematy niebezpieczne: Trzy razy Kielce". Redaktorem naczelnym i wydawcą pisma jest Janusz Korwin-Mikke, szef Unii Polityki Realnej i, kolejny już raz, kandydat na prezydenta RP. Korwin-Mikke przekonany jest, że w Polsce "euromasoneria trzyma media żelazną łapą", a jego co istotniejsze wypowiedzi są przez nią blokowane.

Ponieważ tekst Ratajczaka nie został opatrzony żadnym redakcyjnym komentarzem, sądzić należy, że naczelny i jego pismo utożsamiają się z poglądami wyrażonymi w nim przez autora. Przekonuje do tego inny artykuł zamieszczony w nr. 533-534 NC, gdzie R. Bender i P. Raina określani zostali mianem obrońców Ratajczaka, *pierwszej w III RP osoby represjonowanej za rzekome naruszenie prawa o tzw. kłamstwie oświęcimskim.*

Według Ratajczaka Kielce aż trzy razy w XX w. padły ofiarą "świetnie zorganizowanej propagandy". Po raz pierwszy kielczanom zarzucono zorganizowanie pogromu ludności żydowskiej 11 listopada 1918 r. Listopadowe zajścia, podczas których zginęły *podobno*, wedle Ratajczaka, cztery osoby, były rezultatem sytuacji ogólnej w Polsce, która toczyła wojny na wschodzie, rozprężeniem w kraju, zawyżaniem cen przez właścicieli sklepów, głodu itp. Do zaostrzenia sytuacji przyczyniła się *postawa wielu, powiedzmy sobie szczerze: nazbyt wielu* (gdzie zaczyna się owo "nazbyt" i "wielu", które zadecydowały o losie owych "podobno" zabitych?) *młodych Żydów nie kryjących sympatii do Rosji Sowieckiej.* "Drugi pogrom kielecki" (cudzystów pochodzi od Ratajczaka) z połowy lata 1919 r. miał mieć przyczynę ideologiczną - polscy obywatele miasta nie pozostali obojętni na poparcie, które dla Lenina i Trockiego wyraziła żydowska młodzież. Polacy *nie pozostali bierni, wdając się w bijatykę z manifestantami. Obite facjaty* - pisze autor z ironią - *tych drugich miały świadczyć o dokonaniu kolejnej antyżydowskiej masakry.* Jaki był cel nagłaśniania tych wydarzeń przez "amerykańsko-żydowskie publikatory" po I wojnie światowej? *Ze strony wpływowych kół*

syjonistycznych w Stanach Zjednoczonych był to tylko fragment szerokiej kampanii mającej udowodnić, że Polacy to naród pogromszczyków oraz wymusić na "wielkich" powojennego świata przyznanie Żydom w Polsce bezprecedensowej, parapaństwowej autonomii (nie wiem, czy termin "Judeopolonia" jest w tym miejscu najszcześniejszy, ale - jakby na to nie patrzeć - oddaje on istotę rzeczy).

W przypadku wydarzeń roku 1946 w Kielcach Ratajczak nie może *pominąć głosów ludzi, którzy twierdzą, że "lipcowe Kielce" to nie ubecko-sowiecka prowokacja, lecz mistyfikacja. Jeżeli nie w 100, to przynajmniej w 80 procentach.* Głosy te Ratajczak znajduje w liście sekretarza działającego w USA Polskiego Towarzystwa Historycznego, p. Tadeusza Kierszniowskiego, oraz w korespondencji p. Dany I. Alvi, Polki zamieszkałej w Kalifornii. Sekretarz PTH wystosował pismo do jednej z polonijnych gazet. Wolontariuszom PTH udało się odszukać dziewięć zdjęć ofiar kieleckiego pogromu. *Po ich obejrzeniu zrozumieliśmy, dlaczego nigdy ich nie opublikowano i dlaczego one w Polsce są nadal tajemnicą państwową! Na zdjęciach widzimy żywych statystów - którzy udają martwych! Jest jeden trup w poważnym stanie rozkładu, przywieziony do kostnicy dla postrachu zagranicznych reporterów. W szpitalu zdrowi, nie poranieni pacjenci udają chorych w gipsie, których tak jak w kiepskim studio w Hollywood polano u góry krwią albo czerwoną farbą [...] Cały kielecki pogrom to była radziecka mistyfikacja i nie było w nim żadnych śmiertelnych ofiar[...].* "Nasza rodaczka z Kalifornii z okupacyjnym, warszawskim stażem" wiosną 1999 r. wysłała list do konsula generalnego RFN w Los Angeles, w którym poruszyła również sprawę wypadków kieleckich. Pisała m.in.: *Nie ma żadnej adnotacji na temat ludzi, którzy mieli odnieść kontuzje i trwałe uszkodzenia ciała podczas "pogromu kieleckiego". Nie ma śladu w żadnym z polskich szpitali po ludziach, którzy mieli być leczeni z ran odniesionych w wyniku zastosowania przemocy opisywanej przez żydowskich komunistów (...) Fotografie autorstwa agentów UB są spreparowane w tak nieudolny sposób, że obalają twierdzenia Żydów o pogromie. Fotografie te wycofano jako dowód i oczywiście nigdy nie opublikowano ich w prasie.*

Nie wdając się w szczegółowe kwestie (dostęp do tajemnicy państwowej i fotografie nigdy nie opublikowane w prasie), mamy tu do czynienia ze swoistym *argumentum ex auctoritate* - panu Kierszniowskiemu i pani Alvi wierzy Ratajczak, a my winniśmy wierzyć Ratajczakowi. Autor stosuje tutaj wykorzystaną już wcześniej metodę pisania prac "naukowych", gdzie nie podaje przypisów, a dysponuje nimi "na telefon" dla bardziej dociekliwych czytelników. Mówił o tym prof. A. Zoll w wywiadzie udzielonym miesięcznikowi "Znak": *Nawet w najbardziej popularnonaukowej publikacji taki argument jest całkowicie kompromitujący i posłużenie się nim dowodzi braku warsztatu naukowego. Mamy do czynienia z materiałem, co do którego autor z góry zakłada, że nie poddaje się on weryfikacji naukowej.*

Dariusz Ratajczak, *Tematy niebezpieczne: Trzy razy Kielce*, [Najwyższy Czas](#) 5-12 sierpnia 2000

<http://www.znak.org.pl/index-en.php?t=przeglad&id=1335>

REWIZJONIZM HOLOKAUSTU A POLACY

Jest rzeczą charakterystyczną, że w szeroko pojętym międzynarodowym ruchu rewizjonizmu historycznego (w tym rewizjonizmu holokaustu) Polacy nie odgrywają żadnej lub prawie żadnej roli. Myślę, że przyczyny tej absencji są złożone.

Przede wszystkim wprowadzona pod koniec 1998 r. w Polsce prawna regulacja "antyrewizjonistyczna", a to w postaci artykułu 55. Ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej grożącego niepokornym badaczom niedawno minionej przeszłości karą do 3 lat więzienia za "negowanie zbrodni nazistowskich" (obok nich Ustawa wspomina o "negowaniu zbrodni komunistycznych", ale jest to "martwy zapis" nie mający, co charakterystyczne, praktycznych konsekwencji sądowych), skutecznie odstraszyła co "odważniejsze" jednostki od dalszego zgłębiania tematu. Dobrym przykładem niech będzie tu postawa Tomasza Gabisia, inteligentnego redaktora periodyku "Staiczyk" oraz środowiska związanego z miesięcznikiem "Szczerebiec" (Adam Gmurczyk i inni), którzy po roku 1998 zamilkli, chociaż wcześniej na temat holokaustu mieli wiele do powiedzenia.

Skromnie dodam, że owo milczenie niewątpliwie wywołane zostało procesem... doktora Dariusza Ratajczaka, który zresztą toczy się już od trzech lat. Współczesny pan- Europejczyk Gabiś i narodowy radykał Gmurczyk za wszelką cenę chcieli (i nadal chcą) uniknąć mego ponurego losu znaczonego nie tylko sądowymi perypetiami, ale i zwolnieniem z pracy na Uniwersytecie Opolskim, zakazem wykonywania zawodu nauczycielskiego, atakami wpływowego lobby żydowskiego w Polsce, dramatyczną sytuacją finansową oraz... "wielce atrakcyjną" pracą w charakterze portiera.

Słowem- porzucenie przez nich dyskusji na temat holokaustu ma bardzo prozaiczne źródło: zwykły, ludzki strach. Jak mawiał wielki polski publicysta Stanisław Cat- Mackiewicz: " Polacy to urodzeni żołnierze, ale gorzej z ich odwagą cywilną".

Druga przyczyna niepopularności rewizjonizmu holokaustu w Polsce ma wymiar czysto propagandowy. Otóż wielu moich rodaków sądzi, że rewizja "żydowskiego holokaustu" doprowadzi również do rewizji "polskiego holokaustu". Uważają oni, że np. zaniżenie liczby żydowskich ofiar II wojny światowej (moim zdaniem jak najbardziej zasadne) pociągnie za sobą istotne skorygowanie w dół wysokości strat polskich w latach 1939- 1945. A powszechnie głosi się w moim Kraju, że w tym okresie z rąk okupantów śmierć poniosło 3 miliony Polaków.

Czynione przeze mnie dość często uwagi, że liczby tej " nie da się utrzymać" oraz że sprawa podstawową jest oddzielenie propagandy od historii, spotykają się z chłodnym przyjęciem. Niestety, fatalne połączenie strachu, konformizmu, propagandy i umyślowego lenistwa, stanowi skuteczną zaporę dla racjonalnego myślenia. Moi rodacy- co jako polski patriota odbieram z bólem- zdają się mówić: "Jeżeli fakty przeczą naszym uświęconym wyobrażeniom o przeszłości- tym gorzej dla faktów".

Czy naszkicowany powyżej ponury obraz rzeczywistości może ulec zdanie? Cóż, myślę, że z wolna już ulega. Zilustrujmy tę ewolucję dwoma przykładami. Pierwszy jest jak najbardziej " pro domo sua".

Otóż w momencie, gdy spadły na mnie represje spowodowane wydaniem książki "Tematy niebezpieczne", zaskakująco wielu Polaków- często nie utożsamiających się z moim postrzeganiem przeszłości- gorąco zaprotestowało w listach słanych do Uniwersytetu Opolskiego, do sądu czy do

prasy przeciwko szykanowaniu " człowieka za poglądy". Wśród naprawdę licznych głosów szczególnie rozczulił mnie list polskiego Żyda (byłego więźnia Auschwitz- Birkenau) pana Jana Stobczyka, który stwierdził m.in.: " podziwiam Ratajczaka... chociaż ma już zapewnioną śmierć cywilną... Nie represjonujemy niezależnie myślących ludzi".

Drugi wiąże się ze zjawiskiem ogólniejszym. Oto w ostatnich latach Polska została poddana brutalnemu naciskowi ze strony przedstawicieli żydowskiego "Shoah- industry". Rozsądni ludzie w kraju nareszcie zaczęli sobie uświadamiać, że maksymalizacja ofiar holokaustu oraz podkreślanie jego wyjątkowości służą bardzo przyjemnemu celowi: ogołoceniu Polski z 1/3 majątku narodowego.

Co bardziej dociekliwi nie mogli również początkowo zrozumieć dlaczego np. przerwano ekshumację Żydów zamordowanych w miasteczku Jedwabne (przypadek ten –nawiasem pisząc- odzwierciedla siłę i wpływy "Shoah- industry"). Sprawa stała się dla nich oczywista, gdy okazało się, że w tej miejscinie przy granicy ówczesnych Prus Wschodnich nie zginęło 1.600 Żydów (jak chciał żydowsko- polski hochsztapler Jan Tomasz Gross), a... no właśnie ilu? 100- 150- 200? Zatem – dopowiadali sobie- ile było takich polskich miasteczek, w których horrendalnie zawyżono liczbę żydowskich ofiar II wojny światowej? Bardzo niewygodne pytanie, nieprawdaz?

Nie jest więc jeszcze tak źle z Polakami. Nie ma potrzeby popadać w nadmierny pesymizm. Tym bardziej, że zdrowy rozsądek to cierpliwa broń, a prawda... a prawda najpierw jest wyszydzana, później napotyka gwałtowny opór, wreszcie uznawana jest za oczywistą.

DARIUSZ RATAJCZAK

http://www.starwon.com.au/~korey/Ratajczak/rewizjonizm_holokaustu_a_polacy.htm

MILIONY

Czytelnikom " Opcji na Prawo" należy się od piszącego te słowa jedno, zasadnicze wyjaśnienie. Otóż, poniższy tekst nie traktuje o sprawach, które z różnych powodów (najczęściej pozanaukowych) uznano za tabu. Przynajmniej dzisiaj, boć nie wiemy, co przyniesie przyszłość... Skupię się jedynie na problemie wysokości strat żydowskich podczas II wojny światowej, a dokładniej postaram się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Żydzi uważają, że podczas ostatniej wojny eksterminacji uległo 6 milionów ich współbraci?

Właściwie aż do dnia dzisiejszego politycy, ideolodzy i niektórzy badacze przeszłości podają, iż ofiarą Holokaustu padło 6 milionów Żydów. Podobnie, w konsekwencji, sądzi większość społeczeństwa.

Ja jednak uważam, podpierając się zwykłą logiką, że liczba ta nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli bowiem, tytułem przykładu "pierwszego z brzegu", współcześni pracownicy Muzeum w Oświęcimiu podają, że w hitlerowskiej mordowni Auschwitz- Birkenau zginęło nie 4 miliony Żydów (liczba ta funkcjonowała w oficjalnym obiegu historycznym jeszcze kilkanaście lat temu i była moim skromnym zdaniem formą "kłamstwa oświęcimskiego"), a "zaledwie" nieco ponad milion- inne twierdzenie stanowiłoby rozbrat ze zdroworozsądkowym myśleniem. Co więcej, współcześni badacze Holokaustu, bynajmniej nie rewizjoniści (np. Jean- Claude Pressac), obniżają mniej więcej o połowę także tą ostatnią liczbę. Jakże więc mówić w tym wypadku o 6 milionach?

Pójdźmy jednak dalej w naszych rozważaniach. Jest rzeczą pewną, że podczas ostatniej wojny sporo polskich, litewskich, łotewskich i Besarabskich Żydów zostało poddanych represjom ze strony władz sowieckich. Wielu z nich zamordowano w łagrach, inni stali się ofiarami głodu, zimna i chorób na Nieludzkiej Ziemi. Czy- pytam się- tych prawdziwych nieszczęśników również należy uważać za ofiary Holokaustu dokonanego rękami Niemców. Przecież to kompletny absurd!

W tym miejscu muszę nie tylko z obowiązku, ale i wewnętrznej potrzeby poruszyć kwestię arcyważną. Otóż uważam, że pomniejszanie liczby Żydów zamordowanych przez niemieckich hitlerowców nie jest formą "usprawiedliwiania" zbrodniarzy. Po pierwsze, nikt będący przy zdrowych zmysłach nie ściągnie z nich winy za wybuch wojny i dokonanie okrucieństw porównywalnych jedynie z działaniami Sowieców grubo przed wybuchem wojny i w trakcie jej trwania. Po drugie zaś, owo "wybielanie" nie jest problemem piszącego te słowa, a niektórych (nie lubię generalizować, a zatem powtarzam: niektórych) środowisk żydowskich, które obecnie starają się przerzucić część winy z zimnokrwistych Teutonów na inne nacje, w tym przede wszystkim Polaków. Wyrazem tego groźnego trendu jest chociażby fatalna warsztatowo, ale "medialnie nośna" ostatnia książka pióra J. T. Grossa.

Fakt jednak pozostaje faktem: liczba "6 milionów" jest nie do obrony. Rodzi się zatem oczywisty postulat poddania problemu wysokości strat żydowskich podczas wojny rzetelnym badaniom, gdyż... albo uprawiamy pseudonaukową hochsztaplerkę na podobieństwo Grossa i legionu innych, albo też staramy się dochodzić prawdy. A co najmniej zbliżyć się do niej. Jeżeli natomiast chcą Państwo poznać mój ściśle osobisty pogląd na wyżej podjęty temat, to zaryzykuję stwierdzenie, iż ilość żydowskich ofiar zbrodniczej polityki III Rzeszy być może porównywalna jest ze stratami, jakie ponieśli Polacy w tragicznych dla obu narodów latach 1939- 1945 (nie zapominajmy również o narodach wschodniosłowiańskich, w tym zabijanych głodem i chorobami jeńców sowieckich). Ale ja, Dariusz Ratajczak, w przeciwieństwie do tzw. moralnych autorytetów- nierzadko hucpiarskich trybików "przemysłu Holokaustu" , nie roszczę sobie tytułu do posiadania prawdy absolutnej, a zatem mogę się mylić. Myślę, że szczerze stawiam sprawę.

Na koniec zastanówmy się nad przyczynami, które zrodziły 6 milionów żydowskich ofiar II wojny światowej. Zastrzegam jednak, że jest to tylko hipoteza (przy tym ujęta w maksymalnym skrócie), dlatego też wszelkie głosy krytyczne będę traktował z najwyższą pokorą.

Rozpatrywanie tej wielce delikatnej kwestii rozpocznijmy od rozszyfrowania znaczenia słowa "holokaust". Otóż jest to nic innego, jak ofiara całopalna. Znaczący temat Yehuda Radday podaje, że wśród różnych ofiar zwierzęcych w jerozolimskim miejscu kultu tylko jednej nie można było spożyć- zakaz ten obejmował tak ofiarodawców, jak i kapłanów- ponieważ musiała być całkowicie spalona. Hebrajskie słowo oznaczające tę ofiarę brzmiało "ola" , natomiast greckie tłumaczenie Tory zastąpiło je terminem "holocauston" (całkowicie, zupełnie spalony). "Ola", dodajmy, była najwyższym wyrazem oddania Bogu.

Niektórzy Żydzi uważali, że za pozwolenie powrotu do Ziemi obiecanej Bóg zażądał od nich 6- milionowej ofiary Holokaustu. Oczywiście była to nieprawda wynikająca ze złej interpretacji proroctwa Tory. Brzmiało ono: "Powróćcie", natomiast prominentni kapłani, ofiary błędu ortograficznego, tłumaczyli ją: "Powróćcie, minus 6 milionów".

Jest rzeczą charakterystyczną, że przepowiednia ta w nowszych czasach stała się podstawą działań politycznych kół syjonistycznych. Jak wiemy, słynna "Deklaracja Balfoura" z roku 1917 dawała Żydom szansę na utworzenie własnego państwa oraz powrót żydowskiej diaspory do Ziemi Obiecanej. Niestety, zgodnie z proroctwem, 6 milionów spośród nich musiało wprzód zniknąć... Dlatego też żydowskie organizacje już w roku 1919 proklamowały pierwszy 6- milionowy Holokaust, którego areną "stała się" Ukraina. Żeby nie być gołosłownym, przytaczam fragment znamienego artykułu (znanego historykom, ale rzadko przez nich wykorzystywanego ; po co sobie psuć dobre samopoczucie i wewnętrzny spokój ducha), pomieszczonego w "The American Hebrew z 31 października 1919 r.(nr 582) : " 6 milionów mężczyzn i kobiet (żydowskich- DR) umiera. 800 tysięcy dzieci woła o chleb. A los ten nie wynika z ich winy (czy) przekroczenia prawa boskiego lub ludzkiego, ale jest rezultatem tyranii

wojny oraz bigoteryjnej żądzy żydowskiej krwi”.

Oczywiście, gdy ogólna sytuacja polityczna uniemożliwiła w tym czasie utworzenie państwa Izrael, idea “6 milionów pomordowanych” tudzież “pierwszego gigantycznego Holokaustu” została zarzucona. Na ćwierć wieku.

DARIUSZ RATAJCZAK

<http://www.starwon.com.au/~korey/Ratajczak/miliony.htm>

Chazarskim Tropem

Od dawna twierdzą, że historia jako nauka podporządkowana jest polityce. Szczególnie dotyczy to dziejów najnowszych, ale nie tylko. Również wydarzeniom odleglejszym czasowo, a pisząc dokładniej: niektórym naukowym teoriom, które są z nimi związane, grozi celowe zepchnięcie w otchłań niepamięci. Bo są niewygodne, niepoprawne, wręcz groźne dla możliwych tego świata. Jedną z takich teorii, nie pozbawioną kontrowersji, lecz prawdopodobną, dotyczy pochodzenia większości europejskich Żydów, których potomkowie oprócz naszego kontynentu zamieszkują obie Ameryki, Australię oraz Izrael. W tym ostatnim do dnia dzisiejszego tworzą warstwę rządzącą państwem. Mówiąc wprost, chodzi o etnogenezę Aszkenazyjczyków.

We wczesnych wiekach średnich na euroazjatyckich stepach rozciągających się od Wołgi, Morza Kaspijskiego i Kaukazu pojawiły się bitne plemiona chazarskie. Był to koczowniczy lud turecki (a raczej turecko-tatarsko-mongolski), który wkrótce częściowo osiadł na roli. W VIII w. Chazarowie tworzyli już dobrze zorganizowany organizm państwowy obejmujący swym zasięgiem Krym i północne obrzeża Morza Czarnego po rzekę Dniestr. Prawdziwe imperium: od Kaukazu po tereny współczesnej Mołdawii! Pośrednicząca w wymianie handlowej między Wschodem i Zachodem Chazaria była rządzona przez chana (kagana), pod władzą którego znajdowały się trzy główne prowincje, siedem zależnych królestw oraz siedem plemion lennych. Wśród lenników plemiennych dominowali Słowianie oraz ludy fińskie.

Pierwotnie Chazarowie byli pogańskimi szamanistami, później zdawało się, że przyjmą islam, ostatecznie jednak przeszli na... judaizm, który stając się religią państwową ogarnął również prosty lud. Stali się „chazarskimi Żydami”, chociaż- nie zapominajmy- w chanacie mieszkali również „Żydzi-semici” uciekający przed władzą Bizancjum i muzułmanami. Przybywający wraz z nimi rabini stali się duchowymi przewodnikami Chazarów. Świadczą o tym chociażby prace wykopaliskowe Murada Magomedowa w Belendjerze i Semenderze (dawnych chazarskich miastach nad Morzem Kaspijskim). Uczony ten odkrył nie tylko groby chanów, ale i symbol ich władzy: sześcioramienną gwiazdę.

Zjudaizowani Chazarowie, dominujący oczywiście liczebnie nad semickimi uciekinierami, stanowili groźnych przeciwników dla swych sąsiadów. Wojowali z Bizancjum, przedsiębiorali łupieżcze, wyjątkowo okrutne wyprawy na tereny czysto słowiańskie. Echa tych eskapad długo jeszcze pobrzmiwały w ruskich i rosyjskich legendach. Wspominały one o pełnych dramatyzmu bojach z „Wielkim Żydowinem”. Nie mógł być nim z oczywistych względów „Żyd-semita”, lecz chazarski konwertyta. Być może późniejszy niechętny stosunek wielu Rosjan i innych wschodnich Słowian do Żydów był następstwem utrwalonych w ludowej pamięci wydarzeń sprzed ponad 1000 lat. Wszak w historii nic się nie dzieje bez przyczyny.

Etniczne skutki budzących groźbę rajdów były oczywiste. Pojmanych mężczyzn napastnicy sprzedawali w niewolę, natomiast Słowianki stawały się chazarskimi nałożnicami lub- po przejściu na judaizm-żonami. Tłumaczyłoby to współczesny antropologiczny obraz potomków europejskich Żydów, wśród których nie dominuje typ semicki (jego cechy są co najwyżej w niektórych przypadkach mniej lub bardziej wyeksponowane) a turecko-tatarsko-słowiański.

Sprawa zasadnicza: co się stało ze zjudaizowanymi Chazarami? Czy tak silne, żywotne

plemię mogło rozpląnąć się we mgle ? Cóż, w II połowie X w., mniej więcej w czasach chrztu Polski, państwo chazarskie zostało rozbite przez księcia kijowskiego Światosława. Tytułem rewanżu Słowianie popędzili wielu Chazarów na Ruś . Reszta dołączyła do współbraci później, uciekając przed hordami Czyngis Chana na ziemie polskie, rusko-litewskie, węgierskie i dalej . W ten sposób stali się europejskimi Żydami. Jest rzeczą otwartą jak długo zachowali niektóre obyczaje chazarskie, czy ogólniej świadomość swego pochodzenia. Albo jak mocno utrwalił się w nich żal lub wręcz nienawiść do sprawców upadku Chazarii. Czy były to uczucia stałe, podświadomie rzutujące na ich stosunek do sukcesora Rusi Kijowskiej aż do czasów współczesnych? Ciekawe pytanie, ale nie śmiem na nie odpowiedzieć.

Wersja o chazarskim pochodzeniu europejskich Żydów (Aszkenazyjczyków) ma swoich zwolenników. Przede wszystkim od dawna skłaniało się ku niej wielu uczonych i publicystów rosyjskich. Na Zachodzie natomiast przetarł jej drogę nie kto inny jak Artur Koestler. Autor „ Ciemności w południe” napisał był prawie 30 lat temu książkę „ The thirteenth Tribe: The Khazar Empire and Its Heritage”, w której udowodniał, że Chazarowie byli antenatami Aszkenazyjczyków, czyli stali u źródeł europejskiego żydostwa. Wspierał tym samym wcześniejsze ustalenia mieszkańca Izraela Natana M. Pollocka. Ten tłumacz naukowych tekstów i korektor w firmie wydawniczej poświęcił 40 lat życia na udowodnienie tezy, że 6 z 10 żydowskich mieszkańców Izraela i 9 z 10 Żydów mieszkających w Europie i obu Amerykach ma korzenie chazarskie, a nie semickie. Jako ciekawostkę podam, że według ustaleń Pollocka nazwiska: Halperin, Alpert, Halpern, Galpern itd.- tak częste wśród europejskich Żydów- świadczą o chazarskim rodowodzie ich nosicieli (np. „Alper” w języku chazarskim oznacza „śmiałego rycerza”; miano to chan przyznawał szczególnie wybijającym się wojownikom). Podobnie: Kaplan, Caplon, Koppel itd. („Kaplan” oznacza „dzikiego jastrzębia”) oraz- co oczywiste- Kogan, Kagan, Kaganowicz.

We wrześniu 1966 r. Pollock postanowił oficjalnie uczcić 1000-lecie żydowsko-chazarskiego przymierza. Nie zgodziły się na to izraelskie władze między innymi dlatego, że teorię o chazarskim, to jest nie palestyńskim, pochodzeniu europejskich Żydów podjęli Arabowie. Naprawdę nikogo z oficjeli nie obchodziło, czy Pollock ma rację czy też mija się z prawdą. Po raz kolejny polityka nie pozwoliła historii wybić się na niepodległość.

A tak przy okazji: ciekawe, co by napisali publicyści „Gazety Wyborczej” gdyby okazało się, że rzekomi polscy antysemici są w istocie nieszkodliwymi anty-Chazarami?!

DARIUSZ RATAJCZAK

http://www.starwon.com.au/~korey/Ratajczak/chazarskim_tropem.htm

Other articles by Dr Ratajczak:

http://www.starwon.com.au/~korey/Ratajczak/strona_dr_Ratajczaka.htm

You may contact Dr Ratajczak at dariusz.ratajczak@wp.pl

DARIUSZ RATAJCZAK

Ur. 28 listopada 1962 roku w Opolu. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od roku 1988 pracownik naukowy Instytutu Historii WSP w Opolu (obecnie Uniwersytetu Opolskiego). W roku 1997 obronił na opolskiej uczelni pracę doktorską poświęconą wojskowemu sadownictwu na Opolszczyźnie w latach 1945-1955.

Do tej pory opublikował:

Polacz na Wilenswczynie 1939-1944 / opole 1990

Świadectwo księdza Wojaczka / Opole 1994

Krajowa Armia Podziemna w powiecie prudnickim 1949-1952, współautor, Opole 1996.

W latach 1990-1991 współorganizator i członek władz Stronnictwa Narodowego na Śląsku Opolskim.

Zonaty, dwoje dzieci.

ISBN 83-905669-9-0

